Znayduią się

Matka Rodu Dobratyńskich

Tragedya w Pięciu Aktach. –

Nro 71 / T.

z niemieckiego Grillparcera
tłumaczył Starzecki

Gesehen und wird die Aufführung des obgenannten Trauerspiels unter Beachtung der vorgenommenen Änderungen und mit Weglassung der gestrichenen Stellen gestattet.

Vom kk. Landes Präsidium!
Krakau am 16. März 857.

[illegible]

Osoby

× Dobratyński Hrabia na Dobratynie —

× Klara iego córka.

× Rotmistrz Woysk polnéy Litawy

× Kirys }
× Borys } Żołnierze

× Bolesław Zbóyca

× Jaromir

Bar. × Murgrabia Zamku

× Cień Matki rodu Dobratyńskich. —

Sługi, pachołki; Hrabiego — Żołnierze —

Scena w pierwszych czterech Aktach w Zamku Hrabiego Piąty Akt odbywa się w ruinach i pomiędzy grobowcami przyległemi Zamku. — pisał Murawiński. —

Akt Pierwszy

Teatr wystawia Gotyckie sklepienie od wschodu dwoie drzwi, po prawéy i lewéy ręce drzwi także, w obydwu ścianach, przy kulisie zawieszony iest stary puginał, wieczór zimowy światło na stole.—

Scena Pierwsza

Dobratyński i Klara.—

Dobratyński siedzi przy stole, oczy ma wlepione na list który w obydwu rękach trzyma.—

Próżna żałość, i wzdychanie,
Co ma bydź niech się więc stanie;
Niknie, i ze mną zaginie
Dom Hrabiów na Dobratynie.
Kray w nim prawych synów strada,
~~Co Polskę~~ Którzy go szczerze kochali!
Gałąź po gałęzi spada
Jeszcze stoi pień zbutwiały,
I ten wkrótce burza zwali;
A dąb niegdyś okazały,
Który błogiemi konary
Przestrzeń zieloną okrywał

Mroźne

Mroźne zimy wytrzymywał
Wytrzymywał słońca skwary,
Wieczystey dozna zagłady!
Niezostaną nawet ślady,
Podiętych przez Oyca trudów,
Za dwa lub trzy pokolenia
Wygaśnie zpamięci ludów,
Cień Dobratyńskich Imienia. –

Klara przy Oknie

Oycze! tak posępney nocy,
Nikt niepomni iak dzisieysza,
Zimna i nad grób ciemnieysza. –
Mroźny wiatr wyie zpołnocy,
Żałośnie iakby ćma blada,
Gdzie bądź wzrok zlękniony pada,
Postrzega mroźnemi szrony
Widnokrąg zewsząd zbielony
Ziemia martwa i zkościała,
Wsnieżny się całun odziała
Gwiazdy pokryły się w cienie,
A Nieba zgasłe sklepienie,
Tępo wryło wzrok surowy
Wprzeztwór grobowy

Dobratyński

Jakże mi chwile posępne ciężycie,
Któraż to godzina dziecię?..

Klara

Odchodzi od Okna i przy krosienkach siada.

Ledwo siodma wybiła. -

Dobratyński

Siodma?.. a ~~czarna~~ ciemna noc świat już pokryta,
Ach widzę rok się starzeie,
W krótszym co dzień biegu mdleie,
Z trętwiałe pulsa stygną mu co chwila,
I do grobu się nachyla. -

Klara

Niech za zwrotem miłey wiosny
Zakwita nam may radosny,
A wonne kwiaty i poziome trawy
Niech wykołysze zefirek cieptawy. -

Dobratyński

W prawdzie ta pora się zmieni,
Ziemia znów się rozzieleni
Poptyną te święte wody,
I kwiat dziś z żółkły, znów się ocknie młody
Każde drzewo co przetrwa burzliwą nawałę,

Choć dziś ramiona nagnie, i zmartwiałe,
Błagaiąc do Nieba wznosi,
Z Wiosną zwrot barwy zielonéy uprosi –
Wszystko w przestronnym swiecie,
Oddycha tylko i żyie,
Powstanie w wiosennym kwiecie,
Lub w potomstwie swem odżyie.....
Lecz raz wygasłe Dobratyńskich plemię
Niepowróci iuż na Ziemię –

Klara

Oycze, żałosne trapi cię wspomnienie!

Dobratyński

Szczęśliwym iest każdy w swych dzieci gronie,
Duszę swobodną wyzionie
Rozdział ten nie z zgonem minie,
Bo taki żyie w pamięci
Żyie mu dziatwa, owoc prace iego święci
Żyie w ustach u wnuków trwałe
O! piękna iest przy rozdziale
Działań swych drogie zawiązki,
Lubym powierzyć rękom zdać im obowiązki
Pielęgnowania troskliwie krzewiny

Której owoce użyć maią hoynie,
Co użycia czuiąc podwóynie,
Użyie i dar iedyny!....
Ta myśl pociechą wostatniey iest chwili,
Nim pomrok wiosny człowieka zagrzebie,
Że co mu Oyce iego powierzyli
Zda dzieciom swoim i przeżyie siebie –

Klara

Jak się na ten list gniewam ledwoś nań wzrok
Oycze! wnetes się zasmucił – rzucił

Dobratyński

Nie tym to listem Klaro!.. winienem się biedzić
Mogłem treść iego przewidzieć,
Nie smuci mnie przeświadczenie,
Że wyrok wniechęci trwały,
Skazał na wieczne zniszczenie,
Ród swietny! Dom Dobratyńskich cały –
Patrz, donoszą mi, że stryi móy bezdzietny,
Starzec iuż blisko stuletni,
Z rodu iuż ostatni, procz mnie moie dziecię,
W czorayszey nocy nagle skończył życie –
Tak więc ia ieden pozostałem własnie –

Ze sławnego niegdyś domu, który ze mną gaśnie,
Niemam Syna, nadziei, rodu, i Kolumny,
Me imie poydzie Córko wraz ze mną do trumny. –
Ach!... ~~Obce~~ obce ~~e~~tłonie przy moim pogrzebie,
Złożą ze mną Herb i Zbroią
Złożą tarczę i wpotrzebie,
Doświadczoną szablę moią. –
Jest tu stara powieść znana
I z ust do ust powtarzana,
Że rodu mego Matka, za swe ciężkie grzechy
Póty się błąkać będzie nędzna, bez pociechy;
Póki ród iey winny, wktórym krew iey płynie,
Aż do szczętu niezaginie. –
Cieszże się nieszczęsny Cieniu, ciesz się więc niestety
Bo iuż bliskim iesteś mety,
Ledwoby wierzyć tey bayce niemożna,
Patrząc iak ręka przemożna
Na zgubę ród móy wiodąc, grób sypie przy grobie. –
Kwitnący, i w siły dobie
Stałem wśród troyga braci, pamiątko bolesna,
Wszystkich śmierć zgładziła wczesna,
Po tey stracie dotkliwey twąm Matkę poślubił,
Łagodną, piękną, nad życiem ią lubił,

godzinny

Godzinny związek co mnie znią kojarzył,
Dwoygiem mnie dzieci, Synem i córką obdarzył,
W połogu wierną stracił żonę
Wyście mi wszystkiem były dzieci ulubione,
Jak własnéy źrzenicy pilnie
Strzegłem was zakłady lube,
Daremnie mnie los usilnie
Na nową narażał zgubę!
Czyiaż mądrość, czyiaż siła,
Zatrzymać Ofiarę może?
Którą ręka twoia Boże!
Na zagładę przeznaczyła. —
Syn móy iuż rok trzeci skończył,
Gdy raz o słońca zachodzie,
Latem bawiąc się w ogrodzie,
Od piastunki się odłączył
Tak biegaiąc dziecię samę,
Uyrzało otwartą bramę
Od którey ścieszka wiedzie przez Ogród ze dworu,
Ku sadzawce blisko boru,
Zawsze ta brama zamknięta bywała
Na ten raz otworem stała. —

Niewiem iakby z umysłu kto ię tam zostawił

Ach! i Syna mnie pozbawił,

Widzę, iak zoczów twoich córko się sączą,

Łzy co się zmoiemi łączą!

Wiesz iakiey straty doznałem!...

Ach ia starzec nieszczęśliwy,

Nieraz ci powtórzyć miałem,

Codziennych żalów moich wywód dolegliwy,

Klara I cóż daley?!... on utonął,

Albóż iuż iednego dola spotkała taka,

Jednegoż żywiot zdradliwy pochłonął,

Trzebaż bym ia tak stracił Syna iedynaka

Ostatnią mą nadzieię, podporę starości!

Cóż czynić?!... On utonął... ach ia... wżałości

Bezdzietny, śmierci polegnę ofiarą. —

Klara

Kochany Oycze!...

Dobratyński

A rozumiem Klaro!

Twoiey miłości wyrzut skromny,

Mienić się waży Oycie bezdzietnym, niepomny

Że ciebie córko posiada!
Lecz przebacz! gdy połowę zbiorów bogacz strada
Iż przy zostałym dobytku
Przyzwyczaiony do zbytku,
Jednak żebrakiem się mieni,
Przebacz, ieżli stracone tak wysoko ceni,
Wszak straty gorzka chwila iest iak błyskawica,
Co szkodę naszą wyświeca –
Ale gdzież mnie nieszczęsne żale unosicie?
Alboż z Imieniem moim wszystko legnie w grobie
Mogęż hołdu twych uczuć, niecenić me dziecię
Który mi składasz w twoiey wiosny dobie,
Nie, dni mych schyłek szczęściu twoiemu poświęcę:
Ocenią wartość twoią godne ciebie ręce
Losy twe zabezpieczy dobrane zamęzcie
Przy innym ci nazwaniu, inne błyśnie szczęście,
Wokoliczney tu szlachcie, zrob wybór swobodny,
Twe serce zaręcza mi corko wybór godny –
Wzdychasz? czyś iuż wybrała? nieprzytłumiay słowa
Czy nie ten młodzian Klaro? Jaromir z Zozowa
On?...

Klara

Mogęż się ośmielić...

Dobratyński

Albóż córko miła
Sądzisz że przed mym wzrokiem mgła się lekka skryta,
Która twe Niebo zachmurzy?.
Czas iest niechay twe serce otwarcie wynurzy
Czucie które żywi okrycie,
Byłżem kiedy dla ciebie skryty moie dziecię?
Ród iego szlachetnym mienisz
A czyn który słusznie cenisz
Już uszlachetnia młodzieńca –
Zbliż go więc do mnie córko ukochana,
Niechay go poznam, myślom gdy moim odpowie,
Może mu ręki twoiey nieodmówię,
Wprawdzie lenne włości i Starostwa
Przeydą po moim zgonie do domu obcego,
Lecz abyś z mężem nieznała ubóztwa,
Na tyle ieszcze stać Dobratyńskiego. –

Klara

Jak zdołam Oycze!

Dobratyński

Niedziękuy mi Klaro,
Słusznem sądzę nagrodzić twej ręki ofiarą

Młodziana który życie uratował twoie,
Znarażeniem swéy głowy, wszak on ~~życie~~ dzieło moie —

Klara

On Cyeze i zwidocznem życia narażeniem,
Opowiadałam tobie iak wpogodney nocy
Przechodząc się i Kwiatów upoiona tchnieniem,
Wbliskiem borze zbłąkana gdy iuż po północy
Szukam ścieszki do zamku, aż tu w leśnéy ciszy,
Ucho me głos lutni słyszy, wały
~~Lutni któréy słodkie dzwięki~~
~~Z iakąś czarniącą siłą,~~
~~Harmonią wznoszą miłą,~~
~~I żałośći tkliwe ięki~~
~~Raz gruchaiąc iak turkawki;~~
~~To na wzór kwiląc słowika,~~
~~Tak że gałązki i trawki,~~
~~Które ten odgłos przenika,~~
~~Powiew zefirów łas cały,~~
~~Tak ia zdał się oniemiały,~~
Gdy tak stoię zniewolona zachwycona
Wtem się Gwałtem ~~się~~ czuię ~~bydź~~ pochwycona —
nie

Lutni któréy słodkie dźwięki
Czarujących sztuki siła
Mięknią się w harmonię miłą
Radośne lub rzałośne ięki

Postrzegam Morderców, którzy przed mym okiem
W rozboiu, w krwawey barwie, strasznym błyszczą wzrokiem
Iuż mi wzniesiony Sztylet ~~gorzki~~ pewny zgon gotuie,
Iuż zda się raz śmiertelny ~~ciężkim~~ w mey piersi czuię,
Iuż drżącą głowę schyliłam, zstruchlała i zbladła,
Wtem z gęstwiny odważny młodzieniec wypada,
W prawey ręce ma pałasz w lewey lutnią trzyma,
Iak tę zgraię rozproszył, iak ią sam pokonał
Iak wybawy mey dokonał. —
Niewiem Świat przed memi zakrył się oczyma,
Powróciwszy do zmysłów iakby odrodzona,
~~W iegom się ręku uczuła,~~
~~Właśnie niemowlę które tuli matka czuła~~
~~Do życiodaynego łona~~
~~W moim ocknieniu poiłam się Cycze,~~
~~Słodyczą ust naydroższego.~~
Powiedz mogłaż mniey Klara uczynić dla tego
Który odwrócił od niey ciosy zboycze,
Iak oddać mu serce swoie. —

Dobratyński. —

Widzieliście się poźniey oboie?...

Klara

Przypadkiem potem uyrzałam go chwilę
Iuż nie z przypadku raz drugi —

Dobratyński

Czemuż swą u mnie bytność zwlokł przez czas tak długi
Mogęż bydz pewnym żego przyimę mile,

Klara

Chociaż z zacnego domu swóy wiedzie początek-
Zacność tylko nie maiątek
Wziął szlachetny młodzian wspadku,
Brzemię znosząc niedostatku,
Lęka się mówił mi trwożny,
By Dobratyński zamożny
Nie sądził że nagrodzi zbawcę swoiey Klary,
Dla niego nad iey rękę mniey cennemi dary,

Dobratyński

Jaki szacunek wmém sercu ustalił,
Kto ceniąc drugich umie cenić siebie-
Zbliżgo do mnie niech pozna iaki skarb ocalił
Możnemu Oycu twemu ocalaiąc ciebie.
Niech wie że Dobratyński tyle córkę ceni
Że ią nieopłaconą żadnem złotem mieni
Teraz ozwiy się Klaro, na gitarze mile
Może moią tęsknotę ukoisz na chwilę

Klara

Bierze arfę, po kilku akordach Oyciec zaczyna drzymać, a widząc że usypia kładzie arfę na stronę-

Dobry Oycze, spii spokoynie

Ty co kwiatami ubarwiasz tak hoynie,
Wiosenną dni moich drogę;
Czemuż z nich wdzięczna, spleść wieńca niemogę,
Na zbielone skronie twoie,
Przez zmartwienia, wiek i znoie.
Twą więc Jaromirze będę,
Dozgonnie ciebie posiędę — ×

W zbytku rozkoszy pod iakim upadam
Lubym zaięta siebie nieposiadam,
Wiatry szumiące, i przelotne chmury,
Wy rozesłańce władnącey natury
Poniescie wmieysce gdzie luby spoczywa,
Że go naymilsza z upragnieniem wzywa,
Ten mi gmach cięży, poydę na krużganek
Może mnie drogi posłyszy Kochanek
Dowie się ieźli głos móy go doleci, ×
Jak nam przychylne zorze wnet zaświeci,
Że wolą Oyca połączeni razem, wzaiem —
Życie rozkoszą, swiat nam będzie raiem —

odchodzi. —

pauza Zegar bije 8mą godzinę za ostatniem wybiciem gaśnie swiatło, na stole, wydmuch wiatru przez

przez pokóy swiszcze, i wsród osobliwszego szelestu pokazuie się Matka Rodu, zpostaci zupełnie do Klary podobna – Suknia ią tylko rozróżnia – przez długą białą i przezroczystą zasłonę – staie przy krześle Dobratyńskiego spiącego, i z uczuciem bolesci nachyla się nad nim. –

Dobratyński

niespokoyny we snie –

Oddal się ztąd... precz.... precz maro!....
Ach czy ty tu, moia Klaro? (budzi się.)
Jakiež to mnie sny dręczyły złowieszcze,
Dotąd krew we mnie wre ieszcze! –
Weź znowu ~~arfę~~ córko moia miła

cień dotąd nachylony podnosi się i wpatruie w Dobratyńskiego zroztwartym i martwym wzrokiem

Dobratynski ztruchlały daley mowi:

Czegożeś zokropnością wzrok twóy we mnie wryła
Że serce wmęzkiey piersi struchlałem się czuie,
A dreszcz smiertelny przeymuie!....
Odwróć wzrok, odwróć oczy rażące boleśnie
Takąm ciebie widział we snie,
I dotąd wre mózg w mey głowie:
Czy nastaiesz wyrodna na Oycowskie zdrowie? –

duch się odwraca i do drzwi średnich idzie.

Tak teraz przecię pierś odetchnąć może,
Gdzież idziesz córko?... Duch przy drzwiach będąc mówi głosem grobowem –

Do domu odchodzi. –

Dobratyński

Byłżeto sen?... przed sobą czyż niewidziałem?
Czyż martwych słów niesłyszałem?
Nieuczułżem krwi ściętey, i zdrętwiałey mowy?
Na ten straszny wzrok grobowy?
Toż moia córka, ma Klara łagodna
Takieyby miała nabawiać mnie trwogi –

~~mowi~~ głośno

Klaro! ach Klaro!....

Scena druga

Klara Margrabia Dobratyński

Klara

Cóż ci Oycze drogi?

Dobratyński

Ha! iesteś tu? mów córko wyrodna
Co znaczy, że ty iak mara na czatach

Snuiesz się po tych komnatach,
I sytych życiem, śpiących, swym dziwactwem trwo=
żysz?

Klara

Ja móy Oycze?...

Dobratyński

Ty! tak ty – na kogóż to złożysz
Tak, wzrok twóy martwy, zgasłe oczy twoie
Jakby żelazo, krwawe przeszyły pierś moie,

Klara

Móy wzrok?...

Dobratyński

Tak twóy wzrok, oczu niezwracay zdziwiona,
Patrz, tak, o nie, okropniey, słowo wustach kona,
Prożno ięzyk wyrazić tę zgrozę się sili....
Patrzysz na mnie tak słodko, chcąc możeby chwili,
Zatrzeć srogie wrażenie.. daremnie, daremnie..
Tkwić boleśnie będzie we mnie,
W ostatniey życia godzinie,
Graf ten zmyśli mey niezginie
Choć teraz wrok twóy łagodny,
Jak blask wieczorem Xiężyca pogodny
Wiem iuż iaki cios zgubny twym wzrokiem zadaiesz

Klara

Cożem winna móy Oycze, zacóż wzrok móy taiesz
Który trwożna ku tobie ze łzami podnoszę
W tym przewiny moiey tyle
I przebacz ią Oycze proszę. —
Żem gdyś zadrzymał odeszła na chwilę —

Dobratyński

Żeś odeszła? mów raczey że przy mnie zostałaś

Klara

Żem została?

Dobratyński —

Czy nie tak? w tym mieyscu niestałaś?
Godząc w piersi Oycowskie twoych oczu postrzałem. —

Klara

Gdyś drzymał?....

Dobratyński

Teraz, teraz — gdy drzymać przestałem —

Klara

Właśnie powracam z Krużganku
Zamyślona o Kochanku,
Gdyś zadrzymał, wyszłam z cicha —

Myślę

Sądząc czy nie zoczę tego
Za którym serce me wzdycha. –

Dobratyński

Szydnie się córko, z Oyca naśmiewasz starego

Klara

Ja zaś naygrawam się z ciebie Oycze miły?...
naśmiewam

do murgrabiego ze łzami

Mów Sieciechu, ia niemam, niemam tyle siły –

~~Murgrabia~~

~~Jak iest Panie z Kruzganku, wraz z Panną przychodz~~
~~Staliśmy patrząc czyli, po zawianey drodze,~~
~~Podróżnego nie postrzeżem,~~
~~A wtym słysząc żeś Córki z krzykiem wołał, bieżem~~

Dobratyński

Tak – Ja widziałem –

Murgrabia

Widziałeś?.....

Dobratyński

Nie

Murgrabia

Widziałeś może

Dobratyński

Nie, nie, mówię.... rzecz iasna snem martwym się trwożę –

do siebie

Próżno przeciw temu staie,
Pamięć; próżno przeczą zmysły,
Rzeczy całey rozbiór ścisły,
Snem to ziawienie uznaię,
Jednak mogłże pozór mylny,
Rzeczywistości obraz wziąść na się tak silny
Niewidzę iaśniey tey dłoni,
Jak tę postawę widziałem –
Przecież słodka ma Klaro.... zacóż wgniewie do niey
Tak groźno się odezwałem –
Czegóż tak o podał stoisz?
Córko; czy twą niechęć koisz?
Przeciw Oycu który cię zmartwił mimo woli,
Ach sama czuiesz ile mnie to boli,
Ty co od lat naymłodszych dobra i łagodna,
Znosząc niesłuszność urazy
Stawiłaś się choć bez skazy
Zawsze iakby gniewu godna

Klara

ściskaiąc Oyca. –

Czy żem i dziś niewinna, o móy Oycze drogi,
Jeżli nie iak przyczyna; to iak cel twey trwogi

Dobratyński

Więc ty przebaczasz mi Klaro?

Klara

Wszakże to było tylko ~~snów~~ łudzącą marą
snów
Trwogi w ciemności tak moene działanie
Albo może tey lampy posępne miganie,
Twoią snem obciążoną powiekę złudziło...
Doświadczyć nieraz samey to mi się zdarzyło,
Że kiedy wzruszenia silne
Zmysły człowieka poruszą,
Te zmysły stawią przed duszą,
Jak prawdę złudy mylne.
I tak wczoray, gdy wieczór emit iuż dnia oświatę,
Przechodziłam przez Komnatę
W którey bywam tyle razy,
I gdzie są przodków naszych szanowne obrazy,
Wiesz wpośrodku tam stoi, spetzłe iuż zwierciadło,

Gdy

Gdy mimo iść mi wypadło
Chcąc się w bladym szkle przeyrzeć kroki me
wstrzymałam
Właśnie gdy mą przepaskę ścieśnić trochę chciałam,
Aż tu...! żartować będziesz z moiego przestrachu -
Ja dziś z niego żartuię - lecz w tym ciemnym gmachu,
Cyż i w tey późney chwili,
Wszyscy na to straszydło z drżeniem by patrzyli,
Chcąc mówię ścieśnić trochę przepaskę odpiętą,
Widząc w szkle moią postać z ręką wyciągniętą,
Lice moie zmartwiałe, martwą widzę głowę,
I choć rysy mey twarzy zawsze iednakowe,
Przecięż inna, tak straszna była w nich różnica,
Jak lica umarłego, do żywego lica,
Postać wzrok wryła we mnie, rozwarty i srogi,
Potem w znak niby daiąc groźby i przestrogi,
Żem ledwo żywa ztamtąd uszła do Ogrodu. -

Margrabia

Przebóg!... Przebóg!.. Matka rodu!

Dobratyński

Nagle tą myślą uderzony: zrywa się

Matka rodu

Klara

zdziwiona

Matka rodu! —

Murgrabia

Czyś Pani Jey obrazu niewidziała w Sali,
Tak z twarzy i postawy, podobnego tobie,
Że gdyby chciał cię malarz trafić doskonaley
Daremną pracę zadawyłby sobie, —

Klara

Alboż raz nad tym obrazem,
Przepędziłam chwile długie
I w nim mych rysów ciesząc się wyrazem
Przekładałam go nad drugie —

Murgrabia

Jestże ci tu Pani znaną,
Z ust do ust chodząca powieść?

Klara

Byłam ieszcze dziecięciem gdy ią powtarzano
Przecięż mienił ią bayką i chciał Ojciec dowieść —

Murgrabia

Choć się bojaźń przemodz sili
Czuie on w dzisieyszey chwili
Ach! nadto czuie, myśl trwożna. —

Ah! to bayką zwać niemożna. —
Jak iest, waszego rodu i Matka nieszczęśliwa,
Jak ty Pani zwana Klara,
Jak ty miła urodziwa,
Srogiey woli Naddziada została ofiarą,
Ale pomimo zaprzysięgłe szluby,
Przedmiot pierwszey miłości, zawsze iey był luby,
Trafem z boiów wracaiąc pewnego poranka,
Zeszedł ią mąż zdradzony, w obięciu kochanka,
Na ten widok zemstą płonie,
Groźnie mściwą stal dobywa,
I tą nieszczęśliwey żonie,
Zgubnym razem pierś przeszywa. —
Oto w pochwie sztylet rdzawy,
Widzisz Pani zawieszony,
Na pamiątkę winney żony,
Odtąd w mękach długie lata
Cień iey błąka się i jęczy,
I póty winny ród swóy dręczy, —
Póki niezeydzie ze świata. —
Póki na przestronney ziemi
Niezaginie aż do szczątek,
Zacne Dobratyńskich plemię
Któremu dała początek. —

A gdy iak dopust Boży,
Niespodzianie dom wasz trwoży
(Zawsze Gdy się głośne tłoczą chmury,
Cień iey rzuca ciemny grób ponury,
Odwiedza żywych siedlisko,
I znać daie przez swe tkanie
Że przeczuwa klęskę blisko,
Lecz zwrócić iey nie iest wstanie. —

Klara

~~I to iest . . . .~~ I to jest?

Murgrabia

To iest com wymówił z trwogą
Choć niewszystko co mi znane.....
Me usta Pani wyrzec ieszcze mogą
To zgrzybiałe starce — sługi zaufane
W tych włościach skrycie powierzaią sobie. —
~~I to jest~~ Co Odgłos starych powieści
Z naddziadów pamiętnych wieści)
Dzisieyszey przekazał dobie
To iedno czym się przyświeca
Straszna losów taiemnica. —
Nad waszem domem wisząca. —

Ale wyrzec to piers drząca
Ośmielić się tu w tey chwili
Gdzie może klęskę zgubną odwrócić się sili,
Cień Matki rodu snuiący się wkoło

/rzuca wzrok boiaźliwie na wszystkie strony, Klara zlękniona tuli się do niego i wzrok swóy prowadzi za wzrokiem iego — Margrabia daley mówi:/

Chmurz iak ~~kiesz~~ wy~~smu~~ ołe czoło,

Panie! wyrzeknę choć nieprzekonany,
Trwoga me serce ściska,
Lecz iakiś duch mi nieznany,
Słowa mi zpiersi wyciska. —....

Słuchay Pani — dowiedz się — i zadrzyi zdziwiona,
Z skrwawionym twey babki trupem
Powód iey grzechu, poległ śmierci łupem,
Ale niezginął owoc występnego łoża,
Wina która iey śmierci stała się przyczyną,
Była iuż iey ostatnią lecz niepierwszą winą,
Dziecię ten Syn nieprawy, który się policzył,
Do liczby przodków waszych, włości te dziedziczy,

Dobratyński

gwałtownie

Milcz!

Murgrabia

Stało się.... rzekłem, to dziecię miłości
Owoc występku taynego
Co nieprawnie wzięło włości
I Imie Dobratyńskiego
Przez Oyca własne mniemanie
Weszło w wasze pokolenie
Z tąd Matki rodu doznane
Po zgonie ciężkie cierpienie
Maiąc was ona w swey pieczy
Radaby klęskę zwróciła
Bo choć swey zbrodni złorzeczy
Pamięć zbrodni iest iey miła. –
Dla tego żałośnie ięczy,
Wśród grożącey zawieruchy,
W zwaliskach zamku się męczy,
W nocy słychać stukot głuchy. –

wod dalenia stukanie słyszeć się daie –

Klara

Nieba! ...

Murgrabia

Biada nam! *powtorne stukanie*

Dobratyński

Cożto znowu ma znaczyć?
Starcze twoie obłąkanie
Dziwnieby można tłomaczyć –
Nas zdrowych nawet zatrwożyć iest wstanie
Ktoś do Bramy zamku puka,
Obacz kto, i czego szuka? –

Murgrabia odchodzi –

Klara

Tyś bładY Oycze!... wieczór takeś przykro strawił,
Powiedz proszę, czy prawda, co ten starzec prawił? –

Dobratyński

Ktoż z śmiertelnych pozna Klaro,
Co iest prawdą a co marą?
Niechay Człowiek wtym obłędzie,
Zwiasnych cnót szuka pociechy
I za własne cierpi grzechy. –
A ieżeli w przodków rzędzie
Podpadł który Bożey kaźni

My obey przestępny temu
Strzeżmy się woli boiaźni,
Stać się podobnym winnemu. —
Teraz poday mi rękę do mego pokoiu
Córko, niechay odpocznę po troskach i znoiach,
Zda się przeżytem wytrwawszy tę próbę,
Nie iedną tey chwili dobę. — wychodzą —

Scena Trzecia. —

Jaromir

Wpada zrozrzuconemi włosami podartym pancerzu z złamanym pałaszem bez tchu prawie. —

Aż dotąd daley niemogę —
Mdłe podemną gną się nogi...
Stało się!... niemogę daley!...

rzuca się na krzesło. —

Scena Czwarta

Jaromir Murgrabia

wchodzi za Jaromirem

Murgrabia

Cóż to iest za obyczay mimo mey przestrogi
Wpaść tak panie wdom obey, wpaść tu do tey sali

Cóż wnosić z tego uczynku?
Czego żądasz....

Jaromir

Spoczynku na chwilę spoczynku,
Spoczynku na chwilę małą –

Murgrabia

Cóżto cię Panie spotkało?
W tak późney i słotney porze,
Powiedz zkąd idziesz?

Jaromir

Z tamtąd.... z boru.... w borze....
Byłem... byłem.... napadnięty....

Murgrabia

Więc mnie przestrach niedziwi któremeś przeięty
Ach! nie ieden w tych lasach, z rąk zbóieckich ginie,
Przebacz mi proszę ieżliś urażony,
Że w tak spóźnioney godzinie,
Nagłem twem weyściem zdziwiony,
Uchybiłem ci wczem Panie,
Gdy masz wolą gościnnym usłużęć pokoiem
Gdzie się posilisz pokarmem napoiem –

Gdzie

Gdzie znaydziesz utrudzony gotowe postanie. –

Jaromir

Nie, nie, niemogę, snu niepragnę wcale –
Zostaw mi tę wolną Salę,
Na tym krześle wytchnę chwilę
Póki póyść daley, zdołam o méy sile. –

Murgrabia

do siebie

Jakże sobie znim postąpię?
Przestrach przeiął go niezmiernie
Póydę?... samegóż odstąpię? –
Póydę Hrabiemu całą rzecz doniosę wiernie,
Niech ieźli ludzi rozpoznawać umie –
Osobliwszego gościa przyimie, iak rozumie –

odchodzi

Scena Piąta

Jaromir sam –

Wyszedł, iak mi ztąd wyrok cofnąć się pozwoli
Stało się wytrwaymy w doli. –

Scena Szósta

Jaromir Dobratyński Murgrabia

Oto gość Hrabio! –

Jaromir

podnosząc się z krzesła

Dobratyński

Panie proszę cię niewstaway,
I zmurzony niewczasu sobie nieprzydaway
Miłe iest twoie przybycie Bóg swiadek,
Dla mnie tey włości dziedzica
Bo cię podwoynie zaleca
Twa postać i twóy przypadek. –

Jaromir

Niech dla tego przypadku twa dobroć przebaczy,
Nagłemu weyściu memu, którego inaczey,
Wymówić niebyłbym wstanie. –
W przyległym lesie Zamku twego Panie,
Zbóiecko napadnięty dziś z zmierzchem zostałem,
Mężnie z dwoma sługami łotrom odpór dałem,
Ale na odsiecz Zboycom, wnet przybyli drudzy,
Obok mnie krwią zalani legli moi słudzy –
W krzaki przed zgraią rączym skryłem się podskokiem
~~Postrzegłszy że uważam cofnęła się krokiem~~ –
Jeżeli nadzieia ma nogi
Skrzydła się wchwili nachodzą przestrachu –
Uniknąwszy śmierci srogiey,

Gdym wybiegł z boru światło uyrzałem w tym gmachu
To mnie gościnnie zapraszać się daie,
Trwożny więc biegnę, i tu Panie staię. —

Dobratyński

Rad dotrzyma właściciel, co w tey zgubney dobie,
Zamek móy zdał się Panie obiecywać tobie,
Na co mnie stać w domu może
Offiaruię tobie szczerze: —

Scena Siódma

Ciż i Klara

Czyż to mnie głos doszedł Boże
Ach!... tak!... to on.... Jaromirze!...

Jaromir

Klaro! bieży ku niey i nagle wstrzymuie się
skłoniwszy się robi krok. —

Dobratyński

Czy to on Klaro? córko?

Klara

On Oycze móy luby
On co dni moie zachował od zguby

On w wieczne mey duszy pozyskał kochanie,

Dobratyński

Nie staw się tak zimno Panie!
Wszakżeś nie między obcemi
Przyim ią wczułe swe objęcie,
Tyś mężnemi czyny twemi,
Zasłużył na to przyięcie –
Że się nią dotąd cieszę iest dziełem twey ręki.
Szczęsny że cię poznaię, że nayczulsze dzięki
Składam tobie, coś życia schyłek mi osłodził
I z losami mię pogodził –
Zbliż się do mego Serca, przyim wczułey daninie
Łzę co zoczu moich płynie,
Zawco życia moiey Klary. –
Czemuż niemogę zdni moich
Zrobić dla ciebie ofiary
Iakoś dla niey czynił ztwoich. –

Iaromir

Twoią dobrocią zdziwiony
Panie! – stoię zawstydzony –

Dobratyński

Ty zaś? Nam tak stać przystoi

Wdzięczność nasza iest tak mała,
Przy ważney czynności twoiey! —

Jaromir.

Ważney! Obym rzec mógł śmiało, idzie
Że na wdzięczność zasługuię,
Iżem w chlubnym upominku,
Na dowód tego uczynku,
Choć szram odniósł że mnie krwi choć kroplę kosztuię,
Boli wierz mi nieskończenie,
Za nic ~~rzecz nabyć~~ którą tyle cenię —

Dobratyński

Przestań przez skromność samemu ubliżać. —

Klara

Niewierz mu, sam przed sobą zwykł się ~~czesto~~ zniżać,
Alboż raz z tonącym w łzach okiem,
Nad swym żaląc się wyrokiem
U nóg mych wołał głosem przerywanym ięki
Niegodzien iestem twoiey Klaro ręki, —
On iey niewart?.... On!...

Jaromir

Klaro!

Dobratyński

Czy pragnąłbyś Panie —

By ona mniey uznała wartość twéy czynności
Żeś do niéy powód w twéy znalazł litości,
O!.. zostaw nam przekonanie
Że gdy wyrok przemogłeś co się nam przeciwił,
Wzgląd na naszą dolę miałeś
Żeś nie tylko uszczęśliwił
Lecz nas uszczęśliwić chciałeś —
Kto od siebie Przyjacielu
Wdzięczność odsuwa — ten drugim ubliża
I wpoywyższenia celu
Udarowanego zniża —

Jaromir

Cóż mogę odpowiedzieć na te słowa twoie,
Wytrwawszy uporne boie
Słotną drogę i niewczasy
Nie czuię się na siłach iść teraz w zapasy
Z twą gościnnością wspaniałą —

Dobratyński

Ha!.. umiałeś mi przypomnieć tak grzecznie,
Że po przygodzie, rad spoczniesz bezpiecznie —

Klara

Co za przygoda Oycze, cóż go to spodkało?

Dobratynski

Zostawmy to do jutra, gościnność (dziś) ci radzi
Dadz mu odetchnąć po znoiu,
Oddalmy się me dziecię niechay go wprowadzi
Do Sypialnego Marz. Sieciech pokoiu,
Tam niech używie spoczynku,
A za naymiększe postanie,
Dobre mu sumienie stanie —
I cnotliwego pamiątka uczynku,
Zbliż się niech cię uściskam młodzieńcze wspaniały
Bądź mi zdrow... Oby Nieba nad tobą czuwały
ściska go
W wszechmocną ufay Opiekę
Ztrudzoną zawrzyi powiekę.

Klara

odprowadzaiąc Gościa

Spoczniy z Bogiem! —

Jaromir

Bądź zdrowa! —

Klara

Dobranoc moy miły —

Jaromir

Dobranoc Tobie Klaro

Murgrabia

Choć więc Panie ze mną
Spędzisz spokojnie tę noc nieprzyjemną
I snem pokrzepisz twe siły



Scena Osma

Jaromir

postępuiąc na przód

O wy domu tego Bogi!
Przyimcie w te gościnne progi
Nieszczęśliwego przychodnia —
Mieysce święte, mieysce czczone,
Dotąd zbrodnią nieskażone,
Niedotknięte nogą Zbrodnia,
Bądz dla mnie żebrzę ze drżeniem
Świątyni Bożey schronieniem.
Nieubłagana! sroga Mocy!
Co moim władniesz żywotem,
Choć tey mi pofolguy nocy
Zey tylko dotrwam... a potem!...



odchodzi za Murgrabią

Koniec aktu —

Akt Drugi

Też sama Sala bardzo słabo oświecona –

Scena Pierwsza

Jaromir wpada. –

Czy mnie wszystkie moce piekła!
Pochłonąć chcą w przepaść ciemną,
Zgrzytające tam zgraia wściekła,
Krąży przedemną nademną,
Z sykiem upiorów strach zbladły,
Ssać swemi zda się widziadły,
Wre mózg w czaszce, krew w mych żyłach,
Przebóg! upadam na siłach –
Ach pocom wstąpił w te progi,
Na weyściu aniołów chóry,
A wewnątrz siedlisko trwogi –
Obraty piekła potwory,
Gdzież niepewne wiodę kroki,
Wszak mnie ta sala wspaniała,
Trwożnemu przytułek dała,
Tu sen pamięci głęboki!...

Nie budźmy śpiących, iakież mogli by mieć zdanie,
Widząc me postępowanie? –

słucha u drzwi pokoiu Dobratyńskiego –

Tu cichość głucha...

przechodzi do drzwi gabinetu którego słucha. –

Co za odgłos słyszę!
Jak dźwięk miesza tę ciszę? –
To iey lutni dźwięk pieszczony,
Któréy radbym pożyć tony,
Słyszę.... modli się... kto wie za mnie może –
Kogoż iey modły nie wzruszą. –
Dzięki ci niewinna duszo

podsłuchuiąc powtarza. –

I ustrzeż nas..... Niechay strzegą
Nieba o demnie samego. –
O ty istoto bez zmazy,
Poydę do nóg iey upadnę,
I przy niey za me obrazy,
Przebłagam Nieba wszechwładne,
Niech iakbym legł śmierci łupem
Nad moim modli się trupem –

Tey niewinnym tchem owiany,
Zmartwych wstanę nieskalany –

zbliża się ku drzwiom te się otwieraią, Matka rodu wnich staie daie znak aby się oddalił obiema rękami. –

Ach! widzę cię Klaro droga,
To ia niebądz mi tak sroga,
Tak zimno mnie nieoddalay,
Twym gniewem mnie nieprzywalay,
Ukaż zpragnionemu oku,
Anielskie oblicze twoie,
I dozwól mi przy twym boku,
Ciężkie utzyć niepokoie. –

Postać ze drzwi wychodzi te się zanią zamykaią powtornie daie mu znak aby się oddalił. –

Mam odeyść niemogę nie, nie,
Widzę ciebie zbliska miła
Iakaś niewidoma siła
W twoie mnie obięcie żenie,
Ach poznaię, dzień przenika,
Do cichey piersi taynika,
Czucia dotąd drzymaiące. –

Budzą się dawniey bez siły,
Juž się wzmogły iuž podbiły!
Wolą i me zmysły wrzące
Zlituj się mamže usychać,
Próžno tu przed tobą wzdychać,
Czyž cię Bóztwo moiey duszy,
Miłość wzaiemna niewzruszy,
Klaro moia, Klaro droga –

idzie ku niey

Scena Druga

Ciž i Klara.

wychodzi ze swego pokoiu

Klara

Ciebie słyszę?....

Gdy się Jaromir ma zbližyć postać wyciąga rękę i palcem go dotyka. –

Jaromir

z krzykiem rzuca się na zad

Ha!... dla Boga!...

Klara

z światłem przychodząc

Tyžeś to Jaromirze sam!

za pierwszem słowem Klary postać ciężko wzdycha i powoli przesuwa się przez Scenę nadchodząca Klara niewidzi postaci bo wzrok swóy obraca na Jaromira stoiącego zprzeciwney strony. –

Jaromir

na odchodzącą postać wskazuie wzrokiem i ręką.

Tam – tam – tam

Klara

Cóż ci móy luby? Czegóż na te ciemne sciany
Wryteś swoy wzrok obłąkany. –

Jaromir

Tam – i tu – i tam – Oko ią widziało....
Ona wszędzie.... znów nigdzie....

Klara

Przebóg! cóż ci się stało?

Jaromir

Wszakżem ia człowiekiem Boże!
I zmogę co człowiek zmoże!
Staw mi czarta z piekieł głębi,
I sądz z pulsu mego bicia,
Czy trwoga pierś moią ziębi,
Czy się zlęknę iego wycia

Lecz niech ten czart sam przybywa
Niech na mnie mocy używa, niech zżywa
Rozognioney wyobraźni,
Niechay nie szuka pomocy,
W zmysłach które wprzód rozdraźni
Wytrwam całey iego mocy. —
Czy mi się stanie Olbrzymem,
Wstał ognistą uzbroiony,
Buchaiącym zieiąc dymem,
Żarem piekła uiarzmiony —
Naygrawam się złego wzroku,
I nie cofnę przed nim kroku —
Lub niech mi się Lwem pokaże
Niech się pieni niech się sroży,
Poyśc w zapasy znim się ważę —
Rykiem swoim mnie nie ztrwoży,
Zęby memi pazurami
Napadnę potworę wściekłą
Rozszarpię ią; lecz niech piekło,
Tym mnie widokiem nie mami
I w naydzielnieyszem sposobie,
Nie stawi mnie, przeciw sobie

Klara

Jaromirze

Jaromirze! o móy drogi!

Jaromir

odstępuiąc

O znam cię ładna maro, przyczyno méy trwogi,
Gdy się zbliżę znikniesz marnie,
Skoro dech móy cię ogarnie. –

Klara

ściskaiąc go

Możesz tak patrzeć? tak ściśnąć mara
Poznay mię do swéy piersi tuli cię twa Klara,

Jaromir

Tak to ty zrozkoszą czuię
Jak mnie łagodny powiew tchu twego przeymuie
Tak Klaro to wzrok twóy czysty,
Tak to ten głos twóy srebrzysty,
On moie koi cierpienia –
Tak to Klara bezwątpienia –

Klara

Nie iestem tak, lecz ty sam sobą niewładasz
Jak drzysz cały....

Jaromir

Drzę powiadasz

Któż to z żyiących uyrzy i drzenie pokona
Chyba nie z krwi i ciała Istota złożona —
Wszak mnie na swiat w leśnéy iamie,
Niedźwiedzica niepowita,
I lwiem szpikiem niekarmiła,
Patrz na me otwarte czoło,
Uyrzysz tam Człowieka znamie,
A Człowiek ma kresu koło,
Które nieprzeydzie bezkarnie,
Które siła nieprzemaga,
Przy którym ludzka odwaga
Jak trzcina łamie się marnie,
Oko zmierzyć go niezdoła
Zmysł go żaden niedocieczę,
Przy nim głos trwożny stoy woła!
Daley nieprzeydziesz Człowiecze! —

Klara

Tyś chory Jaromirze, cierpisz naywidoczniey,
Wróć do sypialni, odpoczniesz —

Jaromir

Prędzeybym się w otchłań rzucił
Niż się na to mieysce wrócił,
Spocząć żądny, syty znoiów

Bez boiaźni

Bez boiaźni i niewiary,
Wchodzę do pysznych pokoiów,
Gdzie mnie wiedzie Sieciech stary,
Rad że bok ztrudzony złożę, –
Już kołyszące drzymanie,
Jakby gołębica chyża,
Z oliwną różczką zesłana,
Coraz węższem lotu kołem,
Do moich skroni się zbliża,
Już się spuszcza pożądana
Władnie nad mem czołem,
Już osiada; mrużę oczy,
I sen zmysły moie tłoczy. –
Nagle zdradliwe targanie,
Spędza sen co mnie kołysze,
Przebudzony niespodzianie,
Szelest wpróżnéy izbie słyszę,
Słyszę że coś ięczy zdala,
Jak wzruszonéy głębi fala,
Słyszę brzęki kaydan drżące,
Widzę światła migaiące,
Noc wmych oczach ruch przybrała
I pył przybrał postać ciała. –

Wleką się wzdłuż mey komnaty
Z głuchym chrzęstem zmartych szaty,
I obok mego posłania,
Trzykrotne słyszę wzdychania –
Tu! zrywam łożka osłony,
I wciemności przerażony,
Widzę tysiąc ocz iaskrawych,
Ognistem wzrokiem błyszczących,
I tysiące szponów plugawych,
I tysiąc nóg pełzaiących,
Depczących podłogę tłumnie
I pełzaiących wprost ku mnie
A naprzeciw mego lica,
Jakby wmętnym blasku Księżyca
Postrzegam groźne widziadło,
Twarz nieżyiącą, wybladłą,
Z martwemi śmierci oczyma
Ze znanemi mnie rysami
Tak Klaro, ztwemi rysami –
Tu się iey oczy rozwarły,
Wzrok wkoło tocząc umarły,
Ah zgroza tego ziawiska
I Mózg z moiey czaszki wyciska –
~~Porzucam ogniste pościel~~

Porzucam ogniste puchy,
Uciekam, a piekielne duchy,
Jak orszak iędz kudło=gady,
Wiążą się za memi stady,
Bez tchu wpadam do tey sali,
Słyszę że się modlisz Bogu,
Chcę weyśc, staie mi na progu. —
Patrzay, widzisz!... patrzay daley!...

Klara

Mów co razi twoie oczy,

Jaromir

Widzisz iak wzrok straszny toczy
Tam, w tym kącie, iak czatuie,
Jak się martwa postać snuie. —....

Klara

~~Nic to moy luby! iak ptochę,~~
~~Twory słabey wyobraźni~~
~~Które, żar twych myśli drażni,~~
~~Zmęczony odpoczniy trochę~~
Siądź w tym krześle wytchniy sobie
Ja czuwać będę przy tobie
I tym oddechem cię ochłodzę,
A przystępu niedam trwodze. —

Jaromir

Siedząc przy stoiącey Klarze,

Dzięki ci istoto tkliwa
Osłoń mnie twemi ramiony
Aby moc czarów szkodliwa,
Stroniła od tey zasłony,
Jak od przybytku świętego –
Gdy cię widzę obok siebie,
Czuię bicie serca twego,
Twoim słodkim tchem owiany
Zdaie mi się że wśniany,
Wietrzyk wionie wczystem Niebie
Że anioła maiąc przy mnie,
Na różowym łożu drzymie –

Scena Trzecia

Ciż i Dobratyński

Ktoż dotąd bawi w Sali słyszę głos mi znany,
Ty Klaro? i wy Panie?

Klara

Ach Oycze kochany!

Jaromir

Co tu rzec iak tu rzec Panie?

Nie iestem wyrazić w Stanie.
Nazwiesz mnie dziwakiem może
I sam bym się tak nazwał, gdybym o téy dobie
Nieczuł każdey krwi kropli z trwogi ściętéy w sobie,
Tak iest ściętéy wiesz przecię że gdzie ia się trwożę.
Tam zapewne mało kto zimną krew zachowa. —

Dobratyński

Cóż to ma znaczyć? o Boże!

Klara

Pozwól, niech rzeknę dwa słowa, —
Utrudzonego za twoim rozkazem
Do gościnney komnaty wprowadził Murgrabia,
Już drzymanie, sny słodkie, na skroń iego wabi
W tym szelest powstaie razem. —

Dobratyński

Czy tak?.. iuż ciebie między naszych liczą,
O poznaię to z goryczą!
Już potęgi niewidome ~~o tem~~ Synu ~~...~~ o tem wiadome
Żeś ty sercu memu drogi
Pocoześ wstąpił w te progi?..!
Ach omamiony młodzieńcze
Wmniemałeś że radością, gody, biesiadami,
Schyłek długich lat mych wieńczę,
Przypatrz no się gdyśmy sami.

W tych przestronnych komnatach wieczorem posępnym
Jak nam wspól towarzyszom przestrach nieodstępnym,
Jak się chwila wiekiem zdaie
Rozmowa wprzerwach ustaie
I za naylekszym wstrząśnieniem
Każdy ogląda się zdrzeniem. –
A Oyciec na swe dzieci, wzrok podnosi ztrwogą
Niepewnieyszy zkorką drogą,
Czy z duchem martwym rozmawia?
Który się tu w nocach ziawia –
Patrzay Synu tak smutne pasmo dni swych toczą,
Ci, których wyrok potępił surowy,
I tybyś chciał myśl ochoczą,
Piers spokoyną, umysł zdrowy,
Te drogie dobra chciałbyś ważyć marnie
Na pożar który dom nasz co chwila ogarnie,
Niewybawisz go Synu, siłą ani łzami
Raczey sam zaginie znami
Uciekay ztąd niebaczny nim pora upłynie,
Uciekay mówię, chyba obłąkanie
Wieść tego może, zakładać mieszkanie
Na Wulkanu zapadlinie. –

Jaromir

Niech co chce los stanowi, ia nie cofnę kroku
Gdy mam ginąć przy waszym niechay ginę boku

Dobratyński

Gdy los nasz dzielić z nami serce twoie zdolne,
Zbliż się synu, niech przez ten uścisk mey Cywowski
Odtąd ci się staną wspólne,
Nasze pociechy i troski
Wszak i nayciemniejsze głogi;
Kwiatek przecię daią błogi,

siada na krześle wspieraiąc się na Jaromirze i Klarze obie stoią przed nim trzymaiąc się za ręce. —

Dzięki wam dzieci moie widzę w waszym oku,
Obraz szczęścia i radości,
Wraca mi znów nadzieię w tuszącym uroku
I myśl o przyszłej szczęśliwości,
Zatapia się zrozczuleniem.
Witam was, drogie wspomnienia, rozkosze,
Ach witam was z serca drzeniem. —

zamyślony wspiera głowę na ręku

Jaromir

O Klaro.... twóy Oyciec.... patrz proszę...

Klara

Zostaw go w tym dumaniu, rad w nim zpędza chwile
Lecz naydroższy, bądz wśród spoyrzyj na mnie mile

Wypogodź ten wzrok tak smutny,
Patrz Cycia iuż wie wszystko

Jaromir

Wszystko!...

Klara

Tak i chętny
Zdaie się że na wszystko iuż przystaie zgodnie,
Dziś ieszcze zemną mówił tak łagodnie,
Tak był czuły tak dobry i nieoboiętny,
Jak ty nim teraz iesteś, gdy mi słów niestaie
Aby wyrazić szczęście którego doznaie –

Jaromir

Wierzay mi!...

Klara

Wierzyć?.. lepiey zaprzestań tey mowy
Nie łudź mnie głosu urokiem,
Bo nieprzekona mię słowy,
Kto przekonać niemógł wzrokiem
Słuchay co mowią Serca lekkomyślne tyle
W których miłość gdy swemi zarani ie strzały
Płomień tak łatwo gaśi iak wznieca zapały,
Te różno barwne motyle:

Co nie przedmiot w miłości, ale rozpacz ceniąc
roskosz
Co się z zmianą kwiatu mienią,
Nie dla tego w locie płonnym,
Różą pieści że iest różą,
Ale że iest kwiatkiem wonnym
Tacyż tobie za wzór służą?....
Ty nieczuły.... zimny.... niemy....

Ł. bierze szarfę z krosienek:

Czekay wnet sposób znaydziemy,
Zuchwalcze spętać ci skrzydła,
Że żaden ~~Bóg~~ na moc z naszego niewyrwie cię siedła!

Jaromir

Słodka istoto!

Klara przypasuie mu szarfę. –

Dobratyński

Jak pała!
Do miłego iak lgnie cała!
Idźmy więc gdy opór próżny,
Gdzie nas ciągnie wir przemożny,
Idźmy drogą, którą Nieba
Wskazuią mi że iść trzeba –

A choć w uporczywym tonie,
Jeszcze skra niezgasła tlće
Co przy samym ludzi zgonie
Wyniosłe niegdyś nadzieie,
Próżnych chęci marne głosy,
Gmach pyszny zniszczyły losy,
Z iego zwalisk chata mała,
Mey córce ledwo została, —
Ustąpmy wyroków woli,
Niech tak będzie — o iak boli,
Widzieć gdy wpóźney lat dobie,
Nadzieie giną żałosne,
Które iak na młodey korze,
Czas wyrył wrannych lat wiośnie.
Pomne na pierwsze iey żywota chwile,
Kiedym ią widział wkolebce,
Uśmiechaiącą się mile;
Jak własne myśli moie na owczas pochlebce
Wiodły mę tych województw nayznacznieysze domy,
Z dziecińną staranności troskliwie przezierał
I męża dla niey wybierał
Wtedy nayokazalszy zdał mi się poziomy,
Dziś, złudzenie me poznaię

Myśli świetne wyście niczem,
Człowiek zwami się rozstaie
Jak zsnem pięknym lecz zwodniczem:

Klara

~~poprawiaiąc szarfę~~

Chwilę postóy niecierpliwy. –

Dobratyński

Wreszcie, czyliż mi przystoi
Dziś świetnego zamęźcia chcieć dla córki moiey,
Jeźli istotne te dziwy,
O których ten starzec prawi,
I które mgła przepomnień, przed me oczy stawi;
Co potwierdza odgłos dawny,
Że me Imię, ród móy sławny,
Przez taiemne niegdyś winy,
Przelane z Matki na Syny, –
Przez wspomnienie!... iednak rzecz całą zważywszy

(przechodzi)

Klara

Tak teraz ci złem do twarzy,
Lecz przecię spoyrzyj wdzięcznie i bądz dla mnie
Niech się na próżną pracę me serce ~~nieskarży~~ tkliwy

Dobratyński

Jaromirze!...

Jaromir

(przerażony)

Ja! o Panie!

Dobratyński

Jeszcześ nam winien zeznanie,
O twym rodzie o twym stanie
Zrodzonyś nad Dniestrem blisko,
Zożów ma bydź twe siedlisko,
Braci niemasz, i powiernych,
Chcesz w znakach służyć pancernych,
Tyle o tobie Klara umiała powiedzieć,
Więcey zaś niewiem...

Jaromir

Więcey niema też co wiedzieć
Przodkowie moi liczne włości mieli,
Zamożni byli, nieszukam ztąd chwały,
Ubogi iestem.... ubogi.... ieżeli
Mężne serce umysł stały,
Co w nieszczęściu hartowały

Pod nieszczęściem nieupada,
Jeżli to żadney ceny nieposiada,
Mogę bydz ubogim zwany —

Dobratyński —

Wiele od ciebie wkilku słowach usłyszałem,
Dobrze, takiem cię mieć chciałem,
Patrz Synu iuż starzec ze mnie,
Natura grób mi wskazuie —
I wnętrzne czucie taiemnie,
Już bliski zgon mi rokuie,
Jak kolwiek zły los mnie nękał
Nigdym się śmierci nielękał,
I teraz się iey nieboię —
Lecz patrz na to dziecię moie
A ieżli dostrzedz umiesz
Serca mego myśl nayszczerszą
Że mi iest po Bogu pierwszą —
Poznasz i żal móy zrozumiesz —
Gdy widzę że wobcym świecie,
Same zostawię to dziecię
Myśl ta serce moie krwawi
I woczach śmierć gorzką stawi

Na ciebie Synu trafiła,
Pierwsza iey skłonność tak miła,
Znasz iey cenę, tak nieprzeczysz?
A co cenisz zabespieczysz,
Tyś odwrócił iuż złe losy,
I odwrócisz na dal ciosy.
Gdyby iey głowie groziły.
Powierzam ci ten skarb miły
Wszak ią kochasz móy Synu.

Jaromir

Nad wszystko w świecie!

Dobratyński

A ty moia Klaro?

Klara

Naymocniey po tobie!

Dobratyński

Gdy tak wyroki zarzecie
Gdy pochlebiać mogę sobie
Że wola Boża nie inna.
Weź tę co ci życie winna!

Słychać pukanie do Bramy.

Cóż to? tak późno! dłoń czyia?

Do bram zamku się dobija

Klara

Ah! byle nie.....

Dobratyński

Tyś dziecinna
Czyżby motłoch niespokoyny,
Chciał napadać zamek zbroyny?

Scena Czwarta

Ciż i Murgrabia

Rotmistrz woysk polnéy Litewy,
Na czele oddziału swego,
Prosi cię Panie łaskawy,
O weyscie do zamku tego. –

Dobratyński

Co to? żołnierze?

Murgrabia

Tak Panie –

Dobratyński

Choć niewiem ich celu
Idź otworz im przyjacielu
Miłych w nich powitam gości –

Murgrabia odchodzi

z Jakiegoż przyczyny?
O tak zpoznioney porze mam te odwiedziny
Lecz mnieysza z tym, przynaymniey przy iego ich pomocy
Skrócimy nieco godziny
Tey nieznośnie długiey nocy —

Klara

Nie opieray się Jaromirze dłużey
Proszę cię chwilę odpoczynku użyi
Niechay cię bicie pulsu twoiego przekona,
Jak wre w tobie krew wzburzona —
Tyś chory — próżno taisz to przed nami. —

Jaromir

Ja chory, pozor cię mami,
Choć wzburzona wre krew we mnie
Właśnie wburzy mi przyiemnie —

Scena Piąta

Ciż i Rotmistrz

któremu Murgrabia otwiera —

Przebacz Hrabio gdy ważnem zleceniem pospieszam
Że o tey porze pokoy twego domu mieszam. —

Dobratyński

Dla ~~Obrońców~~ rycerzy walecznych ~~Oyczyzny~~ na każde wezwanie

Otwarte są podwoie,
Szczególniey Panie dla Was...

Rotmistrz

Powitać w tey osobie zacną córkę twoią?

Dobratyński

Tak iest iedyne to dziecię.....

Rotmistrz

Jak się tu Panie uniewinnić mogę,
Lecz ieżeli me przybycie,
Wzbudza w domu iaką trwogę,
Trwogę także uspokoi,
Rozboynikow znaczna tłuszcza
Co tyle w tych stronach broi
Której schronieniem bliska zamku twego puszcza,
Chłosta okolic.....

Dobratyński

Chłosta i Kraiu zakała!
Wszakże z ich ręki córka moia miła
Śmierć nieochybną byłaby pożyła,
Gdyby nie obrona śmiała
O męztwo młodzieńca tego

Jaromira z Rozowa dziś zięcia moiego;
On właśnie w tey nocney porze,
Został napadnięty w borze
Dwóch służących w boiu stracił,
I sam o mało życiem nieprzypłacił,

Rotmistrz

Tey nocy?...

Jaromir

Tak iest życie uniosłem zaledwie

Rotmistrz

Pożno?

Jaromir

Godzin temu ze dwie –

Rotmistrz

wpatruiąc się w oczy Jaromira do Dobratyńskiego

Zięć Wasz Hrabio?....

Dobratyński

Tak zięć drogi!...

Rotmistrz

do Jaromira

W godzinę póżniey panie iechałbyś

bez trwogi

do wszystkich

Odtąd zapewniam was świato,
Koniec przeciąż wezmą mordy,
I złey rozboyników hordy,
Mato ~~lub nic~~ ich tylko niezostato. —
Śledząc ich od dawna Panie,
Zdybałem przeciw tey nocy,
Krwawe było to spotkanie, —
Ale przy Bozkiey pomocy,
Przemogliśmy dziką zgraię
Część z niey zbita, część w mey mocy,
Zakuta w więzach zostaie, —
Kilku ścieżkami ciemnemi
Uszto — wślad idziem za niemi. —

Dobratyński

Przyimcie winne podzięki, rycerze waleczni

Rotmistrz

Niechay wam wprzód broń nasza pokóy
uberpieczni. —
Niech na szlubów dopełnienie
Których Niebo wysłuchato,
Wprzód ze szczętem wykorzenienie

Tę zbrodniczą kupę całą.
Wieśniacy nam dali wiedzieć,
Że po przyległych Moczarach,
W pobliskich Zamku pieczarach,
Wypada nam resztę śledzić,
Zgraię która tam się chroni. —
Dla tego Hrabia niewzbroni,
Bym za główne stanowisko,
Wziął warowne to zamczysko,
I ztąd kierował Żołnierzy;
Wszędzie stoią czuyne straże,
Wszędzie gdzie ślad się pokaże,
Oddział zbroyny ztąd uderzy,
Wkrótce skończą się rozruchy,
Nikt się z Zbóyców niewywinie,
I poymany albo zginie,
albo kark podda władz ruchy. —

Dobratyński

Właday w Imieniu Króla w moim zamku Panie,
Jak na twoiem, póki dzieło
co się tak dobrze zaczęło

Dokończonem niezostanie
Rządź tu iak właściciel prawy,
O iak tę żarliwość chwalę,
Co się igwszy dobrey sprawy
Dzieło swe popiera stale —

Rotmistrz

Oszczędź tych panie pochlebnych wyrazów
Wszak dopełniaiąc Krola moiego rozkazów
Osobista do tego zemsta mnie podusczca. —
Wiedz że ta morderców tłuszcza,
Na moią wpadła dziedzinę,
A sługi moie katuiąc,
Żonę i dziatwę mordując,
Dom obróciła w perzynę. —
Gdy wspomnę, na ich rozboie
Wszelkie ludzkie czucia tracę,
Lecz dziś zemstę zaspokoię,
I znaywiększą się wypłacę! —
Będę szczędził z nich każdego
Co się dostanie w me ręce,
Niewart zgonu uczciwego

Niech w katowskiey ginie męce,
Niech każdy znaydzie bez braku,
Śmierć na kole lub na haku. –

Klara

O przestań!... sądząc ludzi, pomniy żeś sam człowiek

Rotmistrz

Ach Pani! gdybyś widziała. –
To, oczem niezapomnę do zawarcia powiek,
Milczeć byś sercu kazała,
Wszelka litości oznaka
Mimochętnie w nim zagaśnie,
Oddalitabyś ią właśnie,
Jak bezwstydnego żebraka.
Włości nasze spustoszone,
Rabunku i ognia łupy,
Słabość, płeć, wiek, nieszczędzone,
Rozpacz, ięk, krew, łzy, i trupy,
Pełzaiące niemowlęta,
Po piersiach matek zabitych,
Ta myśl że chciwość przeklęta,
Wi odda łotrów krwi niesytych

Jaromir

grożnie naprzód występuie

Dość tego... w mściwym zapale
Nie zrażay temi obrazy,
Duszy która iak w kryształe,
Swiat widzi cały bez skazy. –
Bo sama z Natury łona,
Wyszła niczem nieskażona,
Bozka litość z serca płynie
Co nieumie nienawidzieć,
A przystoisz wiotkiey trzcinie
Z zwalonego dębu szydzić. –

Rotmistrz

Precz z nim w ogień gdy zwalony. –

Jaromir

Sądzisz zemstą zaslepiony. –
Lecz ieżli grzeszysz wyrazem
Umiesz to pokryć żelazem?

Rotmistrz

Co? iak mam przyiąć te słowa?

Jaromir

Jaromir

Przyim ie iak ci się wydały. –

Rotmistrz

Gdzie bądz indziey taka mowa,

Jaromir

Indziey niebyłbyś tak smiały! –

Rotmistrz

Z tych obrońca widzę ciebie,

Jaromir

Bronię tego co wpotrzebie,

Rotmistrz

Niech naylepszy znich się ziawi,

Jaromir

Wyzwiy go może się stawi –

Dobratyński

Jaromirze! coż słyszałem?

Przystoisz ci ztym zapałem,

Gościa moiego obrażać,

Prożno się myśl twoia sili,

Chcąc nam wzgląd dla ludzi wrażać

Co się sami potępili.

Ale Synu mowię smiało,

Tak cię me serce poznało,

Że mimo niechęci twoiey,

Za pierwszym grzecznym wyrazem,

~~Zapęd się twoy uspokoi~~,

Uchybienie twe poprawisz,

I złoczyńców z nami razem,

Sedziu ochotnie się stawisz

Jaromir

Ja!...

Dobratyński

Tak ty?

Jaromir

Nigdy – Jabym scigać miał Zbrodniarza,

Potępieńca przyrodzenia

Dobijać go gdy oskarża

Gingę, srogość przeznaczenia

Co mu ludzi obrzydziło,

A zmusiwszy go żyć wpuszczy,

Wsród drapieżnych zwierząt tłuszczy

Drapieżcę zniego zrobiło, —
A gdy on dziś łzami skruchy,
Korny nogi moie kropi,
Gniew móy zacięty i głuchy,
Wpiersi iego miecz utopi,
Zamiast podania mu dłoni,
Srogość ta sercu uwłacza;
Broń dobędę przeciw broni,
Lecz się niezdam na siepacza. —

Dobratyński

A ieżli wtym oddziele,
Ja synu stanę na czele
Poydzież wtedy?...

Jaromir

Kto? ty Panie?...

Dobratyński

Ja sam widzisz mą otwartość
Znam życia ludzkiego wartość
Cenię krwi bliźnich przelanie,
Ale synu ztym pobłażanie
Jest dobrych na sztych narażać

Bezpieczeństwa wichrzycieli,
Wytępić ma twa wyprawa
Więc by dobrzy pokóy mieli
Niechay z tych ściga miecz prawa!

Jaromir

Słuszne zdania i morały,
Już się nie przeciwię dłużey,
Chcąc by dzieci cicho spały,
Spuśćmy brytany z obróży.–
Miecz mi daycie, czy słyszycie?
Zapoluię na ich życie,....
O będą się bronić śmiało,
Dobrze zrobią, maią prawo,
Bo cóż ma człowiek milszego
Co nad życie ważnieyszego,
Słusznie więc wszystkiemi siły
Broni każdy ten dar miły,
Daycie mi miecz! Obaczycie:
Jak na ludzkie ważę życie
Zapuśćmy siepacze w krzaki,
Sam za niemi iaki taki
Ey! daycie mi broni.... broni!..

Klara

Czyż nie mówiłam Oycze że aż do tey pory,

Ztrwożony napadnięciem Jaromir iest chory

Jaromir

Słuszna kara na zuchwalce,
Jak się złosem śmieli ścierać?
I w nierówney dla nich walce,
Wymierzony raz odpierać –
Niepoznalisz dotąd ludzi,
Kogoż cudzy los zatrudzi?
Wyrzuciemy z życia powodzi
Obcą zgraię z naszey łodzi,
A kto zniey na wierzch wypłynie,
Wiosłem po nim niechay ginie,
Niechay idzie na dno wody,
Byle nasz czółn uszedł szkody. –
W przepaścistey wód głębinie –

Dobrzatyński

Co sądzić z tey dzikiey mowy?

Jaromir

Ach przebacz tę gadaninę,
Chciałem ~~iść~~ iść z wami na łowy,
Pocieszną słysząc nowinę –
Że iuż rozstawione sieci
I że zwierz w kródce w nie wleci

Dobratyński
do Rotmistrza
Przebacz tym niedorzecznym słowom mego Zięcia
Rotmistrzu; są to ieszcze skutki napadnięcia
I trwogi nieuchronney wpodobnem zdarzeniu —

Rotmistrz
W tak niemiłem położeniu,
Nie obraża mnie wcale nierozważna mowa;
Wytłumienia Panie z Łozowa
Użyi aby ci ulgę wgorączce przyniosło,
Trudzące nasze rzemiosło. —
Chcąc ie spełnić iak każe honor i odwaga,
Zmysłów spokoynych wymaga. —

Klara
Słyszysz? idzie spocząć miły —

Jaromir
Zostaw mnie, zostaw Klaro, mam ieszcze dość siły!

Rotmistrz
Nam zapraszać się przystoi,
Tobie zaś Panie przyiąć, lub odrzucić,
Teraz pozwól mi Hrabio do dzieła powrócić —
I resztę spełnić powinności moiey

Dobratyński

Rotmistrzu znanasz ci iest zgraia zboycow dzika
Ażeby przez pomyłkę zawsze nieprzyiemną
Nienapodkać iakiego w lesie wędrownika. –

Niezadrzepać

Rotmistrz

Ja ich nieznam, gdyż w noc ciemną,
Napadliśmy na tę zgraię,
A w zażartey bitwy gwarze,
Więcey się uwagi daie,
Na pałasze niż na twarze,
Lecz pod moiemy Sztandary,
Znayduie się żołnierz stary,
Jest ze mną wraz, z zleceniem z putku wyprawiony,
Popadł był w tych zboycow szpony
Długo był świadkiem czynow tych zbrodniarzy,
I każdego pozna z twarzy. –
Jest tam który?

Żołnierz wchodzi

Zawołay Kirysa kolega –

Żołnierz odchodzi. –

Dobratyński

do Jaromira

Nieprzymuszay się iuż dłużey
Moy synu J potrzebnego

Sobie

Tobie odpoczynku użyi
Uczyń prozbie twoiey zadosć,
Przykro patrzeć, iak twe lica,
Śmiertelna powlekła bladość,
I iak twa błyska posępna źrzenica,
Gorączki żarem trawiącym. –
Day wypocząć na siłach, członkom boleiącym,
wskazuie mu drzwi poboczne. –
Tu w tey osobney komnacie,
Gdzie ci nikt snu nieprzerwie, znaydziesz miękkie łoże,

Klara

Nic cię więc o moy luby nakłonić niemoże

Jaromir

Niech więc będzie iak żądacie,
Sam czuię żem co chwila wgorszym zdrowia stanie –
na weyście Kirysa chustką oczy zasłania

Scena Szósta

Ciż i Kirys

Rotmistrz

Choć obeydziem stanowiska
Poydzieśz ze mną,...

Kirys

Idę, Panie...

Rotmistrz

Czy cię pamięć niemyli,
Czy poznasz zbóycę ieżliby zbliska?
Którego znich zoczyli? —

Kirys

Każdego znich poznam ręczę —

Ktara

prowadzę Jaromira

Tu, tu, tędy idź móy drogi. —
Ach iak się twe chwieią nogi. —

Jaromir odchodzi. —

Dobratyński

~~Jak teraz z Bogiem odpoczniy młodzieńcze,~~

Rotmistrz

Mam ieszcze spełnić nim wrócę do boru,
Drugą połowę moiego zlecenia,
Która choć łatwa zdaie się zpozoru,
Naytrudnieysza do spełnienia —
Nie iedne Hrabio łaskawy,
Ważne dla żołnierza sprawy,
Obojętnemi woczach zdaią się człowieka

3

Pozwól więc gdy czas ucieka
Abym bez twoiey obrazy
Przeyrzał wewnątrz ten zamek. —

Dobratyński

Co móy zamek?... Panie?

Rotmistrz

Iaśnie mi dano rozkazy
Przeyrzeć każde pomieszkanie,
Czyiebykolwiek to było,
Zwłaszcza kiedym z zbroyną siłą
W tych okolicach rozproszył tę zgraię
Taka iest wola Króla, tego ci nietaię
Przy tym któż tobie Hrabio ręczy za twoych
Że wnich własnych zdraycow niemasz ludzi?

Dobratyński

A ~~wam~~ Wam kto za mnie? iak mniemasz. —

Rotmistrz

Jeżeli to zlecenie gniew twóy Panie budzi
Zważ.... Dobratyński

O dość, przestań natem wśmy notyszeli,
Czas iest by wmey myśli skwitło. —

Jak szeroka przepaść dzieli,
To co dziś iest, z tem co było.
Jam miał wpamięci cnotę mych przodków surową
Ich dni sławy ich potęgę,
Gdy za nayświętszą przysięgę
Ważyło iedno ich słowo. -
Gdy zdrada i nieufność przystępu niemiały
Na ten ich dwór okazały
Jak dawniey było. - daremnie,
Dziś bezsilny starzec ze mnie,
Podeyrzany, bez zemsty zeydę z tego świata,
Niech się twoia troskliwość Panie zaspokoi,
Wierz oczom twoim - patrzay

Otwiera drzwi iedne po drugich. -

To moia Komnata
Tu sypialnia córki moiey
Tu.......

Klara

O Błagam was, niech spocznie po znoiu

Dobratyński

Przed chwilą mogliście widzieć
Że wszedł Ziji moy Jaromir do tego pokoiu.

Rotmistrz

Czy chcesz Panie mnie zawstydzić. -

Dobratyński

Przekonać ciebie pragnąłem
Idzmy teraz....

Rotmistrz

Gdzie?

Dobratynski

Do Puszczy!..
Scigać reszty Zboyców tłuszczy

Rotmistrz

Co? iżeś chcesz Panie?

Dobratyński

Chcę iżdz zwami społem
Jestem ~~Polakiem~~ szlachcicem znam powinność moie
Spełnię ią - ty rotmistrzu spełniy równie twoie
Idzmy więc!...

Klara

O móy Oycze! na łzy moie zważay
Drogich dni twych nienarażay,
Zlituy się, zostań!...

Dobratynski

Niepodobna Klaro!
Idę żadną się niezrażam offiarą,
Gdzie głos powinności mowi,
Chodz Panie, powiedz Królowi,
Że Hrabia powinność czyni,
Społki z Rabusiami niema

Że starego lwa wiaskini
Widziałeś twemi oczyma,
Który słaby bez obrony,
Laty klęskami schylony
Zniósł ~~Znał~~ wszystkie ciosy złowieszcze,
Jednak dotąd iest Lwem ieszcze!!

wzniosłszy brzęk odchodzi z Rotmistrzem. —

Scena Siodma

Klara

sama. —

On idzie, na prożby głuchy,
Jęków mych słuchać nierączy,
Rzuca serce bez otuchy,
Szarpane sępem rozpaczy.
Jaromira stan mnie trwoży,
Drżę o Oyca niespokoyna,
Ma cóż przebóg śmierć podwoyna,
Na iedno życie się sroży. —

do drzwi Jaromira. —

Jaromirze! ciebie wzywa,
Klara wsmutku i załobie,
Ach! on mi się nieodzywa,
Cichość smutna iakby wgrobie!...
Jakże nieszczęsna przemog...

~~Tę wątpliwość i tę trwogę~~
Które pierś moią zaległy,
Jak zaległe mgliste chmury,
Gdy się wnawatności zbiegły,
Wieczną pochodnią Natury. –
Słyszę w mąk moich natłoku,
Niezbędny odgłos wyroku,
Jakby go w rzeczy [illegible]
~~Który wyrzekł ptak grobowy.~~ Każdy grzmi
~~Zbliżył~~ do mey strony,
Słyszę go w uszach mych Dzwoni,
Dzwoni odgłos ten surowy;
I Klęskę wróży tak srogą,
Jaką piekła zadać mogą, –
Chcąc nam zatruć życia lata
Klęska ta... zwie się... utrata!!..
Ach! posiadane utracić,
Łzami znikłe szczęście płacić,
Strasznieyszey męki niemacie,
Moie groźby niewidome,
Co ludzką dolą władacie –
Ludzkiey niedoli łakome –
Gdzieżeś ty czasie móy złoty,
Gdzie żeś uroku Kraino?
Gdy me chwile bez tęsknoty,
Płynęły! iuż tak niepłyną!..

Choć go inne chmury mitły,
Zawsze mi dzień wschodził iasny,
Cichą wtedy pierś bawiły,
Lekki motyl, kwiatek krasny,
Szczęsna złych fraszek użycia
Miłość ta gorączka życia. —

Nie trapiła pierś drżymiącą,
On mi z szklniącej złudzeń czary
Dał pić rozkoszy nektary,
Ach i złotć rozkosz truiącą —

Od chwili iak mnie przeniknął,
Pierwsze iego uściśnienie,
Zniknęło wolne serca tchnienie,
A z nim szczęście moie zniknęło. —

Odtąd drżącą stawię nogę,
Na ciernistą głogu drogę,
Którą choć róża ostania,
Przeymuiące cierni kłocie,
Zkrwawioną stopę rozrania,
I rozkoszy truie czucie. —

Błagam o iego przybycie,
Spełnić miało nasze szczęście. —
Oyciec droższy mi nad życie
Zezwala na to zamężcie

Gdy go ~~Widzę, go~~ ~~lecz~~ nieszczęśliwa,
Gdy moy wzrok iego spotyka,
Taiemny głos się odzywa. –
I trwogą duszę przenika,
Ach ten głos który posępną,
Twarz kochanka we mnie budzi,
Woła! miłość twa występna,
Jest w oczach Boga i ludzi. –
Sprzecznych tych uczuć zawiłość,
Nikt mi przebóg nie wyświeci,
Gdy godziwa moia miłość,
Cóż trwogę w Sercu mym nieci?
Gdy występna czemuż Boże!
Oprzeć się iey pierś niemoże. –

zwyciągnionemi rękoma

Opiekunko domu tego!
Którey taiemna potęga,
Ustrzedz go pragnie od złego
Jeźli cię móy ięk dosięga!
Nieodmawiay mi pomocy!
Day mi znak w tey groźney nocy,
Czy śmierć....

Strzał daie się słyszeć

Ha! strzał!... co on znaczy?...



Czyliż mi zgon zapowiada?
Wystąpmy głos mey rozpaczy!
Doszedł ię;... biada mi! biada!...
Sama iestem tu niestety!
Nieżyie oko nieczuwa,
Czyi to cień tu się przysuwa?
Grzeszna Prababko czy nie ty?
Ach słyszę w Śmiertelnym Kirze!
Zbliżaiącą się twą marę!

Idzie

u drzwi Jaromira.—

Ach! ocknij się Jaromirze!
Ratuy! ratuy! twoią Klarę.—
Skróć dręczącą ię Katusze,
Widzieć cię koniecznie muszę!
Mężni czy twe serce bie?!...

Otwiera drzwi wbiega do Komnaty słychać powtórny strzał wybiega chwieiąc się.—



Stóycie! ach losy zażarte!
Niemasz go okno otwarte!
Niemasz go!— Zginął nieżyie.—

Koniec Aktu

Akt Trzeci

Scena Pierwsza

Klara Jaromir

Klara siedzi przy stole wspieraiąc głowę na ręku pomiey Jaromir. –

Miłości! takież więc twoie,
Są pociechy i słodycze,
Takież będą niepokoie,
Jakie utraty gorycze. –

w zamyśleniu siada znowu – pauza – Jaromir otwiera drzwi poboczne, zprawey strony chce nagle cofnąć się, postrzeżony od Klary

Ty się chronisz Jaromirze?
Chronisz przedemną móy drogi!
O! zostań iż niedoznałam trwogi –
Mów iak się masz? mów mi szczerze. –

Jaromir

posępny i dziki –

Dobrze – dobrze –

Klara

~~Co dobrze~~

Co dobrze? gdyby tak było!
Jakześ blady móy miły, coż cię tak ztrwożyło?
Boże co widzę? Szarfa ma rozdarta?
Twa ręka nią obwiniona!

Jaromir

Szarfa?

Klara

Patrz!

Jaromir

Nic, to fraszka wspomnienia niewarta,
Żart....

Klara

Ach krwawy żart! patrzay suknia krwią zbroczona!

Jaromir

Ha! krew suknią moią broczy,
Żart mowię.....

Klara

O zaspokóy me serce stroskane,
Wyznay jakiem przypadkiem poniosłeś tę ranę?
gdy się ich wzrok spotyka Jaromir nagle się odwraca
Trwożysz się? Odwracasz oczy?

Jaromir

do siebie

Nie, nie, darmo, ta myśl próżna
Gdy ten wzrok Anielski widzę —

Bezbożnym fałszem się brzydzę,
I krętwieie pierś bezbożna.
Nie Czarcie, serca nienagniesz,
Raczey ie z tey piersi wyrwiy,
Gdy piekielnych czynów pragniesz
Przerób mnie na czarta pierwey. —

Klara

Nie puszczę cię Jaromirze,
Zaspokóy mnie powiedz szczerze
Gdzie byłeś przez kogo raniony zostałeś?

Jaromir

z ponurem wzrokiem

W ramię drasnąłem się we śnie,

Klara

We śnie! — Ach ty nie niespałeś,
Jakże mnie dręczysz boleśnie
Ztrwożona gdym do twoy komnaty przybiegła,
Niebyłeś w niey, Okno otwartem spostrzegła!

Jaromir

przerażony

Ha!...

Klara

Wyrwiy mnie złéy obawy
Móy naymilszy! niewiesz ty! iak czarny, iak krwawy!
Obraz udręcza mą duszę —
Słowem zniszcz me katusze!
Mów zkąd ta rana? całą odkryi taiemnicę —

Jaromir
przerywanie

Żądasz wszystko ci wyiawię —
Ledwo do tego przyszedłem pokoiu,
Słyszę szczęki, wystrzały, słyszę okrzyk boiu!
Że i twóy Oyciec wyszedł zniemi razem,
Otem iuż Klaro wiedziałem —
Chciałem biedz uzbroić się naprędce żelazem,
I iuż sam niewiem czego chciałem!....

spokoyniey

Gdy rozmyślam iak nagle spełnić mam zamiary
I tak zadumany stoię
Postrzegam lipę któréy zmrożone konary
Wznosi aż pod okno moie,
Chwytam za gałęzie silne,
Które mi podawać zda się,
Spuszczam się, i kroki mylne

Stawię wśród nocy ponurey,
Ledwom dolne minął mury,
Wypadł strzał, lecz zczyiey broni,
Niewiem dzień to nam odsłoni,
Uczułem że mnie uderzył,
Ten strzał zapęd móy uśmierzył,
Niechcąc przez moie Szaleństwo,
W większe wpaść niebezpieczeństwo,
Wracam do mey lipy starey,
A iey pomocne Konary,
Jak mi do zcyścia służyły,
Tak powrót móy ułatwiły.—

Klara

Jak bliskiego życia zguby,
~~Niezałuiedzże~~ móy luby?
Choć iedna myśl o mnie? iedna...
Com musiała cierpieć biedna,
~~Z przewidzenia narażałeś~~
~~Na zagładę własną głowę,~~
~~Niepomny że mi oddałeś,~~
~~Życia twoiego połowę!..~~

Niezaj Araż

O gdybyś czuł, co ia czuię
Widziałbyś że miłość szczera,
Swe życie nawet szanuie,
Gdy się inne na nim wspiera:

Jaromir.

szarpiąc ranę. —

Rwyi bólu! piecz ogniu luty!..
Przemóż sumienia wyrzuty!

Klara

Czegóż tak szarpiesz twą rękę?
Twa rana....

Jaromir

Jest opatrzona. —

Klara

Szarfą tylko obwiniona,
Nieczuły na własną mękę,
Uczyńże przynaymniey moie
O to balsam, day mi rękę. —
Opatrzę ią, ból ukoię
Kto wie może cię przywiodę,
Że mi dasz przecię wnagrodę
Choć iedno spoyrzenie tkliwe,
O którem dzisiay próżno cię błagała
A które gdy mi chwile płynęły szczęśliwe

Bez błagania odbierała
Doświadczę czy ktoś moia będzie miała zręczność
Zyskać dowód twéy czułości
I ieżeli twoia wdzięczność,
Słodszą będzie od miłości

odwiązuie mu Szarfę

~~Patrz~~ na tę Szarfę móy miły!
Którą tyle kroć w piérwszéy mych uczuć iskierce
Łzy w ~~tey~~ dobie nad perły droższe ięę zrosiły!
Patrz dziś rozdarta.... Ach iak moie serce!

przewiązuie mu rękę chustką a Szarfa upada.

Zawsześ niemy, i posępny,
Nie poięty uczuciom słodkim, niedostępny,
Na przemianę w twoiey twarzy,
Ogień niszczącey się żarzy,
To znowu bladość ięę powleka
Ból trwoga, wargi zsiniałe,
Wzrok ~~twóy~~ przed ~~[illegible]~~ moim ucieka,
W dół zpuszczas oczy zdziczałe,
Ach! trwożysz mnie.....

Jaromir

dziko

Ja cię trwożę
Słychać nadchodzących

Klara

Ach cóżto iest! Wielki Boże!

Jaromir

Słyszysz wprzedsieniu, ktoś idzie, bądz zdrowa,

Klara

Zostań!..

Jaromir

Nie, iuż nadchodzą – precz, precz, ani słowa

ucieka –

Scena druga

Klara później Kirys

Klara

Mogęż wnim poznać Jaromira mego?
Drzący, blady, oko iego
Z moim spodkać się lękało?
Ach próżno on się przymusza,
Ciężko cierpi iego ciało,
Albo więcey iego dusza! –

Kirys

trzyma kawał szarfy

Przebacz mi pani że tu weyść się ważę,
Jest tu Rotmistrz?

Klara

Niema go —

Kirys

Na zamkową drogę
Wyszedł przecię iak tylko porozstawiał straże
Teraz go znaleźdź niemogę
Myślałem że przebywszy niebezpieczeństwo tyle
Zechce tu odpocząć chwilę —

Klara

A gdzież móy Oyciec?

Kirys

Miał z Rotmistrzem wrócić
Niemacie się czego smucić
Już zboycy co do nogi zbici i poymani,
Nawet Herszt ich moia Pani
Byłby się iuż nieuchował
Gdybym troche był szczęśliwy,
Albo wstrzale niezdołował.
Tak iest Herszt ich iakem żywy,
Poznałem tego Junaka,
Gdy wysuwał się z zakrzaka
Tuś mi piekielny Synu rzekłem, i strzeliłem

Strzeliłem dobrze nie kłamię,
Bo trafiłem go tu w ramię. —

Klara

O Nieba! w ramię!

Kirys.

Jak w ramię trafiłem,
Krwią nieczystą ziemię zbroczył,
I bezsilny się zatoczył.
Myślałem że z nóg się zwali —
Rzekłem sobie, naprzód daliy,
Z oburącz porywam za piersi za szyie
On się iak gadzina wiie,
Nic to mowię, niepomoże,
Łotrze wnet cię u nog złożę,
Lecz niespodzianie, iakgdyby mu siły,
Z pomocą piekła przybyły,
Jak się zerwał iak się wrocił
Chwycił mnie o ziemię rzucił
Tak że mi przygłuszył zmysły
Już to Pani niedomysły!
Że czart na mnie z nim się zpiknął,
Bo razem mi z oczu zniknął —

Gdym go przemagać się zdawał
I ten szarfy jego kawał
Został mi za niego w dłoni. —

pokazuje kawał Szarfy —

Klara

Ach!

upuszcza chustkę, i nią zakrywa drugą połowę Szarfy leżącey na Ziemi. — Drżąca stoi

Kirys

Wierzcie że niema znim żartów,
Niech tylko dowie się broni
Niezlęknie się czterech czartów,
Długo w jego szponach byłem
I dotąd samo wspomnienie,
Tych chwil, które znim przebyłem,
Mimowolne budzi drżenie,
Zda się widzę go gdy dziki,
Wzrokiem ponurym iskrzącym,
Otoczon swemi wspólniki
Gotował ~~się~~ ich do wyprawy
Nayśmielszy, przy nim był drżącym

Miestychai

Niesłychanéi tam było wrzawy,
Póki iak grzmotu odgłosem,
Milczenie swe przerwał głosem,
Daley za mną śmiałe dzieci,
W tedy wycie dzikiéy tłuszczy,
Szerzy się po głuchey puszczy
Tłum drapieżny na łup leci
On skrwawiony we krwi brodzi,
Naprzód na Czarném rumaku,
Jak szatan zda się przewodzi,
W hydnych złych duchów orszaku
Jak błyskawica iaskrawa,
Razi wzrok iego straszliwy,
Gdzie się zbliży horda krwawa,
Nieostoi się duch żywy,
Ani kamień na kamieniu —
Wszystko pali wszystko burzy,
Rada widzi gdy w zniszczeniu
Krew ciepła z zwalisk się kurzy —
Wzdrygacie się Panno miła?
Lecz iuż godzina ostatnia,
I dla tych łotrów wybiła. —

Nie uydzie kary ta matnia,
Wszystkich iutro Kat do swita,
Na rusztowaniu przywita. —

Klara

Ach!

Kirys

udartą szarfę na stół rzuca. —

Nacoż mi płachta owa?
Mnie znowu w pogoń iśdź trzeba,
Jeszcze gdy pozwolą Nieba,
Druga tey szarfy połowa,
Moią będzie — ręczę smiało,
Żegnam Panią, — (odchodzi). —

Klara

Biada mi! ~~biada~~! iuż się stało! —

rzuca się na krzesło i rękami twarz zasłania

Scena Piąta

Też Jaromir

drzwi otwieraiąc (do siebie)

Wyszedł — cóż to ci iest Klaro?

Klara

pokazuie wzrokiem na Ziemi leżącą szarfę

Jaromir

podnosząc

Co? Szarfa moia?

Klara

bierze ze stołu drugą połowę Szarfy i pokazuie

Patrz Zbóyco! Poczwaro!

Jaromir

przerażony - pauza. -

Stało się - wyrok móy słyszę -
~~Ztadowney~~ Z brzemienny gromami chmury,
Wypadłeś błysku ponury,
I ia znowu wolno dyszę -
Ulżone brzemię mniey gniecie! -
Choć się mętny cień życia chwieie,
Choć zniszczone me nadzieie!
Stało się oddycham przecie -
Zdarłaś oponę bezprawia,
Że pod którą zbrodzień stękał,
Gdy się Zbóycą bydź nielękał,
Niech się zważ nim nieobawia -
Precz mi z Serca fałsze krzywe!

Wstamstwa podłe boiazliwe,
Strapioney piersi zakało,
Zbrodni moiey przekonanie,
2 – To iest to co mnie bolało
1 – A do niey się nieprzyznanie
Z ~~ładowney~~ brzemienne gromami chmury,
Wypadłeś błysku ponury,
Ulżone brzemię mniey gniecie –
Już serce burze przebyło,
Opowie co mu ciężyło,
I choć raz odetchnie przecie, –
Tak iest – Ja ten, nieszczęśliwa!
Ja ten, którego ś nazwała,
Mnie to ściga zgraia mściwa,
Mnie złorzeczy ludzkość cała,
Mnie Wieśniak trwożny wyklina,
W modłach swoich z Czartem razem
I swe dzieci upomina,
Okrucieństw moich obrazem!..
Strzeżcie się ciche powtarza,
Iść w ślady tego Zbrodniarza!

Tey potwory godney piekła,
Tak moie Imię wyrzekła,
Mnie znaią, te dzikie puszcze
Mnie Herszem łotrów zwą tłuszcze!
We mnie maią Brata, Oyca,
Ja iestem Jaromir Zboyca!!

Klara

O Biada mi!

Jaromir

Biedne dziecie!
Czy cię iuż przeymuie drżenie,
Na samo tylko odkrycie,
Na samo Zbrodni wspomnienie!
O którem siebie oskarżył:
Nabierz ducha — czem się zrażasz
Co słyszeć się nieodważasz
To czynić ia się odważył! —
To oko tak tobie lube,
Przechodniow wróżyło zgubę!
Ten głos Atomaiz mey czułości;

Co cię rozkoszą przenikał
Zachęcał ramię w wściekłości
Zboyce zagrzewać nawykał.
Ta ręka tak tobie miła,
Krwią się niewinną ~~kurzyła~~ broczyła —
O niepotrząsay tak głową,
Ja nim iestem nieszczęśliwa,
Żem to ziękiem wyrzekł słowo,
Że mi oko we łzach pływa,
Że tu od zmysłów odchodzę!
~~Myślisz~~ Sądzisz Klaro że cię zwodzę!
Ach! wohydnym zboycy stanie,
Często wierz mi chwila błyska,
W któréy zbrodni przekonanie,
Takie mu krople wyciśka —
Wierzay mi, wierzay mi Klaro!
Ten co tu we łzach w żałobie,
Wznosi próżno wzrok ku tobie,
Jaromir iest tą poczwarą!
Zboycą i utworem piekła!...

Klara O ~~Nie~~ Nieba!

Trzeba precz ztąd!

Jaromir

Dobrześ rzekła,
Czyż kto iestem zapomniałem?
Czucia spodziewne zaginęło,
Łzy zniewieściałe nieptynęło,
Wyście, nie zboycy udziałem. —
Niech wrząca iego powieka,
Od was ochłody nieczeka,
Precz ztąd obarczony grzechy,
Zgrona ludzkości wygnany,
Na ludzką zemstę skazany,
Nie znaydę w ludziach uciechy,
Jakem z tych czynów załował,
Cierpiał z sobą się pasował,
Nikt niezayrzy w moie serce,
Idą na krwawe rusztowanie,
Nie za myśli nie za zdanie,
Za czyny sądzą mordercę. —
Karzcie mnie — pod topór mściwy
Chętnie korną głowę złożę;

klęka

Lecz ty sędzio Sprawiedliwy!

Ty wprzód wysłuchay mnie Boże!
Przed tobą ufny odkryię
Tłoczącą mnie nieszczęść chmurę;
Zniszcz gdy zechcesz serce, które
W żalu i pokorze biie.—
W pośród Zboyców wychowany
Od dzieciństwa szedłem w ich ślady,
Zachęcony ich przykłady,
Z ludzkością nieobeznany,
Nieświadom Prawa własności
Obcy Cnocie moralności,
Obcy obowiązkom Człeka,
Nauki, którey opieka,
Służy ludziom za przewodnie;
Dobrowolnież są me zbrodnie?!..
Czyż twóy Wyrok Wielki Boże!
Za to potępiać mnie może,
Że gdy Oycem mym był zboyca,
Jam w nim zawsze widział Oyca—
Żem go kochał, cześć mu chował,
W błędach nawet naśladował.—

Twórco! czyż głos twoych wyroków,
Na wzór człowieka zdań sprzecznych,
Nierozrożni ludzkich Kroków,
Dobrowolnych od koniecznych?—
Czyś niesłyszał ięku mego?
Gdy przebywszy wiek dziecinny,
Otrząsłem się z snu długiego,
Z łzami im szukał drogi inney,
Przeklinałem zbrodni brzemię,
Wzywałem się lecz daremnie,
Gniew twóy bez folgi mnie tłoczył.—
Wieszże w chwili gdym tę zoczył,
Co mnie przed tobą oskarża,
Bożkiey nadziei promienie,
Błysnęły w piersi zbrodniarza.—
Mniemałem że nowe tchnienie,
Wezmę z ust mey zbawicielki,
Marna żałość, prożna skrucha!
Ty wiesz wszystko Boże wielki!
A okrutna mnie niesłucha...
Potępia mnie — idźmy śmiało—

Wszak mnie i pod mieczem Kata
Tylko życia czeka strata!
nagle chce wychodzić. —

Klara

Stóy! ustrzymay się nieszczęśliwy!

Jaromir

Co słyszę? Wszak to głos Klary!
Ach ona mi życie wraca,
Z krwi mey niepragnie ofiary!
Przyszłość nadzieią ozłaca,
biegnie do niey
Klaro moia! Klaro droga

Klara

Puść mnie! _odwraca się_

Jaromir

Niepuszczę dla Boga!
Ach w nieszczęsney życia toni!
Na burzliwym wód obiegu
Tonącemu któż zabroni,
Mdłą ręką chwycić się brzegu,
O przyim mnie, przyim iedyna!

Wszystko co z życia dawnego,
Dotąd mi się przypomina,
Tak niegodne wzroku twego,
Wszystko oprocz mey miłości,
Rzucę w odmęt nawałności.—

rzuca się iey do nog—

Tu do stop twoich przykuty,
Cnocie na cześć się odrodzę,
I poydę drogą pokuty!
Bym na szczęścia stanął drodze,
A przyim mnie kochanko moia!
Jak Matka trwożliwe dziecię
Niech mnie wiedzie ręka twoia,
Przez to nowe dla mnie życie.—
Klaro! niewinna bez zmazy,
Przestępstw moich zatrzyi znamię,
Zgładz przed Bogiem me obrazy,
Mir i szczęście uproś dla mnie:
Niech mi ześzle w modłach Klary,
Promień nadziei i wiary!
Zlituy się zlituy nadroższa
Spoyrzyi na mnie błagam ciebie,
Czyż w twym gniewie będzież sroższa

Miżli srogi Sędzia w Niebie
Nad liehym rąk swych stworzeniem?...
wstaie
On ginącego zbrodniarza
Słońca swoiego promieniem,
Na rusztowaniu obdarza;
Ach czuię to serca bicie;
Przebaczasz mi, wracasz życie. —
przyciska Klarę ta się opiera zwolna. —
Klaro! małżonko! Boża twa wizerunku żywy
Niech się całe piekło sili!
Nie zatrze szczęśliwey chwili!

Klara

Jaromirze nieszczęśliwy!

Jaromir

Ustańcież iuż łzy niewczesne,
Zamilczcie skargi bolesne!
Odrodzony przy twym boku,
Zmogę zawziętość wyroku,
Przebaczone mi są grzechy,
Do ludzkości wracam grona!
Ah zbył długo pierś tłumiona —

Wsiąka balsamy pociechy!
Czuię iak mi z Nieba duchy,
W szczęściu dodaią otuchy,
Niewinności zdobna w lilie,
Złotym owocem miłości
Nadzieia która w wieczności,
Wieniec sobie trwały wiie,
Pocieszycielą winnego,
Zamiary czyste wspieraycie.
I iuż w porcie wam ufnego,
Na łup falom nierzucaycie;

Pauza.

Teraz słuchay mnie Klaro, wprzód nim trafów zbiegiem
Ciebie naydroższa poznałem,
Iuż o ucieczce myślałem!
Podal ztąd nad Dniestru brzegiem,
Mam Zamek mam i włość moią.—
Przy silnéy złota pomocy,
Zwłaszcza że me kresy stoią,
Przybędziem tam trzeciey nocy,
W tym ustroniu, szczupłey wioski,
Ty i twóy wierny Zozowski

Bo tak mnie zwą w tym ukryciu
Obcy odtąd burzy Swiata. —
Nowy zawód, nowe lata,
Szczęście znaydziem w nowem życiu,
A zpędzonych tu lat chwile,
Zostawią nam ledwie tyle
Wspomnienia, co powieść stara,
Lub snu zwodniczego mara. —

Klara

Nam uciekać?

Jaromir

Mogęż czekać?
Mogęż bez ciebie uciekać?

Klara

A móy Cyciu?

Jaromir

Klaro! a ia?!
Dobrze, zostań ia zostanę,
W krótce wyśledzi mnie zgraia,
Patrz iak zbiry krwią zpluskane,
Tu mnie bezbronnego zwiążą
Pęty Kaydany obciążą —

Dobrze zostań czułe dziecię,
Zostań przy Oycu sędziwym,
Czasem z sercem litościwym,
Grób sąsiedzki odwiedzicie,
Gdzie przetrwawszy tórtur bole,
Żywcem łamany na kole,
W mękach skonał twóy iedyny,
I z twoiey skona przyczyny —
Pokaż Oycu płac mey śmierci,
Rozwieszone pokaż ćwierci. —

Klara

Ach! dość przestań!

Jaromir

Więc zezwalasz?

Klara

wpół omdlała

Zezwalam!

Jaromir

Dzięki wam Nieba!
Patrz iednym słowem oddalasz
Mą zgubę; teraz mi trzeba
Rzucić to mieysce złowieszcze. —

Znaleźliby me schronienie,
Gdyby zapragnęli ieszcze
Przez wzbudzone podeyrzenie,
Zamek ten przepatrzyć ściśle,
Tém czasem ukryć się myślę,
W tych starych murów zwaliskach,
Po tych znanych mi urwiskach,
Gdzie mnie pewno niedostrzegą
Póki duszo życia mego,
Przedział czasu niedaleki,
Z tobą złączy mnie na wieki. –
Pomniy gdy północ wybiie,
Wszystko spać będzie co żyie,
Ty wtedy zeydziesz się ze mną,
W cichey zmowie znocą ciemną,
W sklepieniach chcę czekać ciebie,
Gdzie są Oyców twoich groby,
Tam bez obawy o siebie
Wyiść wyłomem mam sposoby,
A za klaśnieniem meydłoni,
Do tey cię zwiodę ustroni
Gdzie wśród grobowych ciemności

Błyśnie mi zorza miłości,
Tam przodków twoich cienie święte,
Usłyszą przysięgi moie
Z tamtąd w drogę przedsięwzięta
Śmiało puściem się oboie,
Mów wszak przyidziesz?

Klara
cichym głosem
Przyidę!

Jaromir
Zgoda!

Klara
Zgoda. –

Jaromir
Żegnay mnie teraz –
Miłość męztwa doda
Żegam cię Bóztwo Kochane!
Mogliby ieszcze w Zamku mnie wyśledzić
Żywcem im się niedostanę –
Ale Klaro mam słowo ieszcze ci powiedzieć

Proszę

Proszę cię wynaydz mi broń,

Klara.

Broń! odemnie – broń – czyś w szaleństwie?
Chcesz może w Niebezpieczeństwie
Życie zutasney stradać dłoni?

Jaromir

Bądz bez trwogi miłe dziecię,
Zmogę z tych losów zażartości,
~~Rąk niezwrócę na me życie,~~
Bo tyś życia tego wartości –
Dałaś mi dziś poznać Klaro
Serca twoiego ofiarę! –
Nie wtym celu broni proszę,
Ręka może się pomylić,
Chcąc życ przestać, dość wychilić
Patrz te Krople które noszę –

pokazuie flaszeczkę. –

Klara

Rzuć tę truciznę, nierań serca mego,

Jaromir

Dla czegoż Klaro – Dla czego? –

Klara

Sądzisz mnie nieczułą tyle,
Abym iedną życia chwilę,
Mogła przepędzić bez ięku.—
Widząc truciznę w twym ręku.—

Jaromir

Weźże ią Klaro i spokoyną zostań
rzuca truciznę na stoł.
Lecz teraz broni koniecznie, mi dostań.—

Klara

Gdzież iey wynaydę na twe nalegania.
Zkąd iey wziąść...

Jaromir

Patrz Klaro! wszak oto na ścianie
Widzę sztylet on może zdać mi się w potrzebie

Klara

Ach nietykay go błagam ciebie
Czarney zemsty krwawą skazą,
~~Zbroczone~~ Splamione iest to żelazo,
Godło klątwy wiekopomney,
Tym żelazem wiarołomney,
Pierś prababki tego domu

Od męża przeszytą była.
Na znak zemsty, na znak sromu!
Ręka iego zawiesiła,
To żelazo na tey ścianie. —
Od tey pory dopust Boży,
Dotyka nasze mieszkanie,
Widmo nas po nocach trwoży
Iuż ten sztylet krwią się zbroczył,
Możeby znów krew roztoczył!

Matka rodu ukazuie się, i niedozwala wziąść sztyletu.

Wie
valet

Gdy się okropny twóy wzrok tak wpatruie,
Ty drżysz i ia trętwieię cała,
Dreszcz śmiertelny mnie przeymuie
Iak z otwartey trumny w koło,
Gęsta para mnie owiała,
Zimny pot wilży me czoło,

tuli się do Iaromira

Iaromir

Zostaw mnie – znam ten sztylet i on moim będzie

Klara

Odstąp niebędny go. —

Iaromir

Witay

Witay pomocne narzędzie!
Tyś też samo znam się z tobą,
Gdy cię tak widzę przed sobą,
Budzą się dotąd tłumione,
Pamiątki, i oddalone...
Długo od piersi nieczystey,
Jak Jeńcom w obcey Krainie
Błękit siedziby Oyczystey...
Czasem przed oczy przypłynie,
I myśl rozdrażni załośnie,..
Tak iest iuż w lat swoich wiosnie
Pomnę że ciebie gdzieś znałem,
A poźniey wżyciu przeprawie,
Jak groźną tonę widziałem,...
Świecącego mi iaskrawie,
Kiedym w hydnym powołaniu,
Pierwszey zbrodni dokonywał,
I pierwszy raz w obłąkaniu,
Zboyczą ręką, pierś przeszywał,
Ciebie wtedy krwią zbryzgany. —

Zdało mi się dobyć z rany,
Od tey pory długo pomny
Byłeś myśli mey przytomny;
Witam pomocne narzędzie,
Sprawdzić muszę, co wobłędzie
Do ciebie mnie przywiązało;
Tyś moim! niech tobą me dłonie uzbroię! —

bierze puginał Matka rodu zwestchnieniem znika. —

VI

Klara

do nog mu upada

~~Ach stoy! nie biego~~

Jaromir

Oddał się mowię!...
Cóżto? co się stało?
Kiedyś jak iaskrawy płomień,
Był na ścianie zawieszony,
Widzić mniemałem złudzony,
Z ostrza twiego wychodzący promień
Który się przez mgły przeszłości przecisnął

I błędnym światłem przeraźliwie błyskał
Postaci, czucia, wspomnienia,
Dziecinnych lat myśli, chęci,
Odżyły w moiey pamięci;
Witały mnie te sklepienia,
Znudzony błędliwym szałem,
Iuż się poznawać mniemałem;
Teraz iak w nocy ponuréy błyśnieniu,
Wszystko, wszystko zgasło w cieniu.—

Do

Klara



O zawieś na swym mieyscu, to żelazo groźne!
Nic się wzruszyć nie iest w stanie?!

Jaromir

Co? ten Sztylet?
Ja! nigdy — nalegania próżne,
Iuż on moim iest! moim — i moim zostanie.—
Tęgie żelazo prawdziwie,
Kiedy go zginać próbuię,
Nową w sobie siłę czuię,
O własnéy się mocy dziwię!—

Kogo tobą móy sztylecie,
Ta śmiała ręka przygniecie,
Ten mi drogi niezaskoczy,
I niezayrzy więcey w oczy;
Przysztość piękna – nabierz mocy,
I pamiętay o północy! –

Z wzniesionym Sztyletem odchodzi. –



Koniec Aktu. –

Akt Czwarty

Scena Pierwsza

Sala taż sama

Klara i Murgrabia.

Klara w smutku siedzi przy stole. –

Murgrabia

Tyś tu Pani! Boże miły!
Sama w tym ponurym gmachu,
Czyż twe serce bez przestrachu

Czuwać tu ma tyle siły?
Strasznieyszey nocy iak żyię
Tu nikt niepamięta;
Wicher przeraźliwy wyie,
A dusza trwogą przeięta,
Mniema że ten zamek stary,
Piekielne zaięły mary!
Jęk razi po wschodach ciemnych,
Jęk po sklepieniach podziemnych —
Gdym się ku grobowcom zbliżył
Stukot wśród trumien słyszałem,
Włos mi się na głowie zjeżył,
Boga na pomoc wzywałem,
Próżno Pani taić dłużey,
Że matki rodu ziawienie
To Grobów głuche wstrząśnienie,
Wszystko coś strasznego wróży,
Wróży może wzłą godzinę,
Nieszczęścia albo przewinę!. —

Klara

~~Nieszczęścia albo i przewinę!~~ —

~~Ach nieszczęście i przewinę~~

Czy niedość nieszczęścia? Nieba!
Na zniszczenie mdłey istoty?
Jeszcze się przywołać trzeba!
Cięzkiemi przewiny groty! —
Masz potępioną ofiarę,
Jeszcze sumienie potępi,
Masz podwoyną znosić karę!
O jeźli ią chcesz wytępić,
Jeden ią grot zgładzić może —
Połóż drugi ciskasz Boże! —

Murgrabia

Ach! ć twóy bycie sędziwy!
Wśród przeięty wichrem mroźnym,
Wpośród tey nocy burzliwey,
Pod sztyletem zboyców groźnym. —

Klara

Sztylet? co mowisz? Sztylet wczyiey dłoni?
Szczęk mych? kto? on niewziął broni!...

Murgrabia

O nietrać nadziei Pani
Minie grom tey nawałnicy

Los nasz iest w Bozkiey prawicy,
Ale nie każdy grot rani;
Z gdórney puszczony cięciwy!

Klara

Dobrześ rzekł starcze poczciwy,
Tak wszystko iest w Bozkiey mocy,
Będę się modlić gorąco,
Niech mi użyczy pomocy,
Niech pokrzepi duszę drżącą.
Niech okiem litości baczy
I grzesznikowi przebaczy.

Murgrabia

patrzy w okno.

Wyiaśnia się okolica,
Widzę iak zewsząd przyświeca,
Blask zapalonych pochodni;
Kupi się siła woyskowa,
Znaydzie słuszną karę zbrodni!
Gdzie się który zbóyca schroni.

Klara

klęczy

O Dziewico Miłosierna!

Ty znasz Serca tego skrytość,
Wiesz ~~Znasz~~ iaka boleść niezmierna!
Udręcza mnie; o miey litość!
Obróć ku mnie twe spoyrzenie,
Zbłagay grzechów przebaczenie. —

Murgrabia

Okrążaią stare mury
Wszelki wychód iuż przecięty,
Przez Cud chyba niepoięty,
Wymknie im się Zbóyca który. —

Klara

zboiaźnią

O zasłoń go twą prawicą!
Miłego mi broń od zguby,
Ty wiesz niebieska dziewico!
Że Zwystępkiem zerwał szluby,
O wyrwiy go z zgubney toni!
Bezpiecznie prowiedź go wśród broni. —

Murgrabia

Pocoż

Połóż świat twóy Błyście Pani,
Bydź tey walki czynnym Swiadkiem,
Broń Boże gdyby przypadkiem,
Ach myśl sama serce rani. —

Klara

Spuść zgwiazdzistego sklepienia,
I na niego twe spoyrzenia,
Ach wszak on iuż stradał tyle,
Niech na moią runą głowę
Razem wszystkie ciosy! — byle,
On! losy przemogł surowe. —

Margrabia

Teraz coś odkryć musieli,
Każdy znich do muru biegnie,
Pewnie tam Zboyca — ieżeli
Bronić się zechce, polegnie. —

Klara

w trwodze z krzykiem

O przez mękę Syna twego —

iDzie

Odwróć odwróć cios od niego!
Tu do ciebie wznoszę ręce,
Lub połóż koniec mey męce. –

oboie słuchaią znaywiększą boiaźnią pauza.

Murgrabia

Słyszę Pani krzyk!

Klara

Krzyk o Boże!

Murgrabia

Znów milczenie,

Klara

Znów milczenie...

Murgrabia

O Nieba! to iego głos Boże!

Klara

Czyi głos?

Murgrabia

Precz myśli straszna! samo to wspomnienie
Równa się śmierci...

Klara

Czyi głos dla Boga?

Murgrabia

Nic, nic, nigdy – mylna trwoga!
Razem wszyscy się skupili,
I przedmiot który leżeć zdaie się przed niemi
Nagle w koło otoczyli. –

Klara

Leży bez życia na ziemi!...

Murgrabia

Wzrok móy aż tam niezapada,
Bo muru ostra osada,
Na przeszkodzie w tym mi staie,
Lecz zda się memu oku,
Że za lipą przy tym boku –

Klara

Za lipą?

Murgrabia

Tak mi się zdaie.

Klara

Nieżywego otoczyli?

Murgrabia

Tak, tak, ieżeli mnie wzrok niemyli. —

Klara

To móy Jaromir! o ia nieszczęśliwa!

Murgrabia

Co ~~za~~ tey Pani! On tu wkomnacie spoczywa.

Klara

Ach spoczywa! spoczywa! tak: i iuż niewstanie...!

Murgrabia

Ktoś idzie słyszę krok skory

Może to ~~z myśliwych~~ z żołnierzy który. —

Scena Druga

Ciż i Rotmistrz

Gotuycie prędzey postanie,

Zawiązki, octy, szarpie

Murgrabia

~~Wiesz~~ Powiedz Panie kto nie żyie?

Klara

niewzruszona stoi

Rotmistrz

Ach Pani! zastać tu ciebie

Przygotowany niebyłem,
W zdarzonéy smutnéy potrzebie,
Po ratunek tu śpieszyłem,
Niesądząc że tę Pani nieszczęście obwieszczę; —
Twóy Bycie iest....

Klara
nagle przerywa
A on?

Rotmistrz
On? Kogo mniemasz Pani?

Klara
A Zboyce

Rotmistrz
Zbóyce dotąd niepoymani.
Ale Bycie twóy...

Klara
Wa iescze?
Za tę wiadomość dzięki tobie składam

Rotmistrz
Jaką wiadomość?

Klara

Ja chcę rzec — powiadam
Że wiadomości panie czekam twoiey

Rotmistrz

Niech się dusza twoia odwagą uzbroi
W dwóch słowach ci opowiem. —
— Oyciec twoy raniony

Klara

Raniony! Kto? móy Oyciec — Nikt mu z was obrony,
Nikt mu niedał ratunku! ia chcę iego ranę
Opatrzeć, tkliwie czuwać nad nim nieprzestanę. —
Troskliwość moia iego boleść ukoi
I przy piersi córki tkliwey,
Przy staranności życzliwey,
Wkrótce do zdrowia powróci.

Rotmistrz

Cieszy mnie Pani prawdziwie,
Żeś nieprzyięta dotkliwie,
Że wieść smutną niższą iż bałem
Niż nawet się spodziewałem. —

Burgrabia

Ach więc iegom krzyk słyszał! o smutku! rozpaczy!

Biegnę!..

Rotmistrz

Zostań i wszystko tu przygotuy raczey,
Za chwilę tu go wniosą żołnierze stroskani,
Musiał mu ciężką ranę zbóyca zadać —

Klara

Ha zbóyca!

Rotmistrz

Tóż nie kto Pani!
Lecz niewiecie, słuchaycie, com zaczął opowiadać —
Skoro straż znak dała z kilku wystrzałów
Że się chcą zbóyce przedrzeć manowcami,
Ruszyliśmy z oddziałem wzdłuż zamkowych wałów,
Oyciec twóy Pani był z nami,
Mimowolnie z moiey strony,
Niegrzecznością obrażony,
Wrócić do zamku niechciał mimo nocy słotney,
I prozby mey tylokrotney,
Zdrowia i wieku niemaiąc na względzie

Zbóyców szukał z nami wszędzie —
W tym szelest słyszę wśród krzaków,
Kto idzie? straże wołaią,
Gdy odpowiedzi niemaią,
Biegniemy wszyscy do znaków,
Aż ~~Gdy~~ ia wśród gruzów zwaliska starego
Widziemy że nakształt cienia,
Ktoś się wykrada z sklepienia,
Oyciec twóy nayblizszy iego,
Sunął się z pałaszem w ręku,
W tym słyszemy odgłos ięku,
Każdy z nas w to mieysce bieży,
Patrzemy Oyciec twóy leży,
Bez zmysłów we krwi zbroczony!
I w piersi Sztylet utkwiony

<u>Klara</u>

Sztylet?..!

<u>Rotmistrz</u>

Tak Sztylet

<u>Klara</u> Sztylet!?

Rotmistrz

Tak iest, Sztylet Pani;

Klara

Precz! puśćcie mnie do niego puśćcie niezbłagani!

Rotmistrz

Zostań Pani; patrz oto przynoszą rannego. —

Scena Trzecia

Ciż i Dobratyński

Niesiony od sług i żołnierzy na środek sceny. —

Klara

Oycze moy! — Oycze! — o Boże!
Puść mnie, puść mnie, do nóg iego! —

Rotmistrz

Twoia mu rozpacz śmierć przyśpieszyć może,
Bądź spokoyna....

Klara

Spokoyna! ach puszczay mnie srogi!
Ach oycze mój oycze mój drogi
wydziera się i pada przy nogach oyca

Dobratyński

Ach! tyżeśto Klaro moia?
Widzę cię żegnaiąc życie,
Dobra córko! biedne dziecię!—

Klara

Oycze móy niech z tobą ginę
Twoia litość dobroć Twoia!
Zwiększa ieszcze moią winę.—

Dobratyński

O ieżli w tym oka mgnieniu
Gdym go z drogi zbić się silił
Przy mdłem pochodni promieniu,
Słaby mnie wzrok nie pomylił,
Ieżli to on był przebóg! mocą taiemną
Drżące mnie przeczucia, ieżli nie mylicie,
O płacz wtedy biedne dziecię,
Płacz nad sobą nie nad mną!
Gdzie iest Iaromir?

Klara

drżąca

Niewiem!

Dobratyński

Gdzie Iaromir?

Klara

twarz zakrywaiąc

Oycze!

Dobratyński

Więc się wam zadość stało Wyroki zaboycze
Bez ciebie nawet zawrę me powieki
Nadzieio! Złotoki, łudzące do końca,
Żegnay mnie, żegnay na wieki,
Już się zbliżył zachód słońca
Doyrzał móy bledszy promień
Zapadłey nocy opono!
Czas iuż wstąpić, na twe łono,
I wszystkich wyrzec się wspomnień,
Żegnay mię życie, żegnay złudzeń maro,
O ty biedna moia Klaro!
Próżno się z losem nie spieray,
Cierp; płacz córko, i umieray!
Błogosławieństwa na ziemi,
Nie wyprosisz modły twemi
Boś szczątkiem szczepu grzesznego
Boś córką Dobratyńskiego.

Murgrabia

Przestań Panie, na własny stan zważay
Ranney piersi nierozrażay

Dobratyński

O dozwól wierny móy sługo,
Pozwól mi chwili, niedługo,
Nim się tu z wami rozstanę,
Niech to życie opłakane,
~~Które blis kiedy zgon pieszczę~~
Od dawna smutne złowieszcze
To życie ciągłe burzliwe
I długie choć nieszczęśliwe
Niech się z nim nacieszę ieszcze
Niech was żegnaiąc przygarnę
Do serca pamiątki marne.
Co mi słodziły dni moie,
Niech póki ta pierś oddycha
Miodu i złotej napoje
Wychylę z łosu kielicha
Potem odbierz go wyroku!

Klara

Nie Oycze! nie umrzesz, nie, nie!
Nie umrzesz, ia przy twym boku!

Wstrzymam twe ostatnie tchnienie. —

Dobratyński

Darmo Klaro tez potokiem
Chcesz w zapasy iśdz z Wyrokiem
Jego wiecznie grzmiące koła,
Śmiertelnik wstrzymać niezdoła. —

Scena Czwarta

Ciż i Borys.

Borys

do Rotmistrza

Panie! z liczby Zboyców zbiegłych
Właśnie iednego schwycono,
Który w moczarach przyległych
Krył się tu go przywiedziono. —

Dobratyński

Zbóycę!

Klara

Wszechmocny Boże!

Dobratyński

Dobratyński

Młodzian, urodziwy,
Powiedz?

Borys

Nie starzec iuż siwy
Pragnie mówić z tobą Panie
Ważne twierdzi dla obu ma odkryć zeznanie –

Rotmistrz

Marz ten łotr bydz świętym tyle?
Krótkie męża tego chwile!...

Dobratyński

Niech tu przyidzie, Rotmistrzu
ieżli się dopuścił
Mógł przeciw mnie, iakiey bądź
Wszelkie w tey chwili urazy obrazy
Pragnę bliźniemu odpuścić,
Lub gdy przezemnie skrzywdzony, –
Mamże z tego świata schodzić
Krzywdą iego ~~obrażony~~ obarczony
I winy mey nie nagrodzić

Rotmistrz

Margrabia

Panie! niewygodne to postanie,
Pozwól niech cię przeniosą wierne sługi twoie,
Ztąd na Sypialne pokoie. —

Dobratyński

Nie Sieciechu tu zostanę,
To sklepienie szanowane,
Które widziało chłopięcia,
Gry i zabawy niewinne,
Młodziana potem smutne przedsięwzięcia
Obywatela — gorliwe i czynne
O dobro Kraiu starania,
Niech Starca widzi skonania.
Tu gdzie bywio moich duchy,
Z których tęczę się orszakiem,
Gdy życia zerwę łańcuchy. —
+ Prawym znaly mnie Polakiem! —
Niech tu — gdzie z górnych Niebios Orszak ten spoziera
Ostatni wnuk ich umiera —
A ty! którą w życia zgonie,
Kochałem i zawsze kocham,
Polsko! czemuż w twoéy Obronie
Téy krwi wierney nieprzelałem

Oby nienawistna gwiazda
Co się na moiego gniazda
Wieczne zniszczenie zprzysięgła,
Twóy nieuyrzała zagłady,
Obyś zdrayco nie wylęgła,
I niepadła łupem zdrady!
O gdyby miał ród móy świetny,
Zgon twóy Polska droga przeżyć,
Zyskiem w teraz iest mi nie żyć,
Czyskiem że zginę bezdzietny)

Scena Piąta

Ciż Bolesław

prowadzony pod strażą –

padaiąc na kolana

Panie, miecz zawieszony wstrzymay nad mą
Miey litość przemów za mną słowo głową
A na znak wdzięczności moiey
Ja ci wiadomość udzielę,
Co twe bole zaspokoi,
I wleie w serce nadzieię –

Dobratyński

Choć w ostatniey chwili życia
Niemasz iuż dla mnie odkrycia,
By mogło mi ulgę sprawić,
Przyrzekam tobie i wierz że przy zgonie,

Że się chcę za tobą wstawić,
Iakie byłyby twe sprawy,
Zjednam ci wyrok łaskawy. —

Bolesław

Słuchay więc głosu który twey litości wzywa,
Panie właśnie iuż lato dwudzieste upływa. —
Gdy raz wieczorem zcicha, zamek ten obchodząc,
Iuż wtedy na ludzie godząc.
Postrzegłem koło Ieziora,
Co twoie oblewa grody,
Ulitopczynę miłey urody,
Który ciskał wśród wieczora
Kamyki na czyste wody,
Dziecię to samo igrało,
I ledwie trzy lata miało. —

Margrabia

Ach!

Dobratyński

Co słyszę?

Bolesław

Dziecięcię ten miły zpostawy,
Igraiąc tak bez obawy,
Był wsukience okazałey
A spod swoiey szyiki białey
Połyskiwał szpinka droga
Niewidząc przy nim nikogo
A chciwy na zdobycz snadną,
Zbliżam się k niemu ukradkiem
Wabię go; to pięknym kwiatkiem
To owoce przed nim kładę,
Chcąc go odciągnąć od dworu,
Dziecięcię co się temi cieszył,
Bez trwogi spieszył,
Za mną do bliskiego boru. —

Dobratyński

Ach! to Syn mój był przebóg!

Burgrabia

A my od tey chwili,
Mylnieśmy dotąd sądzili
Widząc Kotpaczek na wodzie,
Że utonął w tey przygodzie. —

Bolesław

Ja ocaliłem zabić go chcieli koledzy,
i Aby czasem mimo wiedzy,
Ścieszek naszych niewyiawił,
Alem ia się za nim wstawił;
I nad zkrwawionym żelazem
Przysięgliśmy wszyscy razem,
Że ten dziecinch od tey pory,
Naszey nieopuści nory,
Niewróci do Zamku swego,
Przywiązałem się do niego,
I miał Oyca mniema we mnie. —

Dobratyński

o Boże! żyie, żyie Syn móy! Krew moia!
Lecz iak? wsrod Zbóycow iest może?

Bolesław

z zpuszczonemi oczyma

Tem

Tem co ia –

Dobratyński

Zboyca! o Nieba! przerwiy to milczenie,
Zaprzecz, zaprzecz – powiedz że nie!
Milczysz? co? Syn móy Zboyca! bodaybyś utonął!
Bodaj choć płakałem nać,
Gdym nad iego bolał stratą,
Zdradny go wir był pochłonął!
Mnieysze były me boleści,
Niż teraz w okropnéy wieści,
Że zboycami żywot wlecze. –
Ale przebóg! niebaczny nacóż mu złorzeczę,
Przywiedź go wszystko oddam niepamięci.
Z twéy go starcze przyimę ręki,
Za zboycę nawet tobie złożę dzięki! –

Bolesław

On iest Panie w twym Zamku.

Dobratyński

Tu!

Bolesław

Tak ten podróżny

Który

Który Cię o gościnność dzisiay błagał trwożny

Dobratyński

Jaromir!

Bolesław

On sam.

Dobratyński

Czarcie mordem zpaszczy swoiey!

Zięiący; Niekta; odwołay zeznanie!

Odwołay!...

Bolesław

On nim iest Panie.

Dobratyński

w wysileniu

Odwołay!

Bolesław

Nie wmocy moiey -

Rotmistrz

łagodnie do Dobratyńskiego. -

Hrabio!

Przez więc znim

wskazuie na Bolesława

Bolesław

Rotmistrzu darujmi życie!

Rotmistrz

Precz z nim...

straż go odprowadza. –

Dobratyński

Idzie a straszne zostało odkrycie,
Odszedł juz – i nie rzekł że nie!
Wstrząściež się więc Cycoło mury,
Przywalcie mnie, niech zniszczenie,
Przeistoczy bieg Natury,
Niech Światów, runie posada,
Bo Ojciec życie, z ręki Syna strada! –

Klara

pada na Ziemię

Śmierci! otwórz swą otchłań! –

Dobratyński

O ileż w żałości,
Płakałem nad Syna zgubą
Nadtym w me ciemne włości
Miał otrzymać z rodu chlubą

Wyrok

Wyrok krwawy mi go wrócił,
Nato by mi życie skrócił,
Domu moiego nadziady,
Ród wasz przy moim skonaniu,
Swéy niedopełni zagłady;
Uyrzycie winnéy krwi ślady,
Przelanéy na rusztowaniu. —
Co to za Sztylet? niewiecie?
Krwawy przy nogach moich bieży to postanie,

Margrabia

Ach to ten, któremeś ranny Panie,

Dobratyński

Jak to? ty krwawy Sztylecie,
Tobą zemstą zapalony,
Naddziad nieszczęsnego domu,
Przeszył pierś niewiernéy żony,
Godło zemsty, godło sromu!
Poznaię cię mołła źrenica,
Wykryta iest taiemnica,
Czego zdziwieni patrzyie?
Gdy mi Syn wydziera życie

Spełnił tylko w zboyczym kroku,
Niezbędną wolę Wyroku,
Powtórz swą powieść Sieciechu,
O winney prababki zdradzie,
Którey ród poczęty w grzechu
Dźwiga ku wieczney zagładzie
Czy widzicie ten znak krwawy,
Który od Naddziadów ieszcze,
Zaigł widnokrąg iaskrawy,
Patrzcie, iak wpływy złowieszcze,
Na grzeszny ród rozprzestrzenia
Niszczyciel mego plemienia,
Jak zastąpił światła zorze,
Patrzcie iak wezbrane morze,
Ludzkie szczęście, ludzkie życie
Niszcząc oto widzicie
Jak w wieczystey zemście trwały
Dziś wytępi ród móy cały!
Ty rodu mego załobo!
Grzeszna Matko grzesznych dzieci
Postrzegam twoy cień nad sobą

Wkrótce ci pokój zaświeci,
Cieśz się,! chwila niedaleka..
Syna mego wyrok czeka,-
Lecz nim jego krew popłynie..-
Oto ostatni Dobratyński ginie...

Przebóg! ratujcie, ratujcie mego pana!

Murgrabia

Ach zpadły zran przewiązki
już śmierci oczyma
Świat żegna, lecz czas ginie!

nachylony nad nim rękę na piersi kładzie pauza.

Już go niema.
Zawarł na zawsze zrzenice,
Śmierć osiadła blade lice,
Duszę zgryzotą dręczoną,
Wyzionął biedny z katuszą,
Pokój tobie droga duszo!-
Niech na przedwiecznego łono,
Jak Aniołów czyste roty,
Podniosą się twoie cnoty,
Pokój ci dobry mój Panie!
A szczęścia, ci dać wstanie

Nie mogło życie po zgonie
Znayść w wiecznym pokoiu tonie,

przyzłęka modli się wszyscy głowy odkrywaią
i cichość przez chwilę

Rotmistrz

Spełniwszy ten hołd pobożny
Śledzić daley idźmy wiara
Gdzie się skrył zbóyca bezbożny
Niech go słuszna doydzie kara. —

Murgrabia

Jako chcecie?....

Rotmistrz

Koniecznie wyśledzić go trzeba,
Zamną koledzy..

odchodzi z żołnierzami —

Murgrabia

Stoycie, ach stoycie! o Nieba!
Nie słyszycie to Syn iego!
Syn iedyny Pana mego
Co bądź on uczynić zdoła —
Pani! Klaro! słuchaycie!

odchodzi

Klara

wstaie z wolna.

Czyi mnie to głos woła?

Klarę wołał? wszak Klara to iest moie Imię

Lecz nie... tu nima nikogo.–

podnosi się z Ziemi

Cicho... tu móy Oyciec drzymie!

Drzymie, tak spokoynie... błogo....

Cicho... cicho... ani słowa!

po pauzie

Ach iakże mi cięży głowa...

Patrzę iak przez mglistą chmurę;

O wiem ia rzeczy niektóre....

Dać

Tu zdarzone – myślałam o nich tyle razy...

Lecz zamilczeć o tem wolę....

Bo znak iakiś palący... tu na moim czole –

Poeht[...]ia błędne obrazy!....

pauza.–

Oycie! próżno chcecie dociec!

Zwiecie zbóycą mego Oyca,

Nie móy Oyciec – nie móy Oyciec...

Jaromir tak się zwał Zbóyca!–

On wykradł ~~serce mordera~~ Spokój Dziewczyny

Z Łona bez skazy i winy

Niewinne serce mordera

A na mieysce tego serca
Zimnego zamknął padalca w mym łonie,
Padalca! co pierś mą krwawi,
~~Z nieszczęśliwca~~ żywota pozbawi! –
A syn swego Oyca zabił!
radośnie
A brat móy co utonął powrócił po zgonie
Wieciež kto to brata zwabił,
Jakiemi on przypadki –

Cicho! wróć się – precz do czarney klatki!...
rękę drażliwie przyciska do Serca. –
Szarp padalce! pierś rozrywaj,
Szarp, ale się nieodzywaj!...
Ale czas iuż o tey dobie,
Snem spokoynym spocząć sobie,
~~Jak się słodko marzy w spaniu!~~
Nayprzyiaźnieysze Sny w czuwaniu.
błędny wzrok na stół zwraca,
Co się tam szkli na stole iak iskra na Niebie,
Piękna flaszeczko znam ciebie,
Dał mi cię w darze, narzeczony luby...
Przed naszemi właśnie szluby...

Rzekł, że w tey kołysce matey,
Spi sobie cicho, sen trwały...
Sprobuię chęci dogodzę,
Że spiekłe usta ochłodzę. —
Ochłodzę, i będę zwolna....
Tylko zwolna.... zwolna.... zwolna....



Idzie na palcach do Stołu, a za każdym krokiem coraz bardziey się chwieie, gdy się do stołu zbliża upada martwa na Scenę —

Koniec Aktu. —

Akt Piąty

Zwaliska więzienia, wbliskości Zamku po lewey ręce Okno w Murze, ztyłu widać część Zamku zamieszkałego i Kaplicę zamkową

Scena Pierwsza

Jaromir

wchodzi

Tak przez znane mi manowce,
Trafiam przecię w te zwaliska,
Oto wyłam — tam grobowce!
Chwila szczęścia mego bliska! —

przechodzi się niespokoyny

Pofolguycie mi na chwilę
Myśli krwawe, myśli czarne,
Czyż wyobrażenia marne
Mogą mnie udręczać tyle!
Gardząc śmiercią tysiąc razy,
Dziś przed mdłemi drżę obrazy!
A chociaż zabiłem tego
Co na moie życie godził,
Siebiem z śmierci oswobodził
Szto o życie w zgubney toni,
Bronim użył przeciw broni;
Skądże żałość? skądże trwoga?
Wszakżem mego zabił wroga.
Czyż tak ciebie słabe serce
Zahartowali, Morderce!!
Przecie ieżli czyn móy prawy,
Czemuż myślę o nim zdrzeniem?
Zkąd mnie pot oblewa krwawy?
A Serce iak pod Kamieniem. —
Dysząc upada na siłach,
Czemuż scina się krew w żyłach?

Czułem iak mnie wczarney chwili,
Gdym zabóystwa dokonywał,
Czarci do czynu naglili;
Anioł Boży mnie wstrzymywał!
O kiedym pomiędzy urwiska,
Skrytego szukał łaynika,
Postrzeżony gdy iuż zbliska,
Czuł dech mego przeciwnika. –
~~Gdym iuż przed nim ugli niezdołał~~;
Iakiż to głos na mnie wołał?
„ Precz od siebie sztylet ciśniy,
„ A stopy iego uściśniy,
„ Znaydziesz winy przebaczenie!
Lecz nagle mordercze tchnienie,
Do zemsty ramię zniewala;
Iuż zły duch we mnie przemaga,
Grożąca hańba, zniewaga,
Zmysły wściekłością zapala!
W dłoni sztylet krwi łaknący,
Pali iak węgieł piekielny,
Na oślep uderzam drżący

I raz zadaię smiertelny. —
Tak smiertelny — padł pod ciosem
I ięknął znanym mi głosem,
Ach! dotąd ten ięk straszliwy!
Grzmi w mym uchu przerazliwy!
W ucieczce szukam obrony
Lecz pokoiu zbrodzień niema,
Przestrach lodowemi szpony,
I Morderczé piętno Kaina!
Wyrył na występnym czole,
Pachnię się nadaremnie,
W dręczącym mnie poczwar kole,
To głos niestłumiony we mnie,
Co mi iego ięk odnawia,
Próżno mi odwagę stawia,
Rzecz wswym zrodle, prożno mówi,
„Smierć twemuś zadał wrogowi. —
Piekło co mnie ziadle dręczy,
Powtarza „Tak wróg nie ięczy„!
Ale cóż to? Ktoś zpoboczy?
Prosto ku mnie tędy kroczy

Niedaleko

Niedaleko świątek zaydzie,
Śmierć on w moim ręku znaydzie. —
Tak gdy się Tygrys na mordach zaprawi,
Niech raz swą paszczę żakrwawi. —
Atwi morderczy iuż wstrzymać niezdoła
Wszystko w nim krwi — krwi — woła

Kryie się

Scena Druga

Jaromir i Bolesław

~~Bolesław~~

Przecięż cały zbirow ręki,
Wyrwałem się Bogu dzięki!
Lecz iuż trwożny i bezsilny,
Ledwo zdołam wlec krok mylny,
O gdybym nieszukał prożno,
Gdybym znalazł Syna mego!
Drogiego Syna naszego —
Tę rękoymią do nog rzucę,
I Hrabiemu Syna wrócę,
Czyż ten widok niezłagodzi,
Sędziego? czyż nieprzebaczy —

mnie

Mnie i iemu? wszak inaczey,
Jednym ciosem odwóch ugodzi. –

Jaromir

wychodzi

Wszakże to głos Oyca mego,

Bolesław

Jaromir –

Jaromir

On sam chcesz czego?

Bolesław

Szczęść Boże!

Jaromir

Dzięki ci Oycze!
Wolałbym iednak tym razem,
Błogosławieństwa na stronę zostawić
Klną, za zwyczay usta zbóycze,
Gdy nienawykłem wyrazem
Pragnę komu błogosławić. –
Lecz mów, bo zgadnąć niemogę
Jakżeś trafił na tę drogę?
Jaki wytrych? czy drabina?
Dość ci pomogły do Syna –

Bolesław

Ach zchwytanym był w moczarach,
Iużem lężał w tych pieczarach,
Ale słabością Hrabiego,
Przerażona straż więzienia,
Zostawiła mnie samego. —
Korzystam z ich oddalenia,
I uciekam, co sił staie. —

Jaromir

Uciekłeś tu cię poznaię,
Tegom się chwycił sposobu,
I ia Oycze, bo nas obu,
Jak widzisz szczęście omiia,
I wsród przeciwieństw niesprzyia!
W Jaskiniach, wsród lasów tomu
Czuie się Rozboynik w domu,
Wszakżeś ze mną na to zgodny,
Oycze? Syna twego godny!

Bolesław

Niewiesz ieszcze Jaromirze?
Zwiesz mnie Oycem. —

Jaromir

Powiedz szczerze
Czy tak się zwać prawa niemam?
Uwolniy mnie z uczuć wspólnie,
Ja się, od Synowskich wstrzymam,
ciebie z Oycowskich uwolnię. —

Bolesław

Na cóż dłużey taić przyda,
Opona co prawdę kryła,
Spadła godzina wybiła,
Niechay się cała taiemnica wyda,
Ja dziś przed tobą otworzę,
Komuś winien światła zorze, —
Mnie - choć ci chwile łaskawsze,
Błyszczą; wdzięczność chowaj zawsze —
Bo ci życie zachowałem,
Chociaż ci życia niedałem. —

Jaromir

Niedałeś! Przebóg! mów co za odkrycie.
Nie tobie winienem życie?

Bolesław

Nie Synu! ach iuż nie Synem niestety!

Wkradłeś się zboyco podły
W mego przedwiecznego modły. –
Powtórz ieszcze raz zeznanie,
Jak drżący łotr kradnie złoto!
Żem nie twym Synem niecnoto!..

Bolesław

Ach Synu!...

Jaromir

Liszey miłczenie....
Paszczą twą ~~Boga~~ wszystko zpotwarzay!
Ale świętego słowa tego niepowtarzay!
Ja nie iego Synem, nie, nie!
Dzięki ci zato odkrycie,
Za to też tobom się brzydził
Zbóycę odtąd nienawidził,
~~Odkądem serca pierwszeneraz bicie,~~
Odkądem Imie twoie poznał Boże!
Dla tegoż to oczy twoie,
Jakby zakrwawione zorze
Przerażały piersi moie! –
Dla tegom że wstrętem z męką,
Twym pieszczotom odpowiadał

Gdyś mnie krwią zbryzganą ręką,
Głaszcząc do mordów układał,
Gdyś rozboiu, garnął łupy,
Na drgaiące patrząc trupy,
Wołał Synu krwią się raduy!
Bądź mężnym Oyca naśladuy! —
A ia nędzarz zaślepiony,
Do krwawey znim dążąc mety,
Poznać niemogłem, zagłuszyć niestety
Głosu sumienia moiego —
Chciałem niezbrwowany
Piekłum zaprzedał me losy
Abym ~~[illegible]~~ uczcił siwe włosy
Tego niewinności Kata! —
Wróć mi morderco bezczelny!
Wróć mi złoczyńco piekielny.
To com na świat przyniósł zsobą,
Pokóy złoty myśli wolne,
Serce uczuć słodycz zdolne,
Którem zaprzepaścił złobą! —

Bolesław

Słuchay przebóg! gdy chcesz wiedzieć Oćiec. —

Jaromir

Gdzie on iest? gdzie iest moy Oyciec? —

Choć uściśnę iego nogi,
Niech będzie Kmiotek ubogi,
Który w krwawym pocie czoła,
Pracowity żywot wlecze,
Wesprzeć go dłoń moia zdoła,
Kęs mu chleba zabespieczę. —
Łzą moią skropione ziarno,
W łono twardey ziemi złożę,
Nadzieią karmiąc niemarną,
Że Bóg względny dopomoże. —
Prawo i łzom mym gorącym, —
Wiedz mnie w żebraku łaknącym,
Pokaż mi dawcę żywota,
O kim chcę z nim pod wrota,
Żebrać lichego Denara! —
Pałacem będzie pieczara,
Gdzie nad snem mego rodzica
Czuwać będzie ma źrenica. —

Bolesław. —

Dobrze więc idźmy czemprędzey,
Wnet się o swym dowiesz rodzie. —

Nie wyrobnik na zagrodzie
Nie łaknący żebrak w nędzy,
Jaromirze, dał ci życie,
Z radością przyim to odkrycie,
Świetnego domu Dziedzica,
Uznaź wkrótce swym rodzica,
Męża w Polsce wielbionego,
W dostatkach Królom równego,
Władnącego włości temi,
Wiedz czyia krew w tobie płynie,
Po twoiey tu stąpasz ziemi,
Tyś Hrabią na Dobratynie!

Jaromir

(przerażony)

Ach!

Bolesław.

Pierwsze życia chwile
W tym zamku ci zabłysnęły
Tu dziś dłonie Oyca miłe,
Nieznaiąc cię, uścisnęły. —

Jaromir

z krzykiem

Kłamiesz!...

Bolesław.

Nie, prawda istotna,
Jego za Synem wstawienie,
Wyiedna nam przebaczenie,
Ominie nas śmierć sromotna,
Ach pospieszay, nietrać pory!
Ciężko bowiem ięczy chory!
Z odniesioney wpiersi rany,
Co mu wnocy niepoznany,
Zadał ieden znaszych braci! —

Jaromir

Czemuż drżące mnie zażarcie,
Słowem niezabiiasz Czarcie!
Czy rozumiesz że tey dłoni,
W czarney krwi twoiey nie skąpię,
Że gdy wręku niemam broni,
Zębami iey niezastąpię?
Gdzie te paznokcie ryie,
Wnętrza twego niewypotoką?

Że krwi pragnienie tygrysie,
Nie ugaszę twą posoką?
Duch wyzioniesz larwo wściekła!
[Ciebie] ~~Dłoń tą~~ [Tu, zdeptany stopy memi] wtrącę cię w dno piekła!
~~Gdzie~~ [jako] mnie wtrącasz słowy twemi!

rzuca się na niego

Bolesław

Gwałtu ratuycie! on szaleie!

ucieka.

Jaromir

Prawdaż iest? godneż są wiary?
Słowa paszczy, téy poczwary?
Krew się ścina, ah truchleię
Wściekłe miota mną szaleństwo,
Przypuszczaiąc podobieństwo,
Samo zbrodni niesłychaney,
W piekłu dotąd nieznaney! —
Prawdaż iest? głuche wycie,
Co zmysły moie przeraża,
Że tak iest, tak powtarza. —

Tak ięczy mara wybladła,
Tak powtarzaiąc widziadła,
Nachylaiąc krwawe czoła. —
A ten iego iąk straszliwy
Co grzmi dotąd przeraźliwy,
Że tak iest! tak! zniemi woła, —
On móy Oyciec? Ja! ia Syn iego,
Syn! Kto się tu odzywa,
Doszło słowo ucha mego,
Co nawet zbóyca ukrywa,
Drżący wtayni swego serca
Kto wyrzekł?! Syn! i morderca!
Ja! Syn!.. Oyca Morderca! —

płacząc twarz zasłania rękami. —

Cokolwiek w świata przestrzeni,
Człowieka wznosi zachwyca!
Co kolwiek czym świętym mieni,
Mniey świętym iest od rodzica, —
Komu rodzic usty swemi,
Pobłogosławi życzliwie

Ten po nieszczęśliwey ziemi,
Podróż odbędzie szczęśliwie;
Lecz ktoby ważył zuchwałe,
W namiętności wznieść ~~wzapałe~~ szałe!
Mękę na byca Szalenice!
Wyklętym iest potępienice!
Słyszę... Nędzarz bez pociechy,
Głos straszliwy, głos rozpaczy!
Bóg przebacza wszystkie grzechy,
Oycobóycy nie przebaczy!!!...
Stargay z wściekłością hartowne kaydany,
I dźwignij zaporne ściany,
Występku, i złwemi czary,
Zpiekieł wywlecz się pieczary!..
Okaż tobie godne dzieci,
Zdradę z złożonemi sieci,
Za Przedać ~~Oyczyznę~~ wszystko gotową,
Obłudę zdwuznaczną mową
Ziadem zawiść Zyzooką
Rozbóy ociekły posoką

Zemstę klęskami dyszącą,
I bluźnierstwo zgrzytaiące,
Niech się ich zgraia rozlata
Po cátey przeztrzeni Swiata;
Niech bez karnie wszędzie broi,
Mord i gwałt wznieca swobodnie —
Niezrównaia moiey!!! Zbrodnie
Moiey Zbrodni? iak to moiey?
Alboż czyn winę dowodzi?
Mnie zbrodnie, przyznać się godzi;
Mnie przez tępotwa hańbić skazą?
Ohe ettoń! że krwawe żelazo!
Memi były, tak nietaię. —
Czuię to z pożerczym smutkiem. —
Lecz między czynem a skutkiem,
Niezmierzona przepaść staie.....
Której zapełnić niezdolne,
Ni prace ludzkie mozolne,
Ni pasowania daremne,
Ni doświadczenia potwieka...

Nieprzydatne dla człowieka,
W przepaść w którey moc ciemne,
Na oślep ciskaią rzuty,
Losów, pokoleń następnych,
Czy cnotliwych, czy występnych,
Próżna żałość i wyrzuty,
Bo choć czyn był w moiey woli,
Skutek niezawisł odemnie,
Płaczę rozpaczam daremnie!
Nie odwrócę czarney doli,
Gdzież ten.... coby rzec był w stanie,
Tak żądam tak niech się stanie!
Błądząc wszyscy w ciemney nocy,
Wyrokom ulegli mocy,
Idziemy gdzie nas prowadzą, —
Blady, Martwy
Był mój Ojciec, Ojciec? o nie!
Był ten którego me dłonie,
Z tego świata wyprawiły,
Bo niech pie kto z całey siły

To rozgłasza rykiem swoim,
Nie,... on niebył Oycem moim —
Wszakżem ia tylko człowiekiem,
Nieprzeydzie wszech zbrodni stekiem,
Człowiek bez granic bezbożny!
U Oyca i czart sam trwożny,
Zamordować by niezdołał. —
Wszak nieraz słyszałem tyle,
O głosu Natury sile,
Czemuż ten głos grzmiąc niewołał!
Wstrzymay Zboyco dłoń szaloną!
Na Oyca ią wzniosłeś tono! —
Czemuż teraz głos ten ostro,
Nie karci mnie... gdy gorcię!
Gdy tę po[z]iazdź mam nadzieię,
Którą zwaćbym winien siostrą?
Siostrą! Siostrą? powieść prożna!
Ku siostrze czuć zapał można!

Jakiem się zmysły me poia!
Gdy nam chwile ślubu błysną,
Gdy się te dłonie uścisną,
Wtedy nazwę ią krwią moią!
Trzeba przemódz te katusze;
Czegom szukał, znaleźć muszę,
Co zacząłem muszę skończyć! —
Mniemasz że cię duszo biedna,
Życzenie z Niebem poiedna,
Że słowo zdoła rozgrzeszyć?
Ten który raz winną nogę,
Na zgubną postawił drogę;
Musi iuż tą drogą spieszyć —
Posiądź ią chcę i posiędę,
Wszystkie zawady przebędę,
Przyciągnę ią na to łono,
I przez piorunowe strzały,
Czyste, czy święcone zapały,
B

Nasycę, będzie mą żoną!

To grobowce, pułnoc bliska,
Na wyłam, przez te zwaliska,
Idźmy stali wprzedsięwzięciu!

Drapie się do wyłomu. –

Niezrażay się serce trwogą,
W lubey Kochanki obięciu,
Odpoczniemy wkródce błogo. –

wchodzi przez wyłom. –

Scena Trzecia

Rotmistrz Żołnierze i Bolesław

pod strażą

Rotmistrz

Nieociągay się daremno
Wiem iuż iak trzeba strzedz zbiega,
Tutay iak rzekłeś przedemną,
Miał się ukryć twóy kolega

Bolesław

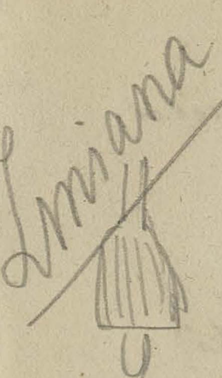
Tak iest Panie.

Rotmistrz

Ten łotr kłamie

Tutay niewidać żywego człowieka—

Kirys



Oto w tym wyłomie
Zbóycę postrzegłem zdaleka,
Który się tam wemknąć silił,
Jeżli mnie wzrok nie pomylił,
~~To on był sam bez wątpienia,~~
W zwaliskach szuka schronienia.—

Rotmistrz

Niech pod ziemię skryć się stara,
Nie uniknie winney kaźni,
W ślady iego bez boiaźni,
Dalej za mną naprzód wiara!

odchodzą.



Scena Czwarta

w oddaleniu Grób wyroli, Matki rodu ze stosowne-
mi wyrażeniami, niedaleko po prawey ręce
wyniosłość okryta kirem. —

Jaromir
wchodzi.

Tak, iestem tu — tu nadzieie,
Ujrzę nakoniec spełnione;
Śmiało! Zgroza z tych ścian zieie,
A słowa ciche mówione,
Wracaią do mego ucha,
Powtarzane! — Smug szeroki,
Czarny iak z skrzepłey posoki,
Zalewa mi moią drogę. —
A choć się serce oburza,
Niewiem co stawić mnie zmusza
Na ten smug uporną nogę;
rzęce się iego spotykaią
Coż to? czyiaż to dłoń skrzepła?
Dotyka mnie? to dłoń moia!
Okrążała cię krew ciepła

Teraz ztrętwiała i trwożna!

wzdryga się

Baśnie precz, zamilczcie baśnie!
Chwila ślubu bije właśnie,
Nic szczęścia spoźnić niezdoła,
Klaro! pojdź Klaro!

Klaszcze w dłonie

Matka rodu

występuje z grobu

Kto woła?

Jaromir

Jesteś tu skończona praca,
Męztwo mi się moje wraca,
Z wzdrygnieniem czegożeś miła!
Wzrok rozwarty na mnie wryła?
Oddal serca niepokoje
Wszak dziś zaślubiny twoje?
Wypogódź posępne czoło,
Jam wesół, ty bądź wesołą!
Pojdź, wiem ia bajki dziwaczne

Jarzęmny 2

Wtamstwa dzikie i pocieszne,
Uciessyssz się gdy ći zacznę,
Powtarzaić te bayki smaczne, smieszne
Próżna więc taiemna władza
Woła na mnie bycobóyca
Ja we krwi tego się zbroczył,
Coby mą krew był wytoczył!
Jam moiego zabił Oyca?

Matka się chowa. –

Ale któż pociecha błoga
Krzepi umysł móy strapiony
Rany zgoione być może mogą
I przyiżdż do zdrowia raniony
Jak mi szepcza z Nieba duchy
Dawce spodziewney otuchy, –
Dzięki wam, Boska nadzieia,
Że do życia wróci cały,
Że z ran wyidzie, które nie ia,
Lecz piekła byću zadały!
Ja myśl zmnieysza, moia mękę

Samobóyczą więzi rękę,
Którą dni me chciałem skrócić,
Idę mu do nóg się rzucić,
Ściśnę iego dłoń omdlałą,
Ranę palącą go srodze,
Strumieniem łez mych ochłodzę,
Chcę z niey wyssać krew zmartwiałą—
Idźmy— nad światów przez tworem,
Choć iey człowiek niedocieka,
Czuwa wszechwładna opieka!
Ta nas wiedzie skrytym torem,
Do celu sobie znanego,
Choć dla nas niepoiętego;
Nie traf, lecz wyroki Boże
Kierowały moie ramię,
O Kto wie— przeznaczyły może
Błogie ieszcze chwile dla mnie.—

Okno Kaplicy otwiera się i pienia pobożne

Cóż to iest? dzięki wam, dzięki!

Rozchodźcie się, miłe dźwięki,
Zakołyszcie moie żale
Jak lekko wzruszone fale,
Stado łabędzi kołysze;
Niech słodkie wasze balsamy,
Zatrą własnéy ręki szramy,
Niech serce w bolach ucieszę,
Wszak to ten głos co w tęsknocie,
Mniemałem głosem Anioła!
Ten który mnie wołał w grzmocie,
Dziś mnie waszym głosem woła,
Do grona woła cnotliwych,
Wróży winy przebaczenia,
Ach! niemówcie głosy że nie?
O wy sprawcy czuciów tkliwych,
Cieszcie wnętrzne niepokoie
Przeniknijcie serce moie!

Tony coraz smutnieysze i następuiący Chór w Kaplicy

Duszo droga!
Spocznij błoga!
Gdzie cię Bozka moc wezwała!
Znaydziesz po zgonie
W Niebios łonie!
Szczęście coś w życiu nieznała!—

Jaromir

Co za zmiana? zkąd tak ucichło?
Czucie pociechy uciekło,
Jak róy pszczółek miłym brzękiem,
Aniołów głosy ukryte!
Pocieszały mnie swym wdziękiem.—
Teraz żądła iadowite!
Wrażaią mi w piers zbolałą!
Przebóg słyszeć mi się zdało?
Nie pociechy spiewy chętne
Lecz grobowe pienia smętne!
Ha blask w Kaplicy zamkowéy!...
Ciszey Serce!... męki nowéy...

Nie mnóż do tey co się toczy,
Chcę na własne widzieć oczy,
Widzieć! chociażbym miał w katuszy!
Na widok ten, paść bez duszy!
po rozwalinach dostępuie do Okna Kaplicy. —

Chór

Syn Okrutny-
Wydarł smutny-
Żywot tobie! – Oycoboyco!
Bóg osłoda
I nagroda!
W nim za Syna znaydzie Oyca,
Nędzny ź niewie
Syn, iak w gniewie,
Bóg wyrodne karci serca
Wieczny Zbrodzień
Pozna godzień
Kaźni – iako morderca! –

Jaromir

Com widział, prawdaż to było?

Prawda? albo zdrożna siła?
Raziły piekieł poczwary
Me zmysły błędnemi czary. —
Nieporuszony struchlały!
Jak w mgle, przed oczami memi
Dostrzegłem kiry czarnemi,
Dom Boży osłany cały!
I zbawiciela oblicze!
Na ołtarzu zasępione,
Właśnie, iakby popełnione
Czyny krwawe i zbrodnicze,
Bozki wzrok iego raziły!
Głosy smętne, głosy drżące,
I o pomstę wołaiące!
Po gmachu się rozchodziły,
Tleiącemi gromnicami,
Z śród posępnego kościoła
Ostawiony, do okoła,
Stał Katafalk, i sługami

Płaczącemi otoczony,
z Raną wśród piersi głęboką!
Na Katafalku wysoko —
Siostro! śmieszne baśnie roią —

Matka

przytłumionym głosem

Ja nie iestem Siostrą twoią!

Jaromir

Dla czegoż mi tak płaczliwie?
Opowiadasz! więc prawdziwie
Tyś nie Siostra? nikt nie słyszy,
Idźmy....

Matka

Gdzie twoy Oyciec?

Jaromir

Ciszey — milcz — Przebóg!

Matka

Gdzie iest twoy Oyciec?

Jaromir

Miłeż kobieto! – chceszli dociec?
Com popełnić w gniewie zdolny?
Zwykle przy to=bie powolny,
Lecz ieżli zbudzisz igraszką
Drzymaiącą w mym sercu wściekłość!
Doświadczysz, że Lwia zaciekłość,
Jest przy niey dziecinna fraszką!
~~Ujrzysz~~, ~~co umie mordercą~~!
Gdy zechcesz to doznasz tego,
Że nayblizszy mego serca,
Nayblizszym iest miecza mego!

Matka

mocnym głosem

Gdzie iest twóy Oyciec?.!

Jaromir

Co? ieszcze!
Na to pytanie złowieszcze
Kto mnie zmusi odpowiedzieć?

Gdzie móy Oyciec? możesz wiedzieć?
W niemasz ten starzec stroskany!
Z białym włosem śnieżną brodą,
Ten się iuż cieszy swobodą,
Przezemnie zakołysany! —

przyciska rękę do serca. —

Czasem się wprawdzie przebudzi,
Zwolna wzrok podniesie smętny!
I znowu usypia niechętny —
Lecz nieżartuy Klaro dłużey?
Chodź! iuż wszystko iest gotowe
Do zamierzonéy podróży —
Czegoż bladą wstrząsasz głowę?
Więc mi dane słowo zdradzasz?
O któryn ta pierś wierna pała?
O gdybyś ten pociąg znała?
Co mnie do ciebie przynęcił,
Ite sumienia katusze,
Rozdzieraiące mą duszę!

Wszystko com tobie poświęcił, –
Gdybyś serca mego skrytości
Poznać mogła? sama litości
Przemogłaby walki twoie,
Spełniłaby prozby moie! –

Matka

Oddał się ztąd!

Jaromir

Chroń mnie Boże!
Tego na mnie niewymoże
Sam twój bycie – niech otchłanie
Ciemne rzuci; niech tu stanie
Zraniony, krwawy, niech woła:
„Precz ztąd poczwaro bezbożna!"
Wydrzeć mi ciebie niezdoła! –

Matka

Oddał się!

Jaromir

Nie to rzecz próżna!

Drzwi pierwsze wysadzaią,

Matka

Słyszysz idą nietrać czasu!

Jaromir

Niech się moc piekielna sili
Poki mnie nieurzy w Grobie,
Nieustąpię iey tu kroku!
Żyć będę Klaro przy tobie,
Albo zginę przy twym boku!
Póydz tu do mnie Klaro moia

(drugie drzwi wysadzaia)

Matka

Ja nie iestem Klara twoia,
Matkę rodu widzisz we mnie!
Tę którą twe grzeszne plemię
Na swiat wydało grzesznicę!

Jaromir

Co są moiey Klary lica,
W zaiemny nas ogień pali,
Nic mnie od niey nieoddali!

Matka

Przyimiy że ten dar weselny!

Zrywa Suknie pokazuie się Klara otrunnie

Jaromir

Chwieie się przerażony

Przebóg! widoku Piekielny!
Darmo! mimo to ziawienie!
Póydę szaloną miłość uwięnczę!
biezy ku niey. —

Matka

Spełń więc wyrok potępieńcze!
wyciąga ręce Jaromir rzuca się wnie



Jaromir

z Krzykiem

Ha!
cofa się chwieiącym krokiem upada przy trumnie Klary – Drzwi do grobu wyłamuią

Scena Ostatnia

ciż Murgrabia Rotmistrz Bolesław

Żołnierze

wpadaią

Rotmistrz

Podday się Zbóyco! Poczwaro!

Matka

do nich wyciąga ręce wszyscy nieporuszeni

Żegnay mnie smutna przeznaczeń ofiaro!

nachyla się do Jaromira całuie go w czoło, potem rozciąga okrycie nad obydwoma trupami i z wzniesionemi rękami mowi. —

Taiemnice niezgłębione
Wyroki iuż są spełnione!
Spełnione iest przeznaczenie,
Grzeszny ród móy, iuż śmierci ogarnęły cienie —
Z iego zgonem i moie cierpienie się zkraca. —
Iuż na wieczny spoczynek Matka rodu wraca! —

wolnym krokiem idzie do swego grobu, wstępuie do niego — pozostali postępuią naprzód. —

Rotmistrz

Tak nakoniec niegodziwy
Jesteś w mym ręku! —

Murgrabia

bieży ku trumnie, podnosi sukno i z płaczem mowi



Nieżywy. —

Koniec Aktu
ostatniego

Cyd.
Rodryg

Tragedyia w 5^{ciu} Aktach

przez

Piotra Kornela z Francuzkiego

po raz drugi

tłomaczona wierszem

przez

JP. Ludwika Osińskiego

Osoby

Ferdynand Iwszy Król Hiszpański
Gomez Hrabia
Xymena Jego córka
Dyego dawny Wódz Kastylii
Rodryg Syn iego

Rodryg	}	Ko~~ię~~chaiące Xymenę. —
Sanchez		

Elwira Przyiaciółka Xymeny

Aryas	}	Urzędnicy dworu. —
Alonzo		

Scena w Sevilli

Akt Pierwszy

Scena 1wsza

Sala Królewska

Xymena Elwira

Xymena.

Powierz miła Elwiro tę duszę stroskaną,
Kiedyż nadzieie moie spełnione zostaną
Powiedz, co mi Oycowska nakazuie władza?

Elwira

Wszystko się Pani z twemi życzeniami zgadza,
Chętnie Nieba nadzieie Rodryga ziściły;
Równie on Oycu twemu, iak tobie iest miły,
I wkrótce świętym węzłem złączeni oboie....

Xymena

O iakże mi są miłe te wyrazy twoie!
Lecz może sama przyiaźń, mym chęciom życzliwa,
Tak luba w niepewności przyszłość mi odkrywa!
Może same domysły serce twoie mylą
A oyciec moy!.....

Elwira

Z nim samym mówiłam przed chwilą,
Iuż on to dawno Pani z radością postrzega,
Iak się o ciebie Sanchez z Rodrygiem ubiega
Długo zalety obu wyliczał przedemną,
Chcąc wybadać kto miłość pozyskał wzaiemną,
Zdradzić twą taiemnicę niebyłabym zdolną,
Mówiłam że oycowskim rozkazom powolna....

Posłuszney zawsze córki postępuiąc torem
Będzieś umiała ciego zgodzić się wyborem
Tak rzekł „ Powinna czynić oba iey są godni
„ Oba ze krwi szlachetney idą nieodrodni
„ Młodzi, lecz męzka dzielność w oczach ich iaśnie
„ I Rycerskiego rodu ustala nadzieie. —
„ Osobliwie w Rodrygu, wzrok, twarz, cała postać
„ Mowi czem teraz młodzieniec, czym kiedy ma zostać,
„ W tey krwi, zaszczyty męztwa, zdziedzictwem pochodzą,
„ I dzieci tam, wsród Laurów, do zwycięztw się rodzą;
„ Oyciec Wodz znamienity! gdy służyły lata, —
„ Kastylii był chlubą, i podziwem świata —
„ Dziełmi świetnieią zmarszczki sędziwego czoła,
„ Tak licznych naród zasług zapomnieć niezdoła
„ Sławną cnotami, Oyca Syn powtórzy drogę,
„ Miłości moiey córki naganić niemogę. —
„ Niechay Rodryg na szczęścia mego dopełnienie
„ Miłym będzie Kraiowi, i miłym Hymenie!" —
Tak mówił, tak mi swoie wyiaśnił układy!
Gdy go rozkazy Króla wezwały do Rady!
Możesz-że wątpić ieszcze? O tey właśnie porze
O ważnym się Monarcha naradza wyborze. —
Lud czeka, komu z grona Kastylskich Rycerzy,
Ferdynand młodość Syna swoiego powierzy,
Zapewne twego Oyca ten zaszczyt nieminie;
Któż nad niego wyższemi zasługami słynie?
Któż z nim mierzyć się zdoła, zanim wszystkie zdania,
A kiedy się tak Niebo ku twym chęciom skłania
Poznay iak cię niesłusznie trwożyły obawy,
Dzień to szczęścia, Dzień nowey doma twego Sławy!

Xymena.

Miłe nadzieie, czyliż, zaufać im mogę
Troskliwa myśl taiemna we mnie budzi trwogę. —
W iedney chwili uderza cios niespodziewany,
I wielkie szczęście, wielkie wszystko mieć przemiany —

Elwira

Rodryg dogodną porę maiąc na pamięci,
Dziś oznaymi Hrabiemu, swego serca chęci,
Dyego po skończonym wyboru obrzędzie,
O twą rękę, dla Syna, sam prosić go będzie,
Lecz iuż wraca, i właśnie w te mieysca przybywa
Razem z Oycem Rodryga. — ....

Xymena

Chwilo lub szczęśliwa!
Lub okropna....

Elwira

Ach przestań na twóy los narzekać

Xymena

Podźmy wyroku szczęścia albo śmierci czekać! —

odchodzą

Scena 2ga

Gomez i Dyego. —

Gomez. —

Przewiodłeś więc, i łasce Króla mnieś ubieżał,
Wywyższył cię na stopień, który mnie należał,
Straż Kastylijskiego dziecia, Król powierzył tobie —

Diego

W tey dla moiego rodu, tak chlubney ozdobie,
Daie się poznać iego sprawiedliwa władza
Król zna dawno, zasługi kiedy ie nagradza

Gomez

I Królowie choć wielcy chociaż światem rządzą,
Jednakże ludźmi będąc, równo z nami błądzą,
I ten wybór dla innych, stanie się przestrogą,
Że tu obecnych zasług zapominać mogą —

Dyego

Na niemiłey rozmowie przestańmy czas trawić
Jak łaska tak zasługa mogła mi to sprawić,
Może tego zaszczytu sam byłeś godnieyszy,
Przecież twoiey przyiaźni ten wybór nie zmnieyszy:
Król tak chciał, ia od ciebie nowey żądam chwili
Niech święte dzieci naszych połączą nas śluby,
Rodryg kocha Xymenę, kochany wzaiemnie,
O szczęście życia swego prosi cię przezemnie,
Niegardź tą prozbą zezwól przyimij go za Zięcia —

Gomez

Górnieysze dziś Rodryga będą przedsięwzięcia,
Przy blasku twey godności, przy takim urzędzie,
Syn twój zapewne teraz wyżey sięgać będzie,
Tem czasem ty nauczay, Dziedzica Korony,
Co ludy uszczęśliwia, umacnia trony —
Jakie zalety Królów nad berło wynoszą. —
Jak ma bydź złych postrachem, cnotliwych rozkoszą —
Nie zapominay razem i o tey Nauce,
Jak bydź nieporównanym w trudney Marsa sztuce,
Dni i nocy na Koniu ciężką zbroię dźwigać,
Jżdź do szturmu, Obecney się śmierci nie wzdrygać,
Zarządzać bitwą, łączyć przezorność i męztwo,
Wreszcie samemu sobie, bydź winien zwycięztwo,
Lecz niech własny twój przykład mieysce nauk trzyma —
Ucz, ale razem działay przed iego oczyma —

Dyego

Jeżli po mnie przykładów chce zawiść ukryta

Są dzieie życia mego miecz ie Xiążę czyta,
Tam obrazy obszerne, Dzieł moich wywody,
Tam pozna, iak należy podbiiać narody,
Jak brać twierdze szykować hufce do rozprawy,
I wielkiemi czynami, dobiiać się sławy. —

Gomez

Niepewna to dla Królów droga do potęgi
Żaden się Rycerz Woyny, nienauczył z księgi,
W reszcie cożeś dokazał, aż ten wiek zgrzybiały,
Wczemby mógł wdniu iednym prac nierownały —
Czemeś ty był kiedyś, iam iest teraz mężny,
Jam podpora Królestwa, iam iest mur potężny
Aragon drży z Grenada, gdy ten oręż błyśnie
Pod moią się obroną Kastylia ciśnie —
Bezemnie dawnobyście dźwigali kaydany,
Nieprzyiaciel zgnębionym, narzucałby Pany,
Codzień przydaię gromiąc wkrwawych walkach Maurów,
Wygrane do Wygranych, i Laury do Laurów. —
Lecz niechciano — by Xiążę, za te prace moie,
Obok mnie poszedł stawać i wygrywać boie,
A zamiast martwych uwag tym orężem zbroyny,
Wpolu z żywego wzoru, brał nauke Woyny. —

Dyego. —

Zbył długo się rozszerzasz z mową nadaremnie,
Znałem cię gdyś dowodził, i walczył podemną,
Gdy mi wiek krew oziębił, i ognia uskąpił
Tymże rzadkiey odwagi dobrześ mnie zastąpił,
Alboż twego Rycerstwa, niedosyć cenitem?
Dziśż sławnym zawodem ia go iuż przebyłem,
Jesli nam iednak trzeba walczyć zzasługami
Wyznasz że Król rożnicę czyni, międzynami

Gomez —

Moiey zasłudze winną iawnieysz ozdobą —

Dyego
Musiał lepiey zasłużyć kto ię wziął przed tobą,
Gomez
Godnieyszy ten urzędu kto go pełnić umie,
Dyego
Przecięż gdy mu odmowią źle się to rozumie,
Gomez
Zabiegami przemogłeś – Dworak doświadczony!
Dyego
Same czyny szlachetne były z moiey strony. –
Gomez
Albo raczey Król stare uszanował lata,
Dyego
Król tu uważał Serce, i sławę u świata!
Gomez
Serce! więc należało żeby mnie był wziął,
Dyego
Kto niezdołał otrzymać znać że niezasłużył
Gomez
Niezasłużył? Kto? ia?
Dyego
Ty!
Gomez
Na słowa potwarcze
Oto godna odpowiedź Nierozważny starcze
daie mu wpoliczek
Dyego *dobywaiąc szpady* –
Dobiy mnie po tey wzgardzie która w moim domu,
Do tych czas nieusiadła na czole nikomu. –
Gomez
Na co się brać do broni gdy niesłuży siła,
wytrąca szpadę
Dyego
Boże! teraz mnie biedna ręka omyliła!

Gomez

Miecz twóy do mnie należy, lecz byś się nadymał,
Gdybym ten łup niestawny w mym ręku zatrzymał,
Bądź zdrów - Niech teraz cierpi owa zazdrość skryta,
Niech dzieie życia twego teraz Xiężę czyta -
W których to słuszne płochey ukaranie mowy,
Do tak wielu zaszczytów, zaszczyt przyda nowy. -

Scena 3cia

Dyego sam

O wściekłości! rozpaczy! wieku nieużyty!
Natoż tak długo żyłem.... by hańbą okryty..
Nienawistna starości.... natoż więdną dni moie,
Groźna śmierć oszczędziła!... oszczędziły boie,
Ta ręka którą wielbi Hiszpania cała!
Która zniesczęście Oyczyznę, tylekroć wyrwała. -
Tyle kroć niosła wsparcie Królowi na tronie,
Zdradza mnie dziś, i w własney opuszcza obronie
O Bolesne wspomnienie moiey przeszłey chwały!
Jedna chwila to zniszczy co lata zbierały. -
Będzież Gomez po moim tryumfował wszędzie?
Ja mam umrzeć bez pomsty, albo żyć w ohydzie -
Weź iuż nieszczęsny urząd, weź mieysce u Dworu,
Niegodzien tego stopnia, kto niema honoru,
A ty, ileż dzieł wielkich dokazałem z tobą?
Niegdyś tak czczona teraz dla starca ozdobo!...
Żelazo niegdyś straszne.... dzisiay znieważony,
Dla zwyczaiu, cię miałem, lecz nie dla obrony,
Idź porzuć Nikczemnika... lub na zemstę moią
Młodsze, silnieysze ramię, ia wkrótce uzbroię

Rodryg Synem iest moim, a miłość niezdoła,
Wstrzymać szlachetnéy duszy, tam gdzie honor woła,
Wspólne to nasze dobro... A krzywda zelżywa
Ta zniewaga, - wstyd Oyca - i na Syna spływa. -

Scena 4ta

Dyego Rodrig

Dyego. -

Rodrygu masz ty Serce....

Rodryg

Twoiesz to pytanie?

Innemubym żelazem odpowiedział na nie. -

Dyego

O luby gniewie, żal móy zaspokoią
Po tym szlachetnym Ogniu, krew poznaię moią
W tym zapale, w téy dumie, młodość moia żyie,
Poydź Synu twoia ręka, wieczną krzywdę zmyie
Poydź zemścij się...

Rodryg a krzywda?

Dyego

Ostatnia obraza,
Wieczna na Oyca twego i dla ciebie skaza,
Policzek!... Zwiżby nieżył ten zuchwalec podły,
Lecz starością zmartwiałe ręce, mnie zawiodły. -
Oto miecz... co w nieszczęsnéy omylił mnie dobie
Zatem pragnieniem zemsty oddaię go tobie
Idź przeciw zuchwałemu, doświadcz twéy odwagi
Samą, tylko krwią można zmyć takie zniewagi!
Umrzyi! lub zabiy!... Synu i tego nie taię,
Takiego przeciwnika do walki ci daię -
Jam śmierć roznosił wbitwach, widziałem widziałem!
Jak pięknym zwał pobitych zasłaniał się wałem. -

Rodryg

Powiedz wprzód Imię iego.

Dyego

Powiem, lecz niestety!

Niczem żołnierza, niczem wodza są zalety,
W twych oczach, nadto wszystko, większey on iest ceny,
Jest to:...

Rodryg

Ach dokończ Oycze kto?

Dyego

Oyciec Xymeny!

Rodryg

Oyciec!....

Dyego

Kochasz.... lecz działay iak Syn nieodrodny,
Kto hańbę przeżyć zdoła, ten życia niegodny,
Im milszy kto obrazi, tem cięższa obraza,
Czuiesz krzywdę, wiesz naco użyć masz żelaza!
Dość natem, szukay zemsty, i spełniy ządzy i ndnym
Godnym Oyca Twoiego okażesz się Synem —
Przyciśniony starością, miałżebym do grobu,
Ponieść wstyd.... ach! idz, biegniy, i pomściy się obu.

odchodzi

Scena 5ta

Rodryg sam.

Stoię bez czucia.... Umysł móy sobą niewłada
Przebóg! iakąż to przyszłość los mi zapowiada,
Wkródce nas miały święte, połączyć ogniwa
Do takichże to szlubów móy wyrok mnie wzywa.
Boże! iak straszna koley! O okropne wspomnienie!
Ten moim Oycem, tamten dał życie Xymenie
Mamże taką obelgę, bez kary zostawić
Czy srogiem bolem serce kochanki zakrwawić,
O Oycze! o Xymeno! miłości! honorze

Cóż

Jaź Rodzicielską krzywdę mam puścić bez karnie,
Lub znieść wszystkie miłości zdradzoney męczarnie?
Ach ta powinność Syna te siły przechodzi!
Jakież czucia ten oręż w moim Sercu rodzi?!
Gdy się pomszczę, Ximenie zadam wieczną ranę,
Niepomszczony, iey ręki niegodnym się stanę. —
Sam raczey... tak sam umrę, wszak w równym podziale,
Jożm winienem miłości, co Oycu i chwale. —
Ja umrzeć... A zuchwalca cios zemsty ominie,
Sława Imienia mego razem zemną zginie,
Zostawię w Kraiu pamięć wieczystego sromu,
Żem tak źle utrzymywał honor mego domu. —
Potomność... Na co wszystko krew moia się wzdryga —
Wyryie piętno hańby, na grobie Rodryga!
Nie. Sama myśl tu iest zbrodnią, przed szczęściem miłością!
Oyciec iest pierwszym prawem pierwszą powinnością,
Nie Swiat, miłość nawet tego po mnie czeka,
Wyrzeka się Kochanki, kto się sławy zrzeka,
Zemsta więc, bo gdy idzie o starcie niesławy
Niechcę widzieć czyi Oyciec staie do rozprawy! —

Koniec Aktu

Akt Drugi

Scena 1.

Sala w pałacu Gomeza

Gomez i Aryas. —

Gomez.

Prawda gdy mi wyrządził tę krzywdę zelżywą
Krew za nadto uniosła, rękę popędliwą,
Lecz stało się... lecz czynić, przeszłość nieodmienna

Aryas

Aryas.

Żadenże względ uporu twego nieprzekona?
Król tu ciebie mocą działać i doświadczyć Panie,
Że z całą władzą tronu, na ciebie powstanie,
Gdy przeminęła chwila pierwszego zapędu,
Godzi się błąd nagrodzić przez wyznanie błędu. —
Pomniy kto znieważony, i iaka zniewaga?
Uległości słow kilku Monarcha wymaga. —

Gomez

Niech mi więc życie weźmie iest Królem ma władzę

Aryas.

Mniey uniesienia więcey posłuszeństwa radzę,
Król cię kocha… czyż iedney niedosyć obrazy,
Jeszczeż i Królewskiemi pogardzasz rozkazy. —

Gomez

Panie! dla zachowania mojey czci i chwały
Bydź nieco nieposłusznem to występek mały,
Choćby zaś miałbydź wielkim iezli się nie łudzę
Możnaszże przecię wś moiey darować zasłudze. —

Aryas

Zasług nikt ci nieprzeczy, lecz za piękną sławę,
Czegoż więcey wymagasz nad własną swą sławę,
Którasz zasługa prawa wdzięczności stanowi?
Powinność wykonałeś, gdyś służył Kraiowi. —
Może cię to zbyteczne zgubić zaufanie. —

Gomez

Nieuwierzę aż wtenczas, kiedy się tak stanie

Aryas

Gniew Króla, czyż niesłuszną obawy przyczyną?

Gomez

Ludzie moiey wartości w iednym dniu nieginą,
Niech się na zgubę moią uzbroi wszechwładnie
Kastylia wprzod zginie, nim ta głowa spadnie.

Aryas

Jakto naywyższą władzę by cenisz tak mało?

Gomez

Berło które bezemnie Jemu by ciężało
Już że to więc Ferdynand chce moiego zgonu?
Nie trzebaż iest obrońcy dla Kraiu, dla Tronu? —

Aryas.

Abym cię na pewnieyszą drogę naprowadził,
Usłuchay moiey rady....

Gomez

Iużem się naradził

Aryas

Jakież ostatnie słowo, mam do Króla idę, —

Gomez

Powiedz że niezezwolą na moią ochydę —

Aryas

Lecz pomniy że bez granic chcę władnąć Królowie

Gomez

Stało się czas tracimy, na próżney rozmowie

Aryas

Żegnam cię niechay Gomez swey dumie zawierza
Lecz pamiętay że piorun i w Laury uderza. —

Gomez

Czekam go bez wzdrygnienia.

Aryas

i złe nie bez szkody,

Gomez

Będzie więc dla Dyega dosyć ztąd Nagrody. —

odchodzi Aryas.

Scena 2ga

Gomez sam. —

Jażbym sobie samemu tyle miał ubliżyć?
Jażbym miał do krzywdzących przebłagań się zniżyć?
Nigdy.... Dyego nawet, wstręt do nich uczuie. —
Hanbi się tylko ie czyni, hanbi kto przyimuie. —

Jaki sposób, także to chcą krzywdę naprawić?
I na mieysce iednego, dwóch razem niestawić?
Grożą mi... marny przestrach... dusza moia smiała,
W większych niebezpieczeństwach, zwiększą mocą działa.
A gdzie o honor idzie śmierci się niezlęknę,
I przed Nieba Gromami podto nieuklęknę; —

Scena 3cia

Gomez i Rodryg

Rodryg

Hrabio! dwa słowa zto bą

Gomez

Mów!

Rodryg

Znasz ty Dyega? — Wywiódz mnie zbłędu

Gomez

Tak iest?

Rodryg Mów mi bez zapędu,

Słuchay wiesz że ten Starzec był przykładem cnoty,
Męztwem i cześcią swoiego wieku, czy wiesz to ty?

Gomez

Może —

Rodryg

Ten ogień w oczach, czy twóy wzrok postrzega,
Czy poznaiesz? czy widzisz? że to krew Dyega!

Gomez

Idź stąd. —

Rodryg

O trzy kroki, ten oręż ci powie

Gomez

Młodzieniasze nierozważny.

Rodryg

Rzeczywiście się zmówie

Młody iestem to prawda, lecz w Sercu Człowieka,
Z dobrey krwi zrodzonego męztwo lat nieczeka. —

Gomez

Zastanów się ty ze mną, ty coś ani razu,
Niedałeś do czynienia twoiemu żelazu,

Rodryg

O który to raz niepytay, wychodź a w tey dobie
Jak ta ręka zacżyna, doświadczysz na sobie —

Gomez

Znasz ty mnie?

Rodryg

Znam na odgłos twych dzieł, twoiey chwały,
Możeby inne Serca z przestrachu zadrżały,
Tysiące Laurów któremi uwieńczyłeś skronie,
Zdaią się mnie zapewniać o niechybnym zgonie,
Mam sprawę, ręka, która wszystko zwycieżyła. —
Lecz gdzie iest takie Serce wystarczy i siła,
Nieznam niebezpieczeństwa dla bycia obrony,
Niebyłeś ieszcze, ale możesz bydź zwalczony. —

Gomez

Szczerbie tylko Serce takim tchnie zapałem
Co dziś widzę, od dawna w twych oczach czytałem,
I pewny że Kastylską ozdobisz Koronę,
Chętnie w ci moią Corkę, przeznaczyłem za żonę. —
O kochasz ią wiem, tem twoia piękniejsza odwaga,
Miłość nad powinnością w tobie nie przemaga,
Nic coś dla niey z gornego umysłu nie zmienił,
I tak wielkie masz serce, iakiem ia ocenił. —
Mogę słusznie się chlubić z mego przedsięwzięcia,
Nie zbłądziłem gdym ciebie obierał za zięcia.
Lecz chciałbym ci dać moiey litości dowody. —

Wielbię cię żeś odważny, żałuię żeś młody—
Nie tu szukay pierwszego twoich sił doświadczenia,
Ta walka zbyt nierówna dla mego ramienia,
Ciebie pokonać dla mnie byłby zaszczyt mały!
Gdzie zwycięztwo bez trudu, tam tryumf bez chwały—
Wszakżeby żem był wyższy i siłą i laty,
Tylkoby mi żal został, twoiey wczesney straty.—

Rodryg.

Po takiey zuchwałości litość nieprzystoi,
Kto mi chciał honor wydrzeć, wziąść życia się boi—

Gomez

Oddal się.—

Rodryg

Czy słowami trzeba się tu ścierać,

Gomez

Idźmy

Brzydzisz się życiem

Rodryg

Boisz się umierać.—

Gomez

Poydź.... czynisz twą powinność, nic nie zatrze z Czoła
Hańby Syna, co krzywdę Oyca przeżyć zdoła.—

Scena 4ta

odchodzą—

Sala Królewska

Król Aryas-Sanchez Alonzo.—

Król.—

Jakże niepomny Hrabia trwa przy swoiey dumie,
I nową zbrodnię, kary niegodną rozumie.—

Aryas.

Przekładałem, radziłem, lecz ślepa otucha,
I twoich nawet Panie rozkazów nie słucha.—

Król.—

Jeden poddany.... gardzi tronu maiestatem

3

Zaśli Króla odrzuca? nie przystałże na tem,
Iże czcigodnego Męża pokrzywdził niebacznie
Czyliż i ze mną samym zuchwały spór zacznie?
Będzież na moim Dworze przepisywać prawa?
Iże piękna dzieł woiennych ozdabiać go sława!
Mniema iż bezkarności drogę mu otworzę?
Szanuię bohaterstwo dumę upokorzę —
Choćby wyrocznią swoięż to od Świata był znany,
Tot więc inszym będzie winien, posłusznym poddany!
Chciałem dobroci użyć chciałem pojednania,
Mógł pierwszy krok uczynić, lecz kiedy się wzbrania
Gdy łagodność daremna / do Alonza / Idź i moią władzą
Czy się podda czy oprze niech mu straż przydadzą —

Scena 5to

Alonzo odchodzi —

Ciż bez Alonza

Sanchez —

Hrabia będzie posłusznym, czas to wszystko zdziała,
Jeszcze potem zdarzeniu krew gorąca wrzała,
O Królu w pierwszym zapędzie nieszczęsnego ciosu,
Nie łatwo mógł usłuchać przekonania głosu
Poznaie on że zbłądził, lecz wyniosła dusza,
Z trudnością do wyznania błędu się przymusza,

Król

Ty go bronisz Sanchezie, równiej kary godni,
Co zbrodnie popełniaią i co bronią zbrodni

Sanchez

Jest Królu między zbrodnią a zapałem przedział,
Gdybym miał wolność mówić — ....

Król

O cóżbyś powiedział?

Sanchez

Iż serce szlachetnemi wzruszone czyny,
Wzdryga się gdy mu każą własne wyznać winy,
Żądano przebłagania; ach, to iedno słowo
Mogłby stygnący umysł zapalić na nowo,
Niewiem iakby z honorem podobny krok zrobić —

Czy wolno przebłaganiem zniewagę nagrodzić,
Czy ten krok obu stronom sławy nie umnieyszy,
O Królu! Gomez mniey mężny byłby posłusznieyszy,
Racz Panie zmienić Wyrok, niech walczy orężem
Rozkaż niech się rozprawi w szrankach iak mąż z mężem;
Gotów, i nim go doydę twe rozkazy Panie!
Kto zechce bitwy, Sanchez do rozprawy stanie. —

Król.

Młody Żołnierz w obrężu swą słuszność stanowi,
Zapominasz się, zapał przebaczam wiekowi,
Król co z rozrządzeniem Narodu wyroki swe waży,
Co świętych praw powagę ma na baczney straży,
W rożnych często zdarzeniach różne względy miewa,
O nie łatwo krew swoich poddanych przelewa. —
Zamiast więc bronić błędów, powściągać urazy,
Żołnierz umie szanować Monarchy rozkazy. —
Mamże losem oręża uświęcać bezprawie?
Posłuszeństwo Tronowi, nie ubliża sławie.
Wreszcie kto był skrzywdzony Hrabia zapomina,
Sławnego mu w opiekę powierzyłem Syna,
Starzec wpośród zaszczytów przepędził wiek długi,
Dałaż pewność uczczoney przezemnie zasługi;
Cóż zastępia Gomeza? czegóż śmie wymagać?
Nie Dyega on tylko, Króla miał przebłagać.
Czas namysłu przeminął, Wyrok niecofniony,
(do Aryasa) Do nowey nam się trzeba gotować obrony,
Maurowie iako wiem Miastu napadnięciem grożą. —

Aryas

Bezskuteczne zamiary mało nas zatrwożą,
Zechcąż wzmagać tylekroć pokonane siły;

Król.

Okręty ich przed wyściem rzeki iuż krążyły,
Noc i wezbranie morza posłużyć im mogą
Nieraz oni te brzegi napełniali trwogą. —
Tylekroć zwyciężeni, przecięż lud ten zbroyny
Bez odpoczynku nowe przynosi nam woyny
Żyzne Andaluzyi chce odzyskać kraie
Nie syta chciwość łupów siły im dodaie
Tym pewniey zabezpieczył spokoyność tych lądów,
Do Sevilli przeniosłem stolicę mych rządów
Żebym ich zblizka widział, i prędkim rozkazem
Nieukróconą śmiałość powściągał żelazem.

Aryas

Po tylu doświadczeniach dosyć są wiadomi
Jak tam iest niebezpieczno, gdzie twóy oręż gromi —

Król

Król

Mała obawa przecież spoczywać niemożna
Zrodłem iest niebespieczeństw ufność nieostrożna,
Często wróg nieprzyiaciel nawet i po klęsce,
Gdy czas upatrzy, może zatrwożyć zwycięzcę. –
Lecz niech się ta pogłoska w mieście nie rozszerza,
Niech stolica moiemu staraniu zawierza,
Noc nadchodzi, straż wszystka niech mury okryie
Dość będzie na tem....

Scena 6ta

Ciż Alonzo

Królu Hrabia iuż nieżyie!
Wyzwany od Rodryga z iego ręki zginął,

Król

Tenże więc zasłużony cios go niеominął. –
Chciałem o! chciałem nieszczęsne uprzedzić spodkanie! –

Alonzo

Xymena do nóg niesie skargi swoie Panie!
Twoiey sprawiedliwości twoiey pomsty wzywa
Oyciec... rozpacz....

Król

O ileż cierpi nieszczęśliwa!
Jakże zniosę tę pobudkę? iey stan mnie przenika,
Sam nie bez żalu widzę stratę woiownika. –
Po tak świetnych zasługach dla swoiey Oyczyzny,
Tyle krwi dla mnie przelał, liczne poniósł blizny.
Kiedyż nas iego ramię zawiodło w obronie?
Obrazić mnie za życia godzien lecz po zgonie. –

Scena 7ma

Król Aryas Xymena Dyego Alonzo

Xymena. –

Ach Królu!

Dyego

Racz wysłuchać

Xymena

Zbrodnia pomsty woła!

Przy twoich nogach Królu!...

Dyego

Znachylenіem czoła!

Xymena

Tyś praw mścicielem!

Dyego

W tobie niewinnych obrona!

Xymena

Pomścіеy się śmierci –

Dyego

Którą zuchwałość skrócona,

Xymena

Rodryg Królu...

Dyego

Wykonał czyn męża dzielnego.

Xymena

Oyca moiego zabił —

Dyego

A pomścił się swego. —

Xymena

Mścić się za twych podełanych powinna twa ręka,

Dyego

Zemsta tak sprawiedliwa kary się nie lęka —

Król

Ach Xymeno!... Dyego... powstańcie oboie
(do Xymeny) Czuię bolesną stratę i cierpienia twoie. —

Xymena

Oyciec móy zginął! ieszcze widzą moie oczy,
Jak się z rycerskich piersi szlachetna krew toczy,
Ta krew, co twierdzom twoim dawała obronę
Co zwycięztwa na swoią nakłaniała stronę,
Płynie teraz niestety!... nie w Kraiu potrzebie,
Nie za lubą Oyczyznę Królu! nie za ciebie,
Krew którą w tylu bitwach woyna oszczędzała!
Na twoim dworze ręka wylewa zuchwała
I w pierwszym doświadczeniu sprośnego bezprawia
Z tak potężney podpory cały Kray pozbawia —
Obala zaufanie naylepszych żołnierzy,
W nieprzyjaciołach męztwo, i nadzieię szczerzy...
Pobiegłam na plac bitwy bezsilna zbłąkana
Ale iuż nieżył, iuż była zbrodnia dokonana
Daruy Królu niemocnéy okropney powieści...
Niech ci resztę powiedzą te łzy, te boleści!

Król

Xymeno! okaż wyższą twego serca stałość
We mnie masz Oyca Córko, uspokóy twą żałość. —

Xymena

Królu nieszczęście zbytek łaski mi ziednało
Przybiegłam ale martwe zastałam iuż ciało
Nieżył iuż, nieprzemówił, potężnieysza siła
Krwią mi iego na piasku powinność kreśliła

Lub

Lub raczey głos taiemny z rany się dobywał,
I silniey niż słowami pomsty moiey wzywał. –
Gdzie by królu panuiesz, będąż tam swobodnie
Przed twoim Maiestatem tryumfować zbrodnie?
Nie tyś iest sprawiedliwym: święta praw powaga,
Głos Rokatera z groba niepróżno cię błaga. –
Nie dozwolisz, ażeby pod rządy twoiemi
Zabiiano naypierwszych Obrońców tey Ziemi
Żeby się młody Zbrodzień na wszystko ośmielał. –
Mógł się chlubić bezkarnie ze krwi którą przelał. –
Zginął Wódz pierwszy w twoich woiowników rzędzie
Jeżeli się niepomścisz, kto ci służyć będzie?
Wreszcie ia oyca mego, Kray Obrońcę traci
Nagrodź ti równą śmiercią, niech się krew krwią płaci,
Zmieć ten ród nienawistny! tego twoia chwała
Żego lud żąda, tego chce Kastylia cała
Gdzie blask słońca dochodzi, cóż znaydziesz godnego
na okup krwi tak drogiey? . . .

Król

Przebóg! cóż! Dyego....

Dyego

O iakże szczęśliwy komu Nieba dozwoliły
Sławy swoiey nieprzeżyć... nieprzeżyć swey siły
Królu! starość iest krzywdą mężnego człowieka
Jeżeli ią utrata przed Grobem go czeka...
Ja com na polu chwały, długi wiek przepędził
Com dla Kraiu dla ciebie trudów krwi nieszczędził
Dziś do moiey zniewagi to iedno wystarcza,
Że mnie większa niż innych liczba lat obarcza. –
Czego niemógł dokazać Arragon z Grenadą
Twoi nieprzyiaciele i siłą i zdradą; –
Ci nawet którzy moiey zazdrościli sławie
Jeden dumny wykonał, w twoich oczach prawie!
Wydarł co długoletnie zasługi przyznały,
Moią słabością silny, moim wiekiem śmiały.
Panie! te pod Szyszakiem ubielone włosy
Pierś co tobie grożące, przyimowała ciosy,
Reszta krwi poświęconey Oyczyźnie i tobie

Z całym

Z całym ciężarem hańby miałyż polegz w grobie,
Gdyby nie Syn.... od sławy przodków nieodrodny,
Godny Oyczyzny swoiey, swego Króla godny
On mi ręki pożyczył lin dumną ukrócił
On na skroń znieważoną dawne laury wrócił,
Jeżeli prawo pomstę, obrażoney czcze,
Między godnemi Kary przestępcami mieści,
Cała surowość iego, niechay na mnie spada,
Wszakże za zbrodnie ręki głowa odpowiada,
Jey tylko pomsty wzywać wolno iest Chymenie,
Jeżli chce zaspokoić Oyca swego cienie.—
Jeżli krwią uczcić trzeba Hrabiego mogiłę....
Rodryg by go nie zabił, gdybym ia miał siłę—
Kilka może dni starca, od grobu przedzieła,
Ję głowę ukarz Królu,,, a ocal mściciela,
Niech zrzucę wyroku niesłusznym oporem,
Umrę... zradość się nawet... bo umrę z honorem.—

Koniec Aktu 2°

Król.

Jakże mnie Nieba trudną obdarzyły władzą,
do Aryasa
Niech się radni mężowie na mój dwór zgromadzą.—
Prawo samo osądzi tak wielkie zdarzenie.—
Sanchez bądź przewodnikiem do domu Chymenie
do Dyega
Twoiemu honorowi, Król słusznie zawierza,
Zostaniesz wtym pałacu na słowo Rycerza.—
do Alonza
Niech szukaią Rodryga— będę sprawiedliwy.—!

Chymena

Niechay umrze Zabóyca, niechay wyrok mściwy—

Król

Córko moia spoczynek ukoi cierpienia.

Chymena

Mnie spoczynek, ten chyba w tę wśmierć zamienia—

Koniec Aktu 2°

Akt 3ci

Pokóy Xymeny

Scena 1.wsza

Rodryg i Elwira.

Elwira

Rodrygu coś uczynił? gdzie zwracasz twe kroki?

Rodryg

Idę gdzie nieubłagane wiodą mnie wyroki.

Elwira

Już iaka duma!... Jaki duch kieruie tobą!
Przybywasz wmieysca które napełnił żałobą,
Albożeś krwią Hrabiego, twey ręki niezmazał?
Albożeś go niezabił?

Rodryg

Jak honor mi kazał.
Gdyby on żył Elwiro! Ja byłbym zhańbiony.

Elwira.

Jakież obrałeś mieysce dla twoiey obrony
Kiedyż wdom zabitego, zabóyca uciekał?

Rodryg

Któryż kiedy zabóyca sam sędziego czekał.
Widok móy podziwienie, i wstręt tobie rodzi;
Nie dziw się, ten zabóyca po śmierć tu przychodzi;
Kochała mnie! dziś iestem nienawiści celem,
Obrażony Xymenie sam będę mścicielem,
Iżeby słuszna pomsta, niemogła ią minąć,
Z iey ust chcę słyszeć wyrok, z iey ręki chcę zginąć.

Elwira

Co czynisz! niech cię Niebo wtym zamyśle wstrzyma,
Ty Rodrygu w iey domu? ty przed iey oczyma.
Czyliż się bez wzdrygnienia, bez pomsty obaczy?
Uchodź ztąd! lub ostatniey lękay się rozpaczy.

Rodryg

Nie Elwiro, niechciałbym ręką iey wzbroić
Chciałbym ieżeli można nienawiść podwoić
Jakże te się niewczesną litością rządzić
Gdy śmierć dla mnie iest szczęściem a ciężarem życie

Elwira

Xymena iest okrutą boleścią dręczona,
Wróci nie bez licznego towarzyszów grona
Ciebież ona to uyrzy? trwogą mię przerażasz
Na sławę iey na honor także mało zważasz?
Coż powie czarna potwarz że w Oycowskim domu
Dozwoliła schronienia ach sam powiedz komu?
W Wrodze wróci iuż idzie, widzę ią na Boga!
Ustąp ieżeli ci sława dymeny iest droga. — Rodryg usuwa się —

Scena 2da

Xymena Sanchez Elwira. —

Sanchez

Tak Pani! krwawych ofiar twemu sercu trzeba,
Sprawiedliwą nienawiść potwierdzaią Nieba!
Przyiaźń nawet co rownie te nieszczęście czuie,
Nie smie pocieszać żalu i twe łzy szanuie
Ale pozwól ten oręż niech walczy za ciebie!
Mogęż w swiętszey wsławnieyszey użyć go potrzebie,
Przemów a tym rozkazem ręka ośmielona
Niezawiedzie wyboru i zemsty dokona. —

Xymena

Nieszczęśliwa!...

Sanchez

Ojcicy obrać naypewnieyszą drogę

Xymena

Owót przyrzekł Sprawiedliwość obrazić go moge
Ta sprawiedliwość trudnym postępuie krokiem
Często zbrodzień bez kary uydzie przed wyrokiem
W próżney złotce skrzywdzony daremne łzy leie
Honoru ia nie stracę, niestracę nadzieie.
Niepogardzay ofiarą zawierz moiey słowi —
Sanchez krzywd się twych pomści, i siebie zasłoni.
Bezpiecznieyszy to sposób tak się zbrodnie karzą
Krok ostatni, lecz ieżli tak losy wydarzą —
Będzież miał czas za moie pomścić się obrazy
Ieżeli równa litość...

Sanchez

O drogie wyrazy
Mam twoie przyrzeczenie mam nadzieię luba
Wyrok ten będzie dla mnie i szczęściem i chlubą — odchodzi

Scena 3cia

Xymena Elwira

Xymena

Przecięż iuż iestem wolna, nie mię nieprzymusza,
Dawno tey chwili moia upragnęła dusza,
Ah mogę dowoli płakać i złorzeczyć losom
Ktoreż serce wydołaczy, tylu razem ciosom! —
Ah niemam Oyca Elwiro!... Rodryga to dzieło!
Ramię iego niestety od tey krwi zaczęło
O niechay żadna siła mych łez nie ociera
Połowa życia mego drugą mi wydziera,
I srogi wyrok każe abym pomstę brała
Na tę ktorey iuż niemam, z tey co mi została. —

Elwira

Ach! uspokoy twoy umysł

Xymena

Spoczynek o Boże!
To udręczone serce gdzież go znaleźć może?
Kiedyż! kiedyż! kres mego cierpienia zobaczę,
Gdy nie samego Oyca nieszczęśliwa płaczę,
Gdy ten umysł sam sobie, nowe męki stwarza
Kiedy i zbrodnie ścigam.... i kocham zbrodniarza

Elwira

Ty go kochasz?

Xymena

To mało, ubostwiam Rodryga! —
Tak straszne przeznaczenie bez przerwy mnie ściga,
Że chociaż się występnym, sama sobą brzydzę,
Choć mu złorzeczę, przecięż kochanka w nim widzę.
Pomimo zemstę czuię, iako w sercu moim
Rodryg z Oycem raz ieszcze krwawym walczą boiem
Walczy mowię... i nad zadrżyc nieszczęśliwa
Jeszcze on go niekiedy i tu pokonywa. —
Lecz się nie twórz, w tym sporze zemsty i miłości
Czuię całą przewagę moiey powinności —
Ma ieszcze honor — swoią nad tem sercem władzę
Żądz swoię tego czucia występna nie zdradzę
I chociaż miłość walczy, próżna iey przewaga
Jestem córką, i ciebie zemsty się domagać —

Elwira

Chcesz więc śmierci Kochanka?

Xymena

O myśli okrutna!

Tak każe przeznaczenie, i powinność smutna
Chcę zemsty, i wstręt od niey w sercu mojm kryię
Pragnę tey śmierci której sama nieprzeżyię —

Elwira

Oddal ten straszny obraz: iakaż to myśl krwawa?
Tak że okropne sobie przypisujesz prawa! —

Xymena

Elwiro! córka śmierci bycowskiey przytomna
Córka na głos Natury, na swóy wstyd niepomna
Na którey ręku skonał ten wzór ludzi mężnych,
Nie ma poświęcić niesmie, prócz tey walki co w sercu występnem się mieści
Prócz tey walki co w sercu występnem się mieści
O hańbę do bezsilnych przydaie boleści. —

Elwira. —

Hańbę! tak niesłusznego nie lękay się zdania
Któż niedzieli twych cierpień? kto nieznał kochania?
Los Rodryga oddałaś twoiemu Królowi,
Przestań na tem niech Prawo za ciebie stanowi,
Iakaż dzika zawziętość zapała twą duszę?

Xymena

O moię chwałę idzie utrzymać ią muszę. —

Elwira

Ale kochasz Rodryga niechętnie go winisz

Xymena

Wyznaię!...

Elwira

Cóż tedy cóż wreszcie uczynisz?

Xymena

I cierpień się pozbędziem i sławę ochronim
Chcę go ścigać, chcę zgubić — sama umrzeć po nim

Scena 4ta

Rodryg Xymena Elwira

Rodryg

Dobrze bez tylu starań, sam iestem na karę
I godną twoiey Zemście przynoszę offiarę. —

Szymena

Gdzież iesteśmy? Elwiro czy mnie wzrok twóy myli!
Rodryg tu? w moim domu? przedemną? w tey chwili?

Rodryg

On ci sam, nieoszczędzay krwi moiey niech płynie
Miłą iest zemsta, Rodryg w twoich oczach zginie! —

Szymena

Niestety!

Rodryg

Słuchay!...

Szymena

Umrę

Rodryg

Jedna chwila

Szymena

Drogi!

Zostaw mnie niechay skonam

Rodryg

Kilka słów czas drogi
Potem nie odpowiaday, tylko tem żelazem. —

Szymena

Jeszcze na nim krew Oyca! pod śmiertelnym razem

Rodryg

Szymeno!

Szymena

Kiedyż straszny ten widok ukryiesz?
Który mi wyrzut czyni, żeś zbrodzień a żyiesz!..

Rodryg

Patrz raczey niech ta chwila, mych życzeń dokona
Macz porą, tobie zemsta, mnie śmierć upragniona —

Szymena

Krew ci moiego Oyca! krew moia o Boże!

Rodryg

W twych ona tylko piersiach obmytą bydź może —

Szymena

Jakże w iednem dniu żadney ofiary nie mijasz
Oyca mieczem, a córkę widokiem zabiiasz
Skryi ten miecz nie przerażay mnie krwawym obrazem
Mam cię słuchać okrutny i umierać razem —

Rodryg

Czynię co każesz iednak zamiaru nie zmienię,
O tu okropne moie spełnię przeznaczenie,
Nie myśl! żebym w twych oczach sam siebie obwinił
I mój szlachetny żalem zhańbić com uczynił?!

Nie byłu mój tak wielką zniewagą okryty,
Straciłby wszystkie szanowney starości zaszczyty,
Mógłżem bez pomsty wiecznym dzieciu się zakazałem,
Czułem krzywdę, śledziłem i sprawcę wyrzałem
Pomściłem się za Oyca, i za własną sławę; —
Gdyby trzeba też samą powtórzyłbym sprawę,
Lecz całą, moc miłości, trzeba ci określać,
Między tobą a Oycem mogłem się namyślać?
Mogłem między Szymeną i wstydem wątpliwy,
Powściągnąć umiałą rękę, i cios popędliwy. —
Przebaczałem urazie i władzą taiemną,
Odniosłabyś zwycięztwo nad Oycem, nadaremną
Gdyby niewidział między władzami obiema,
Że ten ciebie niegodzien kto honoru niema. —
Znałem cię! i okropną iam przewidział zmianę, —
Że czcią kochany, bez niey wzgardzonym zostanę,
Słuchać głosu miłości, być czułym na wdzięki,
Byłoby to znieważyć wybór twoiey ręki,
Obrażam cię lecz starta wieczna rodu plama
Honor mój, tego żądał, i ty nawet sama
Powtarzam ci to ieszcze dopóki niezginę
To mówić to czuć będę w ostatnią godzinę,
Wypłaciłem dług Oycu imienia ozdobie
Teraz czas się wypłacić, miłości, i tobie!
Z ofiarą więc krwi moiey w te mieysca przybywam,
Wykonałem powinność, drugą wykonywam —
Oyciec twoy zemsty, zbrodnia domaga się kary
Nieśmiałem cię pozbawić tey winnéy ofiary,
Poświęć ią, poświęć tego, który dość był śmiały!
W przelaniu krwi Szymeny własney szukać chwały!

Szymena

Ach Rodrygu, niestety! wśród mego cierpienia,
Widzę nędzna, musiałeś unikać zhańbienia
Jak straszna dla mnie koley przepisana w Niebie;
Na moie losy płaczę, nieoskarżam ciebie
A chociaż ieszcze widok przeraża mnie krwawy,
Wyznaię, byłeś Synem, broniłeś twéy sławy!
Broniłeś... i mnie razem okazałeś drogę,
Nieszczęsna cię potępić, naśladować mogę; —
Równą tobie okrutny żądzą zemsty pałam
I mnie sława iest droga... i ia Oyca miałam!
Czemuż gdy tak chciał wyrok opłakaney doli,
Ioszem iakem nieszczęśliwym nie spełnił twey woli

Koniąc Ty umieraiąc na bykowskiem łonie, grobie
Ostatnią ulgę cierpień znalazłabym w tobie; —
Byłaby mi nareszcie znośnieysza ta męka,
Gdyby Ty z moie twoia oderwała ręka —
Lecz wszystkie razem cnoty chcą wyczerpać Nieba!
Po drogiey stracie bycia, ciebie stracić trzeba;
Bo nie umiemay by kiedy miłości porzęły,
Zatłumią zemsty moiey, obowiązek święty. —
Zatłumią głos natury boleści ukoią,
Moia wielkość powinna porównać się z twoią
Jesteś mnie godnym, wieczną zadawszy mi ranę,
I ia się przez śmierć twoią godną ciebie stanę. —

Rodryg. —

Czemuż więc twoia zemsta słuszną karę zwłoka
Masz występnego który na twoy wyrok czeka,
A który znienawidzoną głowę ci przynosi
I iak o Dobrodzieystwo sam cię o śmierć prosi. —
Dziś będzież w niepewności nim przemówią prawa,
Ach Chymeno! inaczey rozkazuie sława!
Ona ci może drogę bezpiecznieyszą wskazać
W tych piersiach...

Chymena

Jażbym miała krwią twoią się zmazać
Uprzedzać prawo nayświętszych zemstę niespełnioną
W tenczas gdyby sam własną pogardzasz obroną?
A jeżli sprawiedliwość iest ieszcze na Ziemi
Wzruszy się ona przecię skargami moiemi,
Lub wreszcie cudza ręka w opłakanym darze
Zemstę moią ziści i zbrodnią ukarze. —

Rodryg

Cudza ręka! Chymeno, wierz mi nie tą drogą
Godne ciebie uczucia spełnione być mogą,
Zgon Oycowski do śmielszych przedsięwzięć obudza,
Za moią krzywdę ręka nietknięta się cudza
I gdy do tey niesłuszney rozprawy miał stawać
Nieszukałem pomocy...

Chymena

A mnie ią chcesz dawać
Chcesz do krwawego ciosu tę rękę ośmielić
Nie nigdy chwały moiey niechcę z tobą dzielić. —
Mam słuchać twey miłości — lub twoiey rozpaczy?
Nie... sława i Oyciec w grobie tego nieprzebaczy —

Rodryg. —

Ach na te prawa, które szanujesz tak święcie

Na grób Oyca naszey miłości zaklęcie
Poznay, poznay okrutna tego serca skrytości
Jeżeli nie przez zemstę day mi śmierć przez litość!
Tey ia pragnę, ta moie życzenia ziści
Cóż iest śmierć w porównaniu twoiey nienawiści. —

Xymena

Ja ciebie nienawidzieć

Rodryg

Powinnaś

Xymena

Nie mogę. —

Rodryg

Taliż więc potwarz małą wystawia ci drogę —
Znaną iest moia zbrodnia, miłość nasza znaną
Dalież sądy złośliwych na ciebie powstaną
Co powie czarna zawiść i potwarz haniebna
Uprzedź ią, dla twey sławy, śmierć moia potrzebna. —

Xymena. —

Rodrygu! sądy świata nie trwożą mnie wcale,
Czarna się na mnie potwarz nie targnie zuchwale,
Owszem łza ludzka tey mi nie odmówi chluby,
Że cię kocham, a mogę pragnąć twoiey zguby. —
Oddal się na zbyt długo, dręczysz moią duszę
Widokiem który kocham a utracić muszę,
Niechay się noc przychylna swym cieniem otoczy,
Niech w tym mieszkaniu ludzkie nieuyrzą cię oczy
Jego tylko iednego wyrzutu się boię
Żem mogła tu nieszczęsna znieść obecność twoią,
Świat cały sprawiedliwie, mógłby mnie obwinić

Rodryg

Niech umrę —

Xymena

Odeydź, odeydź!

Rodryg

I cóż chcesz uczynić! —

Xymena

Wśród zemsty i miłości w tey okropney męce,
Wszystko moiemu Oycu tak wszystko poświęcę
Daruycie nieba, ieżli występnemi modły,
Was proszę, by cię moie życzenia zawiodły. —

Rodryg

O! nieznana miłości...

Xymena

O męko!

Rodryg

O Nieba!
Tyleż nam też dla Oyców wylewać potrzeba!

Xymena

Rodrygu! ktoż to mniemał. —

Rodryg

Xymeno kto wierzył!

Xymena

Żeby los koniec szczęściu tak bliski zamierzył. —

Rodryg

Jakiż to dzień! iak straszne Niebios przeznaczenia?
Jakże łatwo nadzieia wrozpacz się zamienia

Xymena

O Boleści! —

Rodryg

Ozalu! owyroku srogi!

Xymena

Nie, nie słucham się więcey, idź, opuść te progi,

Rodryg

Poydę, walczyć zrozpaczą.... Okropne dni pędzić,
O nienawistne życie, twey zemście oszczędzić

Xymena

A ieżli taki wyrok przeznaczony w Niebie
Xymena iedną chwilę nieprzeżyie ciebie
Uchodź, i iak naypilniey ukrywaj twe kroki —

Elwira

Rodryg odchodzi. —

Pani! iak kolwiek straszne są dla mnie wyroki

Xymena

Ach zostaw mnie.... Okrutna, niechcę twey pomocy,
Poydę zwierzać mą boleść milczeniu i nocy. — odchodzi. —

Scena 5.

Zmiana na pokóy Dyega. —

Dyego sam. —

Jakże nietrwałe szczęście zawsze nas omyla
Naypewnieysze nadzieie, iedna niszczy chwila!
O Nieba iakaż boleść wtym sercu się mnoży!
Wszystko mnie prześladuie, i wszystko mnie trwoży.
Gomez zuchwały!.. Gomez niewidzi iuż słońca
Odebrał słuszną karę. — Lecz gdzież móy obrońca!
Móy Rodryg, gdzie go znaydę: czy w okrutney doli
Nigdy mi go iuż Niebo widzieć niepozwoli
Co mi sił wiek oszczędzał wśród nocney pomroki,
Daremnie go śledziły drżące moie kroki
Nie raz utrudzonemu obrazy zwodnicze
Kochanego Rodryga stawiły oblicze! —
Nie raz ta dłoń znikomym widmem omylona,
Zamiast syna, cień płonny ścisnęła do łona,
A tak mi tym dla serca omylony błędzie
Trwogę, tylko i rozpacz, znaydować mi wszędzie

Gdzież się udał? gdzie schronił? nikt mnie nie upewni,
Przyiaciele Hrabiego dworzanie i krewni
Liczba mnie ich przeraża i umysł móy dręczy,
Ach Rodryg iuż nie żyie, lub w Kaydanach ięczy....
Cóż to słyszę, ktoż przebóg w te mieysca nadchodzi!
Dreszcze zbłąkane myśli próżny cień uwodzi?
Nie mylę się... on moia nadzieia iedyna!
Spełnione chęci! — Boże! powracasz mi Syna. —

Scena 6ta

Dyego Rodryg

Dyego. —

Rodrygu ieszcze Niebo ma litość nad nami!

Rodryg

Nędzny!

Dyego.

Moiey radości niechay łzemi Trzami. —
Pozwól mi niech odetchnę, nim się zacznę chwalić
Nie mogę się z Dziedzictwa dzieł moich oddalić,
Dobrześ mnie naśladował, w tym chlubnym zaszczycie
Przodkowie twoi w grobach odzyskaią życie
Cieszą się że potomek Bohatyrów rodu!
Świetnie do dziedzicznego wstąpie zawodu,
Moy iuż to głos prowadził, moia cześć nadchnęła,
Obyś Synu przewyższył Oyca twego dzieła,
Podporo mey starości Synu pełen Cnoty,
Dotknij się tey siwizny, wolney od sromoty,
Pocałuy ten policzek i obacz te skronie
Z których wieczną niesławę starły twoie dłonie. —

Rodryg

Nie do mnie ta pochwała do ciebie należy,
Bo twoia to krew Oycze w moich żyłach bieży,
Świadczę się sławą przodków, Niebem, i honorem!
Mogłżem był mniey odważnym, twoim idąc torem.?
Ciakież dla mnie szczęście, iak miła ozdoba,
Że pierwsze dzieło moie tobie się podoba,
Lecz w zbytku twey radości, nieżąday odemnie
By m równie święte czucia znieważył nikczemnie,
Wiele ach nazbyt wiele, pochwalać mi raczysz,
Rozpacz serca moiego, by mi sam przebaczysz
Nie żal mi com uczynił, wspólną krzywdę starłem,
Lecz wróć mi dobro, które sam sobie wydarłem

Ta ręka dla twéy pomsty z miłością walczyła
I ta mię razem własnéy duszy pozbawiła,
Nowa teraz w mym Sercu walka się zaczyna
Niegaň iéy wypełniłem Obowiązek Syna. —

Dyego

O iakżi z tego długu pięknie się wypłacasz —
Jam ci tylko dał życie, ty mi honor wracasz,
O iak życie bez sławy nędznym iest ciężarem
Tak winną byću wdzięczność, przewyższasz tem darem. —
Ale zwyciężż tę słabość, po tak świetnym dziele,
Jeden tylko iest honor, a kobiet tak wiele
Rozkoszą iest kochanie, powinnością sława;

Rodryg

Ach co mówisz?

Dyego

Znaiome powtarzam ci prawa! —

Rodryg. —

Krwią honoru moiego będę umiał bronić
Lecz do zdrady miłości, chciałżebyś mnie skłonić,
Alboż Oyciec nierówną hańbę zapowiada,
Żołnierzowi nieméztwo, Kochankowi zdrada? —
Ty co mnie tyle kochasz, niewymagasz po mnie
Abym świętość mych przysięga złargał wiarołomnie.
Rodryg smutna ofiara nayczułszych płomieni
Nadziei mogł się wyrzec, lecz wiary niezmieni
Xymeno, gdy mnie Niebo twéy ręki pozbawia,
Rozpacz iedną do śmierci, drogę mi wystawia —

Dyego

Chcesz umrzeć! Ach Rodrygu! skąd śmierć tak skwapliwa
Dopoki Krol i Narod twey pomocy wzywa?
Słuchay Synu Maurowie, których dumne siły
Nieraz zuchwale, broni naszéy doświadczyły,
Zagrażaią Stolicy.. moią oślepiona
Łatwo tu dzika horda zamysłu dokona!
Wszystko sprzyia napaści i zbroyne szeregi
Sam Ocean wezbrany rzuci na te brzegi
Zgiełk miasta, nagły postrach i ludu i dworu,
Zda się czynić niepewną nadzieię odporu
W téy właśnie porze pięćset szlachetnéy młodzieży
Których świetnéy, odwadze serce moie wierzy,
Na obronę, mey sławy, i krzywdy obmycie
Przyszli mi ofiarować swoią krew i życie. —

Uprzedziłeś ich Synu lecz waleczni męże
Lepiey w krwi Afrykańskiey umoczą oręże
Idz stań na czele! honor niech ci przewodniczy,
Wybór młodzieży ciebie za wodza mieć życzy!
Idz nieprzyiaciół Kraiu zamiary opieray,
A ieżeli śmierci pragniesz tam z chwałą umieray!
Umrzeć lecz szlachetnemi ozdobiony blizny
Zyskay trzy twego Króla i miłość Oyczyzny –
Albo raczey powracay w okrzyku zwycięztwa
Dałeś iuż Narodowi piękny przykład męztwa
Stań się chlubą twych przodków a twoia odwaga
Sprawiedliwość rozbroi, Szymenę przebłaga. –
Niech cię ich głos prowadzi na zwycięztwa pole,
Mitym iuż widok Laurów na Kochanka twoie czole
Lecz na coż cię moiemi zatrzymuię słowy?
Słuchay mię czas ulata byś walczyć gotowy,
Biegniy Synu i dowiedz Królowi w tey dobie
Że co w Hrabim utracił, to odzyskał w tobie –

Koniec aktu Trzeciego

Akt Czwarty

Scena 1.wsza

Sala Szymeny.

Szymena Elwira

Szymena.

Maszże pewność Elwiro! czyś prawdę słyszała

Elwira

Jak nieomylna prawdę iuż Sewilla cała
W powszechnym zadziwieniu, i chwały okrzyku
Uwielbia mężne serce w młodym woiowniku.
Na wstyd własny Maurowie oręż w ręce wzięli
Nagłą przymieśli napaść i nagle pierzchnęli.
Pani trzech godzin bitwa nie trwała zacięta
Zgromiony Afrykanin poymani Xiążęta
Kray ocalony oto owoc rozprawy. –

Szymena

O Rodryg to wykonał, tyle męztwa sławy

Elwira

Elwira

Czu sam, pamiętna będzie Afrykanów Klęska
Dwóch Królów ręka iego poymała zwycięzka,

Hymena

Któż ci to nadzwyczayne nowiny przynosi.

Elwira

Lud co wzgodnym zapale iego Imię głosi
Zowie go radości swoiey i celem, i sprawcą
A niebem bezpieczeństwa i Oyczyzny zbawcą

Hymena

A Król po tylu dziełach iak przyiął Rycerza?

Elwira

Wszakże swoiemu szczęściu Rodryg nie zawierza
Lecz Dyego tak świetnym ucieszony plonem
Sam dwóch w Koronach Jeńców miał stawić przed tronem
I tey iedney nagrody dla Syna chce żądać
Aby Król raczył ślicznie zwycięzcę oglądać!

Hymena

Może raniony!...

Elwira

Milczą o tem, cóż to znaczy?
Bledniejesz powróć do zmysłów!..

Hymena

Wrócę do rozpaczy!
Do zemsty! Ach Elwiro użal się nademną,
Pomóż wtem Sercu walkę pokonać taiemną
Chwałą go wystawi ciągle — a ia wobec Nieba!
Śmiałażbym się namyślać, co mi czynić trzeba?
Śmiałażbym winney bym odmawiać ofiary?
Oto pierwsze zrządz iego odebrane dary —
Znamiona moich cierpień i łez i żałoby,
Te kiry te żałoby, grobowe ozdoby. —
Wali to on do chwały wstęp sobie obierał
A tabo mnie okazałość w taki blask przybierał
Niech go Naród uwielbia, niech wystawia zgodnie
Mnie, wszystko, wszystko iego przypomina zbrodnie. —
Czymże iest marny tryumf i w Koronach Jeńce
Moia to krew opłaca te ohydne wieńce
Póydę, stanę przed Królem, Zemsta sił mi doda,
A ieżeli iest iaka dla zasług nagroda: —
Powiem czym był móy Oyciec, co dział, iak zginął!
Pakę uświetnił tę Ziemię.... czyią zbrodnią zginął
Póydę, ścigać Zaboycę — przeciez Krwią tak drogą
Lud, Król, prawo, Oyczyzna, pogardzić niemogą

uchodzi

Scena 2ga

Zmiana na Salę Królewską

Król, Dyego, Aryas, Rodryg, Sanchez. —

Król.

Kastylijskich Rycerzy nieodrodne plemię
Co iako oni mieczem bronić, i wsławiać tę ziemię
Rodrygu odbierz słuszną pochwałę narodu
Pięknie do Rycerskiego wstępuiesz zawodu. —
Przodkowie twoi tronu i Państwa podpory,
Niedaremnie ci męztwa zostawili wzory
Chlubne zaszczyty Oyca spłynęły na Syna
Zrówna wielkość Naddziadów kto iak ty zaczyna
Twoią sprawą od klęski Kray oswobodzony,
Tron móy tak silnie wsparty twoiemi ramiony
Maurowie pogromieni, wprzód nim w nagłym razie
Żołnierz mógł się dowiedzieć o moim rozkazie. —
Jakże takie zasługi uczci moia władza
Sławą się prowadziła, niech sława nagradza
Twoią będą zdobyczą dway wzięci Królowie
Oni cię sami Cydem nazwali w swey mowie
Tak mianuią swoich wodzów Mauritańskie kraie
I ten chlubny przydomek twóy Król ci nadaie —
Zowiy się Cydem niech wszystko przed tobą upada
Niechay Toled uklęknie, niech zadrży Grenada: —
Niech cała Hiszpania, po całey ozdobie
Pozna i iak cię ceni, i czem winien tobie. —

Rodryg.

Wielkością darów twoich zawstydzasz mnie Panie!
Pozwól świetnieyszem dziełem zasłużyć wprzód na nie,
Czyliż te słabe męztwa moiego dowody,
Mogłyby mi iakie prawo nadać do nagrody,?
Chluba to iest poddanych, wszyscy są gotowi
Życie swoie poświęcić tobie i Kraiowi. —
Gdybym nawet był poległ w Oyczyzny potrzebie
Powinnością iest umrzeć za kray i za ciebie! —

Król.

Takich zapewne ofiar Oyczyzna wymaga
Lecz nierówna u wszystkich wytrwaniu odwaga
Gdzie męztwo niewyszli Bohaterskich trudów
Tam nie masz takich zwycięztw, tam szczęśliwych cudów

Przyimiy więc zasłużone tak godne zaszczyty.
I opowiedz z początku ten boy znakomity,

Rodryg.

Wiesz w tey właśnie porze, kiedy niespodzianie
Śmieli dumną napaścią grozić Afrykanie
Poczet przyiacioł których Oyciec móy zgromadził
Ze do rozpaczy, drogę przedsięwzięsi mi radził —
Daruy Panie że płocho bez twego rozkazu
Osmieliłem się ufać, moiemu żelazu
Ku mnie zyon przeciwnika od tronu oddalał
Za bliski nieprzyiaciel do stawy zapałał
Przyszło między Szymeną i Kraiem wybierać
Wołałem dla narodu niż dla niey umierać.

Król.

Coś uczynił wiedziony zemstą i rozpaczą,
Zwycięstwom przebłagane, prawa ci przebaczą
Czuię stratę Szymeny, starań moich nie skąpię
I nieszczęśliwey córce sam Oyca zastąpię —
Dokończ powieści...

Rodryg.

Zamnąszły waleczne szyki
Męzna otucha wiodła dzielne woiowniki,
Pięćset wyszło młodzieńców wkrótce nowa siła,
Do trzech tysięcy bitny hufiec pomnożyła.
Jak gdy Rycerskie czoła i miecze zabłysły,
Widok ten zatrwożone osmielił umysły.
Każdy chwiał stawę dzielić i pełen ochoty!
Spieszył gdzie go wzywały Narodowe roty,
Ledwie przy ujściu rzeki stanęły szeregi
Część okręty osadzą, część zaymuią brzegi
Wszystko tchnie żądzą boiu, rozkazy moiemi
Całe woysko wmilczeniu zalega na ziemi
Broń szczęku niewydaie, głos się nieodzywa,
Noc i cichość obozu, podeyście okrywa,
Ciemną rzucały iasność Gwiazdy, kiedy nagle,
Afrykańskich Okrętów postrzegliśmy żagle,
Ocean wezbrał wody, i groźny falami
W iedney chwili port zalał sobą i Maurami.
Przepuszczamy ich wszędzie, przystęp otworzony,
Port wolny bez żołnierza, szanie bez obrony,
Swobodny Nieprzyiaciel zdrady niedocieka
Wysiada leci śmiały, gdzie go zguba czeka —

Tu był czas.. / Zewsząd mężnym uderzany krzykiem
Ozwało się powietrze zwycięzkim okrzykiem
Hasło to powtórzyły brzegi i okręty,
Zdumiał się Afrykanin postrachem ościęty
I ten co nie zewszystkiem do lądu przypłynął
Trwożny jeszcze niewalczył już mniema że zginął.
Zamiast zdobyczy wojna stawa im w przechodzie
Gromiemy ich na lądzie, gromiemy na wodzie.
O nim wszystkie zostali błędnie oprzeć kroki
Już krwi nieprzyjacielskiej, płynęły potoki
Ale przytomność wodzów stan rzeczy odmienia
Wstydzą się tak sromotnie ginąć bez walczenia
Ich głosem ich przykładem ocucona rzesza
Zrywa się i z rozpaczą do boju pospiesza,
Tu dopiero silniejsze starły się oręże,
Najdzielniejsi z obu stron upadają męże. —
Wrzała bitwa zażarta, a w tym długim sporze,
Krwią się zbroczyły lądy, krwią zbroczyło morze,
O jakże świetne dzieła wiecznej godne chwały
Cieniem nocy pokryte, świadectwa nie miały!
Każdy sam świadek własnej odwagi i męztwa
Walczył.. zginął.. niewiedząc o losach zwycięztwa. —
Nieustał bój zacięty, aż wschodzące zorze,
Rozjaśniły przed nami i ziemię i morze,
Widziemy tu nakonie czyj oręż przemaga
Na widok klęski, w Maurach upada odwaga
Widząc nowe posiłki, co nas mają wspierać
Wróg niedawno grożący boi się umierać
Dopada łodzi wiatrom porzuca swe losy,
O zdala złorzeczące przeszyła odgłosy. —
Wszystko tłumem ucieka, niepomna zuchwali,
Że obadwa Zigzyta na lądzie zostali
W trwodze i na powinność zważają tak mało
Jak ich morze przyniosło tak morze zabrało
Tymczasem ich królowie nie cofają kroku,
Garść wiernych towarzyszy walczy przy ich boku,
Choć ranami okryci, wśród tysiąca grotów
Każdy resztę krwi przelać, każdy umrzeć gotów
Próżno wzywam, niezgięta w nieszczęściu otucha,
Gardzi niewolą, głosu mojego nie słucha

Aż wreszcie gdy ostatnia nadzieia stracona
Gdy iuż ostatni żołnierz przy ich nogach kona,
Gdy rozpacz nawet próżna, w tey dopiero chwili
Chcą wodzą w moie ręce oręże złożyli
Poymanych odesłałem do twoiego dworu,
Tak bóy ustał gdy brakło Maurów do odporu,
Tym sposobem los bitwy i wygrana nasza

Scena 3cia

Ciż Alonzo

Alonzo

Królu! o posłuchanie Xymena uprasza —

Król

O smutny obowiązku, nieszczęsne spotkanie,
Oddal się, bo na ciebie wszędzie w tych mieyscach zastanie?
Odzież? ! także więc Rodryg nagrodę pozyska,

Rodryg chce odchodzić.

Zbliż się dzielny młodzieńcze, niech cię król uściska!

po uściśnieniu się oddala się. —

Scena 4.

Ciż bez Rodryga. —

Dyego. —

Panie! rozpacz Xymeny nadto sprawiedliwa
Drżyży ią zgon Rycerski, honor pomsty wzywa
Lecz miłości uczucia tak łatwo niegasna
Prosząc o śmierć Rodryga, o śmierć prosi własną.
To miłe iey zwycięztwo, to wawrzyny świetne

Król

Jeżli kocha zwyciężymy to serce szlachetne
Niech iedna chwila błędu wątpliwość oddali
I dwie tak drogie dla nas ofiary oddali, ocali;
Nadchodzi. . . .

Scena 5ta

Ciż Xymena Elwira

Król

Córko moia, niech twa zemsta spocznie!
Już ią wyższe od ziemskich spełniły wyrocznie,
Pogromca Nieprzyiaciół Okryty ranami

Zni

Żyć przestał... tu śmierć iego widzieliśmy sami
Jak Niebo twoim skargom uczyniły zadość

Xymena

Przebóg! /pada omdlała na ręce Elwiry/ —

Król

Jakaż to zmiana, iak śmiertelna bladość. —

Elwira

Iuż się razem ofiar Niebo dopomina!

Dyego. —

Boże! day mi oglądać szczęście mego Syna
Dzieliś go oszczędził w Narodu potrzebie,

Xymena

Co Rodryg iuż nie żyie. /powróciwszy do zmysłów/

Król

Żyie i dla ciebie!
Ocaleniem Oyczyzny piękne życie wsławił
Nie tey miłości którą żal nam twoy obiawił. —

Xymena

Czyż sama tylko boleść zmysły nam odbiera

Król

Napróżno się wyrzutom twe serce opiera
Widzę iakim okupem pragniesz tey ofiary
Będąż przyiemne bycu tak okropne dary? —

Xymena. —

Dobrze! niech wszystkie męki los na mnie zgromadza,
Niech się połączy z niemi twoia nawet władza
Nie miłość iąto serce, zemstą wieczną płonie
Czyiegoż krew niepoświęcisz po Rodryga zgonie
Miałaćbym za to winną ofiarę utracić
Cóż tu wolno bitwami bezprawia opłacić
Śmierci tak znakomitey tak wielkiey ozdobie
Oyciec móy niepomszczony, zazdrościłby w grobie
Krzywdzęby mu wyrządził zgon tak okazały,
Chce on śmierci Rodryga nie na polu chwały
Nie tam gdzie Nieba męznych tryumfami darzą
Gdzie stawa zgon uwieczniał — lecz gdzie zbrodnie karzą
Umierać za swóy Naród w tak świetnym zaszczycie,
Nie iest to śmierć lecz raczey nieśmiertelne życie. —

Nie brzydzę się zwycięztwem wolno mi bez winy,
Uwielbiać razem z Wami bohaterskie czyny,
Rodryg mnie i Krajowi, powinność wypłaca,
Zwycięzki z nieprzyiaciół mnie ofiarę zwraca
Pogrzeb nie kwiatami, lecz laurem ozdobny,
Godny moiego oyca bo iemu podobny, —
Ale gdzie mię nadzieia, gdzie rozpacz uwodzi!?
Te moie łzy wzgardzone ten móy głos zaszkodzi!
Żyie Rodryg bezpieczny, kary się nie lęka,
Owszem nagrodę weźmie; — i ta sama ręka,
Co mi oyca wydarta zbrodnią ośmielona
Jak Maurów pokonała, tak prawa pokona
I ia Króla na większą wzgardę i ochydę
Za tryumfalnym wozem z dwoma Królmi idę. —

Król.

Dokądże nie wstrzymany zapęd się unosi?
Prawo ocenia winy, nim wyrok ogłosi,
Czyliż Rodryg by oyca sam tylko był winny?
Między życiem a sławą, miałże wybór inny,
Lub czy po zgonie tego przestaniesz łzy ronić,
Spytay się tego serca, sama go chcesz bronić,
Może i teraz nawet dziękuiesz mi skrycie,
Że dla ciebie ocalam Kochankowi życie. —

Xymena —

Co on miałby obudzić litość mego serca.
Sprawca nieszczęść ten oyca moiego Morderca. —
Przebóg! tak że tu mało moie krzywdy ważą,
Że za okrutne łaski dziękować mi każą,
Jedną mi ieszcze Niebo zostawiło drogę,
Kiedy Sprawiedliwości wyżebrać nie mogę,
Kiedy Król za występnym sam w obronie stawa
Niech więc oręż przemówi, gdy umilkły prawa
Wy Szlachetni Rycerze, których dzielne dłonie
Za chlubę maią walczyć w niewinnych obronie
Co nieraz pod Gomezem stawaliście boie

Wam ia powierzam zemstę i cierpienia moie
Kogo do tey wyprawy tży moie powioda
Ta ręka niechay będzie zwyciężcy nagroda
Dozwól aby ten wyrok dla wszystkich był iawny

Król

Ten w Państwie mym przyięty zwyczay starodawny
Pod pozorem słusznego karania bezprawia
Z naylepszych woiowników oyczyznę pozbawia,
Mylne to są wyroki i losem orężia
Nie zawsze obrażona niewinność zwycięża
Tako wątpliwego Sądu zatem nie nakaża,
I drogiego mi życia na zgon nie naraża
Jeżli Rodryg dał iaką nagany przyczynę
We krwi nieprzyiacielskiey zagładził uż winę,

Dyego

Ach! dla niegoż to Królu obalasz zwyczaie
Którym się cały Naród od wieków podaie,
Co na to zazdrość powie? co poddani twoi?
Że wsparty łaską tronu potykać się boi. —
Że go twoia niewczesna zasłania opieka
Od tey walki gdzie mężnych śmierć lub chwała czeka
Panie! oddal te względy niech bitwę zaczyna
A jeżeli się Gomez ofiar dopomina
Sławy syna moiego niewstrzymuy zakazem,
Co żelazem pozyskał, niech broni żelazem

Król. —

I z tak żywym zapałem sam Oyciec mię błaga?
Dobrze niech się bóy zacznie, niech sądzi odwaga,
Lecz iakiż ma warunek to krwawe spotkanie
Jeżeli iedną zwalczy tysiąc znów powstanie
Rycerze zachęceni tak piękną nadzieią
Mąż po mężu do bitwy iść będą koleią. —

Nie brzydzę się zwycięstwem wolno mi bez winy,
Uwielbiać razem z wami bohaterskie czyny,
Rodryg mnie i Krajowi powinność wypłaca,
Zwycięzca nieprzyiaciół mnie ofiarę zwraca
Pobłagnie nie kwiatami, lecz laurem ozdobny,
Godny moiego oyca bo iemu podobny, —
Ale gdzie mię nadzieia, gdzie rozpacz uwodzi?
Że moie łzy wzgardzone ten móy głos zaszkodzi!
Żyie Rodryg bezpieczny kary się nie lęka,
Owszem nagrodę weźmie; — i też sama ręka,
Co mi była wydarta zbrodnią ośmielona
Jak Maurów pokonała, tak prawa pokona
I ia Króla na większą wzgardę i ochydę
Za tryumfalnym wozem z dwoma Królmi idę —

Król.

Dokądże nie wstrzymany zapęd cię unosi!
Prawo ocenia winy nim wyrok ogłosi,
Czyliż Rodryg by oycz sam tylko był winny?
Między życiem a sławą, mądrze wybór inny
Lub czy po zgonie tego przestaniesz łzy ronić,"
Spytay się tego serca, sama go chcesz bronić,
Może i teraz nawet dziękujesz mi skrycie,
Że dla ciebie ocalam Kochankowi życie. —

Xymena —

Co on miałby obudzić litość mego serca:
Sprawca nieszczęść ten oyca moiego Morderca. —
Przebóg! także tu mało moie krzywdy ważą,
Że za okrutne łaski dziękować mi każą,
Jedną mi ieszcze Nieba zostawiły drogę,
Kiedy Sprawiedliwości wyżebrać niemogę,
Kiedy Król za występnym sam w obronie stawa
Niech więc oręż przemówi, gdy umilkły prawa
Wy Szlachetni Rycerze, których dzielne dłonie
Za chlubę maią walczyć w niewinnych obronie
Co nieraz pod Gomezem staczaliście boie

Wam ia powierzam zemstę i cierpienia moie
Kogo do tey wyprawy tzy moie powioda
Ta ręka niechay będzie zwycięzcy nagroda
Dozwól aby ten wyrok dla wszystkich był iawny

Król

Ten w Państwie mym przyięty zwyczay starodawny
Pod pozorem słusznego karania bezprawia
Znaylepszych wojowników bycżyznę pozbawia,
Mylne to są wyroki i losem orężą
Nie zawsze obrażona niewinność zwycięża
Tak wątpliwego Sądu zatem nienakażą
I drogiego mi życia na zgon nienarażą
Jeżeli Rodryg dał iaką nagany przyczynę
We krwi nieprzyiacielskiey zagładził iuż winę,

Dyego

Ach! dla niegoż to króla obalasz zwyczaie
Którym się cały Naród od wieków podaie
Co na to zazdrość powie? co poddani twoi?
Że wsparty łaską tronu potykać się boi. —
Że go twoia niewczesna zasłania opieka
Od tey walki gdzie mężnych śmierć lub chwała czeka
Panie! oddal te względy niech bitwę zaczyna
A Jeżeli się Gomez ofiar dopomina
Stawy syna moiego niewstrzymuy zakazem,
Co żelazem pozyskał, niech broni żelazem

Król. —

I z tak żywym zapałem sam Oyciec mię błaga?
Dobrze niech się boy zacznie, niech sądzi odwaga,
Lecz iakiż ma warunek to krwawe spodkanie
Jeżeli iedną zwalczy tysiące rzeb powstanie
Rycerze zachęceni tak piękną nadzieia
Mąż po mężu do bitwy iść będą koleią. —

Trzebaż na tyle ciosów wystawiać Rodryga
Nie iedna tylko walka, niechay spór rozstrzyga,
Wybieray więc Szymeno, sądź skutki przegląday
A po skończoney bitwie nie więcey nie żąday. —

Dyego

Choćby też więcey Królu powstało mścicieli
Żądza sławy i miłość męztwa mu udzieli
Dla tak chlubney nagrody cóż go wstrzymać zdoła
Wreszcie kogoż ta płocha odwaga powoła?
W kim znaydzie przeciwnika?...

Sanchez

I w każdym i we mnie
Na te zawczesne wróżby nie zadrżę nikczemnie
Poydę doświadczyć siły w boiu niebespiecznym,
A ty później mię nazwiesz płochym lub walecznym
Pozwól Pani przypomnieć twoie przyrzeczenie
Żaliż rozkoszą życie poświęcę, Szymenie! —

Król

Szymeno! czy z tey ręki chcesz Rodryga głowy?

Szymena

Tak przyrzekłam...

Król.

Na iutro Sanchez bądź gotowy. —

Dyego. —

Nie Królu niepotrzeba do iutra odkładać
Kto ma serce, ten zawsze gotów bronią władać

Król.

Niechay spocznie zaledwie krwawe skończył boie,

Dyego

Dość odpoczął gdy dzieła opowiadał swoie. —

Król.

Przeciż po tylu trudach niech odzyska siły
Żeby się takie walki w zwyczay nie zmieniły
Niech lud wie że zezwalam z przymusem i gniewem

Idzie

I że się sprzydzę takim krwi ludzkiey przelewem —
Ani ia świadkiem będę, ni twoi dworzanie
Aryas iako Sędzia wśród walczących stanie,
Niech obadwa działaią, iak mężni Rycerze,
Zwycięzca z mojey ręki nagrodę odbierze —

Szymena

O iak okropny wyrok! ach Królu co czynisz?

Król

Próżno i własne serce, i niebiosa winisz
Którego tak stateczne, zemsta twoia sięga
Dziś uyrzysz, lub zwycięztwo, albo zgon Rodryga —

Koniec Aktu 4ᵒ

Akt Piąty

Scena 1sza

Szymena Rodryg

Szymena. —

Rodryg? iegóż to widzę? iakim czołem srogi
Śmiesz twoią obecnością znieważać te progi
Oddal się o niebaczny, wiabwiżże to stanie,

Rodryg

Przychodzę ci ostatnie oddać pożegnanie
Ta święta miłość która serce moie pała,
Jeszcze mi raz przed śmiercią widzieć cię kazała
Niechay twóy wzrok łaskawy, nim w bitwie polegnę,
Spoyrzy na nieszczęsnego...

Szymena

Idziesz umrzeć!

Rodryg

Biegnę!

Hrabia iuż iest pomszczony wyrok się ziści
Ty zakończysz niezwłocznie, wieczney nienawiści.

Szymena

Idziesz umrzeć? Don Sanchez także iest potężny,
Żeby na iego widok drżał twóy ten umysł mężny
Czyliż oręża twego nie masz obronie?
Rodryg do walki idzie i myśli o zgonie.
Przed Gomezem niezadrżał... i tażsama ręka
Co Maurow pogromiła Sanchesa się zlęka

Cóż może

Coż może mu nad tobą tę przewagę dawać —

Rodryg

Takbym czuł peionie gdybym do walki miał stawać
Lecz nie taka z Sanchezem rozprawa mnie czeka,
Ty zemsty żądasz — Rodryg zemstę ci przyrzeka,
Zarzutem trwogi czoła mego niezawstydzisz
Smiałżebym bronić życia którym ty się brzydzisz?
Nie... męztwo mnie opuści, i oręż stępieie,
Mamże mówić ileکroć w tey okropney nocy,
Umrzeć na polu chwały było w mojey mocy,
Twoim gniewem ścigany, wsród tysiąca grotów
Ile razy mogłem umrzeć, umrzeć byłem gotów,
Lecz godziło się bronić i odpierać ciosy,
Boin walczył za oyczyznę, nie za własne losy,
Czyniłem iak mąż prawy w Narodu potrzebie
Przeniosłem go nad rozpacz nad twóy gniew nad ciebie
Lecz teraz dogodnieyszą wskazujesz mi porę
O mnie idzie spokoynie zgubny cios odbiorę
Twóy gniew cudzego miecza naprzeciw mnie użył
Czemużem z twoiey ręki zginąć niezasłużył. —
Oto pierś, Nieszczęśliwy przeciwnik uderza,
Szczęśliwy, czuć w nim będę Chymeny Rycerza
Jey mścicielа, obrońcę... i ostatnie tchnienie
Czyste iak miłość moia, poniosę Chymenie. —

Chymena

Więc okrutna powinność i losów przewaga,
Tak drogiey się odemnie ofiary domaga,
Że się sam nieśmiesz strasznym wyrokom opierać
I chcesz zginąć bez walki, bez pomsty umierać
Niezapominay przecię że walcząc żelazem
Nie tylko życia bronisz, lecz i sławy razem
I iakiemkolwiek blaskiem do tey chwili słyniesz
Rzekną żeś był zwalczony, kiedy w bitwie zginiesz
Wszakże ci wprzód nademnie droższą była chwała
Kiedy krwią oyca mego twe ręce zmazała. —
Serce twoie honorem czy dumą zaięte,
Nie zważało na miłość na związki tak święte,
A teraz cię twóy honor tak mało dotyka!
Że bezbronną pierś niesiesz na cios przeciwnika
Jakaż zmiana! dla czego męztwo postradałeś?
Czemu go teraz niemasz, lub czemu wprzód miałeś
Męzny w ten czas gdy krzywdę mnie potrzeba zadać!
A gdziebyś mnie nie skrzywdził, nieśmiesz bronią władać!
I tak na sławę oyca moiego nastaiesz,
Że iego zwyciężywszy sam zwalczyć się daiesz,
Ach nie! tak ohydnego unikay wyboru,
Życiem pogardzić możesz — ale broń honoru —

Rodryg

Po dwakroć mnie iuż w boiu widziała Oyczyzna,
Gdym siebie i iey bronił, tego mi nieprzyzna,
Nie przyzna, iżby Sanchez zatrwożyć mnie zdołał?
Czy mię bywać do walki, czy Naród powołał.
Widziano że nieumiem, kończyć na ohydzie
I nic drogiego niemam gdy o honor idzie,
Nie Xymeno, daremna iest twoia obawa,
Śmierci na którą idę, niepotępi sława
Niepowiedzą, żem niemiał serca do obrony,
Żem odwadze ustąpił, żem poległ zwalczony,
Owszem potomność losu mego pozazdrości
Uwieńczą go tak drogi cel moiey miłości
Powtórzy świat że Rodryg w szlachetnym zapale
Naydroższe związki serca mógł poświęcić chwale,
Że po dwakroć wstępował iako mściciel w szranki
Dla sławy stracił miłość, życie dla kochanki.
Przeniósł chociaż go miłość pozorała skrycie
Honor swóy nad Xymenę, Xymenę nad życie. —
Tak więc śmierć którą twoia ofiara uświęci
Sławy moiey niezaćmi, nieskazi pamięci
I ten zaszczyt mi przyda, móy zgon dobrowolny,
Że do pomszczenia ciebie, iam tylko był zdolny. —

Xymena

Dobrze, widzę okrutny zamiaru niezmienisz
Życie znienawidziłeś — honor mało cenisz,
Jeżli ci miłość moia droga, kiedy była,
Idź zniszcz te śluby, które rozpacz zaręczyła
Zwalcz.... niechay mnie zaślubiać prawo nieprzymusza,
Tego którego moia nienawidzi dusza.
Cóż ci więcey mam mówić — i mężnym boiem
Zatłum powinność, zatłum zemstę w sercu moiem
Niech cię męztwo i miłość, do tey walki wiodą
Gdzie być miała Xymena, zwycięzcy nagrodą
Żegnam cię — nieszczęśliwa, ach cożem wyrzekła!.. odchodzi

Rodryg

Powstańcie teraz wszystkie potęgi choć z piekła
Złączcie się, Kastylianie, Nawarro Maurowie
I kto się tylko mężem w Hiszpanii zowie
Iakaż nadludzka siła w moiem sercu płonie
Walczyć mam dla miłości w Xymeny obronie,
Ach tą lubą nadzieią ręka ośmielona
Na wszystko się odważy, i wszystko pokona — odchodzi

Scena 2ga

Xymena Elwira

Xymena

Elwiro iakie słowa iak straszne wyznanie!
Mogłażbyś ie usłyszeć i niezadrżeć na nie
Poszedł iuż nieszczęśliwa gdzież zwrócę me kroki,
Zewsząd mnie, niezbłagane ścigaią wyroki
Nieśmiem przesyłać Niebu żadnego życzenia
Sama nawet nadzieia, w rozpacz się zamienia
Dwoch przeciwników za mnie krwawe toczą boie,
Naypomyślnieyszy skutek wyciśnie łzy moie
Jakiż drogo nieszczęsna tę bitwę opłacę
Nie pomszczę się za oyca lub Rodryga stracę —

Elwira

Owszem, równą ci pomoc wróży każda strona
Lub kochanka uwieńczy, lub zemsty dokona,
I iakiegoż nieszczęsna Xymena się lęka,
Walczą iuż przeciwnicy — a zwycięzka ręka
Od ciebie uwieńczona...

Xymena

O któryż zabóyca
Czy Rodryga niestety! czy moiego oyca!
Przyjdzie tu? każe srogie zwycięztwo oglądać
Przyjdzie urągać nędzney i nagrody żądać
Jakiż ten straszny widok zniosą moie oczy,
Ujrzę ten oręż który krew naydroższą zbroczy,
Pogardzam krwawą zemstą, miłością się brzydzę,
Nie chwałę lecz śmierć tylko i okropność widzę;
O ty potężny władzco doli opłakaney,
Zakończ iuż tę smutną bitwę, bez żadney wygraney,
Niech zwycięzca przed memi nie stanie oczyma
Niech twa moc wśród walczących zwycięztwo otrzyma.

Elwira

O nieszczęśliwa! cofniy te niebaczne modły,
Kiedy do kresu cierpień Nieba cię przywiodły,
Nienasycona zemstą, sama chcesz odwlekać
O bez przerwy ich życzyć i bez smutku czekać,
Zmordowałaś iuż Nieba twoiemi skargami
Pójdziesz znowu do Króla z rozpaczą ze łzami
O prawa, i obrony, i litości błagać
Codzień i codzień nowych ofiar się domagać
Niech raczey mężny Rodryg bo gdy w tey chwili
Boiów nawykła ręka i miecz nieomyli
Niech Rodryg tryumfuie winę swoią zmaże
Spełni twóy wyrok, tobie milczenie nakaże

Xymena

Mnie milczenie? Elwiro wolnoż przestać na tém
Mogęż znienawidzona przed sobą, przed Swiatem
Zostawić niepomszczone byta mego licnie,
Rodryg by tego nieśmiał przebaczyć Xymenie,
Może on wierzę temu, bo znam iego męztwo,
Może zwalczyć Sancheza łatwe to zwycięztwo.
Lecz nienawiści moiey pokonać nie zdoła
Nie zwycięży mię widok Rycerskiego czoła
Jakażkolwiek nadzieia Rodryga bomieła
Zemsta moia nowego obudzi mściciela. —

Elwira

Niebożnż tego zaklęcia strzeż się Niebios kary,
Może iuż dopuściły tey drogiey ofiary,
Może za nadto wiernie zemsta dopełniona
Rodryg którego kochasz we krwi własney kona
I ten co się zwycięztwem tak okropném chlubi,
Sanchez na grobie iego wiarę ci poślubi. —

Xymena

Jakaż wróżba Elwiro, pociech mi odmawia
Co udręczone serce boleścią zakrwawia
Oba pragnę uniknąć nienawidzę oba
Lecz ieżeli z nich ieden ma zstąpić do grobu,
Jeźli Niebo tę straszną ofiarę wybrało,
Co widzę nieszczęśliwa! przebóg iuż się stało. —

Scena 3cia

Ciż i Sanchez z dobytym mieczem

Sanchez

Ten oręż przy twoich nogach...

Xymena

O chwilo straszliwa!
Czyiaż to krew okrutny po tym mieczu spływa.
Zdrayco! śmiesz w moich oczach! ta ręka zuchwała
Wydarła mi com w życiu naywięcey kochała!
Dawny drogi kochanku, ty znasz serce moie
Jedna śmierć i grób ieden złączy nas oboie
Mam zemstę, lecz miłości ognie z nią nie zgasną,
Krew coś dla mnie wytoczył, krwią okupię własną,
Nic mnie iuż niewstrzymuie, nic mnie nieprzymusza. —

Duszę twoią przebłagać pójdzie moia dusza,
A ty nieszczęsny pomsty wykonawco srogi!
Coś nie uszedł na chwilę litości i trwogi,
Nareszcie nienawistne twe nadzieie wspierasz,
Sądząc że się mścisz za mnie życie mi wydzierasz

Scena 4.

Ciż Król, Dyego. – Aryas, Alonzo –

Xymena

Królu! nie czas iuż tłumić łzami i żałobą
Miłości którey ukryć niemogłam przed tobą
Kochałam, któż niewiedział. – Lecz byłam gotowa,
Cię nie oyca przebłagać, tak drogą mi głowa
Nieszczęśliwa ofiara okropnego losu
Tłumiąc miłość słuchałam powinności głosu,
Zginął Rodryg niestety! ja żyię w rozpaczy,
Ale łzy moie w grobie oyciec mi przebaczy,
Winnam ie kochankowi, co dla mnie iedynie
Bo nie mieczem Sancheza pokonany ginie –
Patrz! dokonaną zemstę iak drogo opłacam,
Honor i stratę oyca, gdy miłość utracam,
Jażbym ieszcze zabóycy nagrodą być miała
Nie ty sam niedozwolisz, i Rodryga chwała,
Królu ieśli królowie litować się mogą
Cofniy wyrok odwołay ustawę tak srogą
Sanchez miłość mi wydarł, i nagrody życzy,
Niech także oyca mego włości odziedziczy,
Niechay moie bogactwa i skarby posiędzie
Chętnie ich odstąpię, ręki mnie nie będzie. –
Poydę w odludne mieysca od świata z daleka
Tam też moich i oyca, i kochanka czeka.

Król.

Zaliż cię błąd unosi Xymeno, co czynisz?
Kiedy Rodryg zwyciężca ty Sancheza winisz?

Sanchez

Ledwiem Królu w te mieysca spiesznym wszedł już krokiem
Na tym oręża mego zdumiona widokiem
Nieszczęśliwa Xymena w pomieszaniu trwodze
Sądzi że krwią Rodryga zbroczony przychodzę
O szczęśliwy przeciwnik co te łzy wyciska –

Gdy w podniesionych szrankach stanęliśmy zblisko
Starły się w iedney chwili i piersi i miecze,
Rodryg nad moią głową cios wstrzymuiąc rzecze
„ Wolę raczey niepewną wygraną zostawić
„ Niżeli w twoim ręku sercu tę ranę zakrwawić
„ Drogim iest w moich oczach kto Szymeny broni. —
To mówiąc silny oręż wytrąca mi z dłoni,
I tey tylko zwycięztwa domaga się ceny
Bym miecz i życie złożył przy nogach Szymeny. —
Przyszedłem /do Szymeny/ tyś zadrżała na widok oręża
Nie trwoż się Rodryg żyie i ciebie zwycięża
Ja zaś tak tkliwą w sercu przytłumiaiąc żądzę
Chociaż tyle utracam szczęśliwym się sądzę —
Gdy ten dzień opłakany zmienia nasze losy,
A wierną miłość chętnie stwierdzaią Niebiosy —

Król.

Przestań iuż córko moia nowey pomsty wzywać,
A niechciey tak szlachetney miłości ukrywać,
Mogłaś, widział to Bóg i wszyscyśmy widzieli
Na grób Gomeza mężnych powołać mścicieli
Mogłaś w zapale zemsty dla krzywdy obmycia
Tylekroć tak drogiego nieoszczędzać życia —
Przecież go w tylu walkach ocalił od zguby,
Oręż i miłe Niebo, twoie za nim śluby,
Otóż mieć ten wstydem twego nie okryie czoła
I bywa więcey ofiar wymagać niezdoła —
Wypłaciłaś dług winny sławie powinności
Córko oto zwycięzca iest twoiey miłości. —

Scena ostatnia

Ciż i Rodryg. — /klęka przed Szymeną/

Daruy Królu, że miłość w oczach mego Pana
Każe mi naprzód przed nią uginać kolana,
Pani! nie o nagrodę wyznaczoną proszę
Ale raz ieszcze głowę moią ci przynoszę
To serce ciebie pełne nie weźmie w tey doli,
Ani wyroku bitwy, ani tronu woli —
Jeśli wszystko com czynił, dla twey pomsty mało,
Ogłoś rozkazy, powiedz co czynić zostało. —
Potrzebaż tysiąc nowych mścicieli uśmierzyć,
Trzebaż po całey Ziemi zwycięztwa rozszerzyć,
Zbroyne szyki rozganiać wstrzymać obóz cały
Czy blask zaćmić walecznych Woiowników chwały

Jeżli takim okupem moią zbrodnię zmażę
Na wszystko się ośmielę, wszystkiego dokażę
Lecz ieżli twoia pomsta bez przerwy mnie ściga
I nieda się przebłagać tylko krwią Rodryga,
Próżno męża po mężu przeciw mnie powołasz
Próżno... ty sama tylko wytoczyć ię zdołasz
Lecz niech ta krwi ofiara, moią winę zmyie
Niechay Rodryg po zgonie w twoim sercu żyie
Ty zgonu mego pragniesz, ia twoiey pamięci
Niech grobowiec Rodryga twoia łza uświęci
Powiedz czasem zawcześnie wiek iego upłynął. —
Tobą żył, ciebie kochał, dla twey chwały zginął. —

Xymena

Przestań... wyższa nademnie zwycięzca mię władza,
Tyle ofiar miłości... niech miłość nagradza,
Królu! Cnotom Rodryga winnam to wyznanie
Lecz wiakieyże to chwili, wiak okropnym stanie
Miałabym Rodrygowi poprzysięgać chwałę wiarę
O taką bycu memu przesyłać ofiarę. —
Także krótki czas moiey wyznaczasz żałobie
W dzień śmierci i rozpaczy na bywszym grobie,
Ach Panie! ty dozwolisz niech łzy moie płyną
Ślub ten stałby się dla mnie niezatartą winą. —

Król

Czuię to i Xymeny nieubliżę chwale
Niechay czas i bycie zyzna ukoi twe żale
Szanuie ona pamięć tak wielkiego męża —
Ty Rodrygu dzielnego nieskładay oręża,
Pokonałeś raz Maurów świadczą nasze brzegi,
Jakeś tey nocy dumne poraził szeregi —
Idź daley zanieś woynę, aż w własne ich domy,
Opowsiągniy ten lud nadzey zdobyczy łakomy
Na samo imię tyda upadną Maurowie —
Ten co się Panem nazwał, niech cię Królem zowie,
Stań na czele Rycerstwa niech nasza potęga,
Za morzami ukrytych nieprzyiaciół sięga
Ta święta żądza sławy, miłości niezmnieyszy,
Powróć ieżeli można Xymeny godnieyszy —
Przynieś iey nowe laury, nową chwałę w darze
A śluby wasze przyimą Nieba i Ołtarze

Rodryg

Twoim rozkazem śmiały poydę i dowiodę
Jak przystoi zasłużyć na taką nagrodę,
Kogoż silnieysza władza do zwycięztwa wiodła,
Honor, miłość, Chymena, oto moie godła. —

Krol.

Słuszną w męztwie i we mnie nadzieię pokładasz
A gdy losem Chymeny i sercem iey władasz
Duszę czystą, na honor niemylnie przebłaga
I czas i twóy Monarcha, i twoia odwaga —

Koniec Sztuki. —